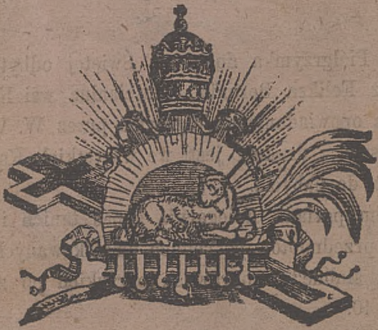
KALENDARZ
DLA
RODZIN KATOLICKICH
NA ROK
1864.
(Rok jedynasty.)



KRAKÓW.
Nakładem Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich
przy rogu ulic św. Anny i Wiślnéj.

1864.

(Cena egzemplarza 50 cent.)

KALENDARZ

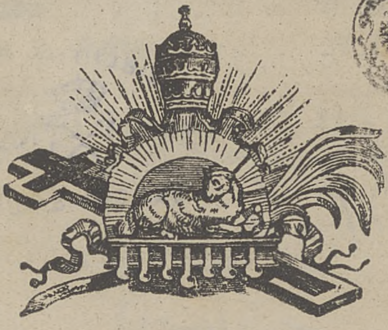
DLA

RODZIN KATOLICKICH

NA ROK

1864.

(Rok jedynasty.)



KRAKÓW.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH.

1864.

Czcionkami Karola Budweisera w Krakowie.

Astronomiczny porządek pór roku.

Wiosna d. 20 marca o god. 9 m. 21 rano.
Lato d. 21 czerwca o god. 6 m. 3 rano.
Jesień d. 22 września o god. 8 m. 28 wieczór.
Zima d. 21 grudnia o god. 2 m. 15 po połud.

RUCHOME ŚWIĘTA.

Niedziela Starozapustna . 24 Stycznia.
Popielec . . . . 10 Lutego.
Wielkanoc . . . . 27 Marca.
Wniebowstąp. Pańskie . 5 Maja.
Zielone Swiątki . . . . . 15 Maja.
Niedziela śśś. Trójcy . . 22 Maja.
Boże Ciało . . . . 26 Maja.
Niedziela 1. Adwentu . . . 27 Listopada.

Suchedni 1) Lutego 17, 19 i 20. — 2) Maja 18, 20 i 21. — 3) Września 21, 23 i 24. — 4) Grudnia 14, 16 i 17.

ZAĆMIENIA.

W roku 1864. przypadają tylko 2 zaćmienia słońca u nas niewidzialne, zaćmienia zaś księżyca żadnego w tym roku nie będzie. Zaćmienia słońca przypadają:

1) Zaćmienie środkowo-całkowite słońca w nocy dnia 5. na 6. maja widzialne w południowo-wschodniéj części Azyi, w północnej Australii i w zachodniéj części Ameryki północnéj.

2) Zaćmienie środkowo-pierścieniowe po południu dnia 30. Października widzialne w południowéj i środkowéj Ameryce i małym południowo-zachodnim skrawku Afryki.

Podobnież w roku 1865 żadnego zaćmienia słońca widzieć w naszych stronach nie będzie można.

Styczeń ma dni 31.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	**Nowy Rok** Almacha m.	20	Ihnatia jepisk. m.
2 S.	Makarego w. i Martyn.	21	Juliąny mucz.
Ewangelia tej niedzieli nie jest wyznaczona.			
3 N.	1 po N. R. Dan. m. i Gen.	22	N. 4. Anastazya m.
4 P.	Tyta i Dafr.	23	Adw. Muczen. 40.
5 W.	Emiliana p. i Telesfora	24	Wigil. do Rozdest.
6 S.	**Trzech Króli.**	25	**Rozdest. Chryst.**
7 C.	Juliana i Lucyana mm.	26	**Sobor. Bohorod.**
8 P.	Maxyma b. i Seweryna.	27	**Stefana mucz.**
9 S.	Marcyanny panny męcz.	28	Dwie Imi mucz.
Ew. u Łuk. ś. w roz. 2. O Chrystusie w 12 latach.			
10 N.	1 po 3 Kr. Wilh. b. Jana d.	29	N. 1. po R. SS. Młod. mm.
11 P.	Higiniusza	30	Anysyi
12 W.	Honoraty panny.	31	Melanii prepod.
13 S.	Gotfryda wyzn.	1	**Janwar Obr. Hos.**
14 C.	Feliksa m. N. I. Jezusa.	2	Sylwestra papy rym.
15 P.	Pawła Pustel. i Mauryca.	3	Małachia proroka.
16 S.	Marcella pap. i Otto m.	4	Sobor 70 apost.
Ew. u Jana ś. w roz. 2. O godach w Kanie Galilejskiej.			
17 N.	2 po 3 Kr. Ant. op. w.	5	N. po Roz. Wig. do Bohoj.
18 P.	Kat. ś. Piotra	6	**Bohojaw.**
19 W.	Ferdynanda wyzn.	7	Sobor s. Joanna.
20 S.	Fabiana i Sebastiana m.	8	Heorhia prepod.
21 C.	Agnieszki panny i m.	9	Potyjewkła mucz.
22 P.	Wincentego i Anast. m.	10	Hryhoria jepisk.
23 S.	Zaślub. NMP. i Jana jał.	11	Ftedosya prep.
Ew. u Mat. ś. w roz. 20. O robotnikach w winnicy.			
24 N.	*Starozapustna.* Tymot. b.	12	N. 1 po Boh. Jatyanny m.
25 P.	Nawrócenie ś. Pawła.	13	Germyła
26 W.	Batyldy i Pauli. wdowy.	14	SS. Otec. w Synai
27 S.	Jana Chryzostoma b. w.	15	Pawła Ftyweysk.
28 C.	Karola Wiel. i Waler.	16	Petra Weryké.
29 P.	Franciszka Salez. i Sabin.	17	Antonye Wełykaho.
30 S.	Hyacynty i Martyny p.	18	Aftanasya y Kyryłła.
Ew. u Mat. ś. w roz. 7. O nasieniu i wielorakiéj roli.			
31 N.	*Mięsopustna.* Lud. i Alb. w.	19	Makarya prep.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. Nowy rok u XX. Dominikanów, po Sumie procesya po krużgankach z pięcioma Ewangeliami.
14. Najsłodszego Imienia Jezus, odpust zupełny z wystawieniem Najświętszego Sakramentu u OO. Bernardynów.
19. na Imię Jezus u XX. Bonifratrów.
21. ś. Agnieszki 40godzin. nab. 21, 22 i 23 u ś. Józefa.
22. ś. Wincentego patrona Nowicyatu. Wotywa o godzinie 10téj u XX. Dominikanów.
25. Nawrócenie ś. Pawła 40godz. nab. (25, 26 i 27) u XX. Missyonarzy.
29. ś. Franciszka Salezego u PP. Wizytek.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 22 Thebet 5624. 9 1 Schebat.

LUNACYE.

Ostatnia kwadra d. 2. o godz. 8. m. 59 rano. — Śniegi obfite, zawieje od zachodu.
Nów d. 9. o godz. 9. m. 5 rano. —Zawieje obok wilgotnego zimna.
Pierwsza kwadra d. 16. o godz. 0. m. 26 po północy. — Mróz i zawieje zachodnio-południowe.
Pełnia d. 23. o godz. 11. m. 22 wieczór.—Odwilż, wiatr południowy.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł. g.	m.	zachód. sł. g.	m.	dług. dnia g.	m.
5	„ „ 8	0	„ „ 4	10	„ „ 8	10
10	„ „ 7	59	„ „ 4	16	„ „ 8	17
15	„ „ 7	56	„ „ 4	23	„ „ 8	27
20	„ „ 7	52	„ „ 4	31	„ „ 8	39
25	„ „ 7	46	„ „ 4	39	„ „ 8	53
30	„ „ 7	40	„ „ 4	47	„ „ 9	7

Luty ma dni 29.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	P.	Ignacego m.	20	Jeuftymyja.
2	W.	**Oczyszczenie N. P. M.**	21	Maxyma prepod.
3	S.	Błażeja bisk. męcz.	22	Timoftea apost.
4	C.	Weroniki panny m.	23	Kłymenta jepis.
5	P.	Agaty panny m.	24	Xenyi prepod.
6	S.	Doroty panny m.	25	Hryhoria bohost.
		Ew. u Łuk. ś. w roz. 18. Jezus przepowiada swą mękę.		
7	N.	*Zapustna.* Romual. op. w.	26	N. 3 po Boh. Xen. prep.
8	P.	Jana de Mat.	27	Joanna
9	W.	Apolonii panny m.	28	Jefrema prepod.
10	S.	*Popielec.* Scholastyki p.	29	Ihnatia jepis. mucz.
11	C.	Hipolita i Eufrosyny m.	30	**Trech Swiatyteli.**
12	P.	Modesta męczennika.	31	Kyrady i Joan m.
13	S.	Juliana męcz. i Kat.	1	**Fewrał.** Trytona.
		Ew. u Mat. ś. w roz. 4. O djable który kusił Jezusa.		
14	N.	1. *Wstępna.* Wal. k. m.	2	N. Miasop. **Stryt. Hos.**
15	P.	Faustyna i Jew.	3	Symeona.
16	W.	Julianny panny m.	4	Izydora prepod.
17	S.	*Suched.* Sabina biskupa.	5	Ahaftyi mucz.
18	C.	Konstancyi p.	6	Wukoła prep.
19	P.	*Suched.* Konrada wyzn.	7	Parftenya prep.
20	S.	*Suched.* Leona pap.	8	Fteodora mucz.
		Ew. u Mat. ś. w roz. 17. O przemienieniu Jezusa.		
21	N.	2. *Sucha.* Eleonory panny.	9	N. Syrop. Nykyfora m.
22	P.	Kat. ś. P.	10	Charałampywa.
23	W.	Florentego wyz.	11	Własya
24	S.	Fulgentego wyz.	12	Mełetya Archiep.
25	C.	Macieja apost.	13	Martinina prepod.
26	P.	Wiktoryn i Wik.	14	Auxentia prep.
27	S.	Aleksandra bisk.	15	Onysyma apost.
		Ew. u Łuk. ś. w roz. 11. O wyrzuceniu djabłów.		
28	N.	3. *Głucha.* Anastazyi pan.	16	N. 1 Wstupna. Pamf. m.
29	P.	Romana bisk.	17	Fteodora.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

2. Oczyszczenie N. P. Maryi u XX. Dominikanów i u OO. Bernardynów odpust zupełny.

6. Ś. Doroty u ś. Marka (XX. Emerytów.)

8. Błogosławionego Izajasza Bonera, u XX. Augustyanów.

7, 8 i 9. Ostatki 40godzin. nab. z wystaw. N. Sakr. u P. Maryi.

10. Popielec. Zaczynają się nab. passyjne: W niedzielę u XX. Dominik., u XX. Augustyan. u OO. Bernardynów, u XX. Karmelit. u ś. Flor. (a w wielki Piątek o godz. 6. wiecz. z wystawieniem N. Sakr. i kazaniem). W poniedziałki u P. Maryi, we wtorki u ś. Anny, we czwartki u ś. Piotra, w piątki u XX. Franciszkanów i u Bożego Ciała, w soboty u ś. Krzyża.

Przez 5 piątków począwszy od 1. po Popielcu — Nabożeństwo do Serca P. Jezusa u OO. Reformatów.

13. Katarzyny Rykcyanki u PP. Dominikanek na Gródku.

14. Ś. Walentego kapłana męcz. odpust jednodzienny cechu piekarzy z Pędzichowa u ś. Floryana.

Przez cały post wielki co niedziela popołudniu passya z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 24 Schebat 5624. 8. 1 Adar 21. 14. Adar mały Purim.

LUNACYE.

Ostatnia kwadra d. 1. o godz. 1. m. 37 rano. — Odwilż, zimno wilgotne.

Nów d. 7. o godz. 7. m. 30 wieczór.—Wiatr wschodni. Mrozy silne.

Pierwsza kwadra d. 14. o godz. 2. m. 44 popołudniu. — Mrozy wytężone.

Pełnia d. 22. o godz. 6. m. 21 wieczór. — Deszcz i gołoledź. Wiatr południowy.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód	sł.	g. m.	zachód	sł.	g. m.	dług.	dnia	g. m.
5	„	„	7 31	„	„	4 57	„	„	9 26
10	„	„	7 24	„	„	5 6	„	„	9 42
15	„	„	7 15	„	„	5 16	„	„	10 1
20	„	„	7 6	„	„	5 24	„	„	10 18
25	„	„	6 55	„	„	5 32	„	„	10 37
29	„	„	6 48	„	„	5 39	„	„	10 51

Marzec ma dni 31.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 W.	Albina bisk.	18	Lwa Papy Rym.
2 S.	Heleny ces. wd.	19	Archyppa apost.
3 C.	Kunegundy ces. panny	20	Lwa jepisk.
4 P.	Kazimierza król. polsk.	21	Tymoftea prepod.
5 S.	Fryderyka opata	22	SS. MM. w Ewch.
	Ew. u Jana ś. w roz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.		
6 N.	4 *Srodop.* Kolety panny.	23	Eugena.
7 P.	Tom. z Akw.	24	N. 2 Postu. Połyk. jep.
8 W.	Jana Boż.	25	Obriteni Hosp.
9 S.	Franciszki Rzym.	26	Jarasia archiep.
10 C.	40 Męczenników	27	Porfyria archiep.
11 P.	Konstantego Wiel.	28	Prokopia prepod.
12 S.	Grzegorza pap.	29	Wasyłya prep.
	Ew. u Jana ś. w r. 8. O żydach którzy chcieli ukam. Jezusa.		
13 N.	5 *Biała.* Krystyny panny.	1	**Mart.** Jewdoki m.
14 P.	Zachar. i Matyl.	2	Fteodota m.
15 W.	Izabelli	3	Jewtrop.
16 S.	Cyryaka Dyakona	4	**Post Wel.** Harasyma p.
17 C.	Gertrudy panny.	5	Konona mucz.
18 P.	Aleksandra bisk. i Edw.	6	SS. 42 muczen.
19 S.	Józefa Oblub. NMP.	7	Wasyłya mucz.
	Ew. u Mat. ś. w roz. 21. O wyjeździe Jezusa do Jeruzalem.		
20 N.	6 *Kwiet.* Eufem. i Teod. m.	8	N. 1. Postu. Fteoft. pr.
21 P.	Benedykta opata.	9	SS. 40 Mucz.
22 W.	Katarzyny kr.	10	Kondrada.
23 S.	Oktawiana męcz.	11	Sofronia prep.
24 C.	*Wiecz. Pańs.* Gabr. arch.	12	Fteofana prep.
25 P.	*Wielki.* 262 Męczenników.	13	Nikyfora patryar.
26 S.	*Wielka.* SS. 6 Męczen.	14	Wenedykta pr.
	Ew. u Marka św. w roz. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.		
27 N.	**Wielk. Zmart.** Teod. b.	15	N. 2 Postu. Ahapia m.
28 P.	**Wielk.** Syxta pap. wyz.	16	Sawyna m.
29 W.	Eustazego.	17	Alexia.
30 S.	Kwiryna męcz.	18	Kyryłła archiepis.
31 C.	Balbiny i Korneli.	19	Chryzanfta mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

4. Ś. Kazimierza królewicza polskiego 40godz. naboż. (2, 3 i 4.) z odpustem u OO. Reformatów.
7. Tomasza z Akwinu 40god. nab. (5, 6 i 7.) u XX. Dominikanów.
8. ś. Jana Bożego u Bonifratrów.
19. ś. Józefa u świętego Józefa.
24. Wielki Czwartek, umyw. nóg w katedrze na Zamku rano, po połud. u P. Maryi z 4 kazaniami.
27. Zmartwychwstanie Pańskie u XX. Augustyanów, Dominikanów, ś. Floryana (Rezurekcya o 5. godz. rano.)
28. Drugie święto Wielkiéjnocy.—Odpust z wystaw. Najśw. Sakr. i kazaniem u OO. Bernard. i u ś. Floryana odpust bracki jednodzienny.
28. Emaus na Zwierzyńcu.
29. Rękawka obchód zwyczajowy na Podgórzu.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 23 Adar 5624. 9. 1 Madar. 21. 13 Post Estery. 22. 14 Purim. 23. 15 Schuschan Purim.

LUNACYE.

Ostatnia kwadra d. 1. o godz. 2. m. 31 popołudniu. — Zimno wilgotne, niebo szare.
Nów d. 8. o godz. 5. m. 19 rano.—Wiatr północny, zimno suche.
Pierwsza kwadra d. 15. o godz. 7. m. 27 rano.—Mrozy suche.
Pełnia d. 23. o godz. 11. m. 44 rano.—Deszcz ciepły, wiatr zachodnio-południowy.
Ostatnia kwadra d. 30. o godz. 11. m. 40 wieczór. — Odwilż powszechna.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł.	g. m.	zachód sł.	g. m.	dług. dnia	g. m.
5	„ „	6 37	„ „	5 47	„ „	11 10
10	„ „	6 27	„ „	5 55	„ „	11 28
15	„ „	6 16	„ „	6 3	„ „	11 47
20	„ „	6 5	„ „	6 11	„ „	12 6
25	„ „	5 54	„ „	6 19	„ „	12 25
30	„ „	5 43	„ „	6 27	„ „	12 44

Kwiecień ma dni 30.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Hugona bisk. wyz.	20	Prepod. Otec.
2 S.	Franciszka de Paula.	21	Jakowa prepod.
Ew. u ś. Jana w roz. 20. O pokazywaniu się Jezusa uczniom.			
3 N.	1 *Przewod.* Ryszarda b.	22	N. 3 Postu. Wasyły i jep.
4 P.	**Zwiastowanie NPM.**	23	Nykona prep.
5 W.	Wincentego Fer.	24	Zacharyi.
6 S.	Celestyna pap.	25	**Błahowiszczenie.**
7 C.	Epifaniusza męcz.	26	Sobor Hawryiła.
8 P.	Dyonizego bisk.	27	Matrony mucz.
9 S.	Maryi Egipc.	28	Ftariona prep.
Ew. u Jana ś. w roz. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.			
10 N.	2 Grób Jez. Ezech. pror.	29	N. 4 Postu. Marka prep.
11 P.	Leona pap.	30	Joanna Listwycz.
12 W.	Juliusza pap.	31	Ipatya.
13 S.	Justyna męcz.	1	**Apryl.** Mar.
14 C.	Waleryana męcz.	2	Tyta prep.
15 P.	Ludwiny i Klasyldy.	3	Nykyty prepod.
16 S.	Lamberta męcz.	4	Josyfa prep.
Ew. u Jana ś. w roz. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.			
17 N.	3 Opieki ś. Józ. Rudolfa b.	5	N. 5 Postu. Fteoduła m.
18 P.	Apoloniusza męcz.	6	Jewtychia jep.
19 W.	Wernera m.	7	Heorhia.
20 S.	Agnieszki policyan.	8	Irodiona apost.
21 C.	Anzelma biskupa.	9	Jewpsychia jepis.
22 P.	Sotera i Kaja mm.	10	Terentia mucz.
23 S.	Wojciecha Arcybis.	11	Antypy jepis.
Ew. u Jana ś. w roz. 16. O przyczynie Chrystusowego odejścia.			
24 N.	4 po Wielk. Jerzego m.	12	N. 6 Postu. Wasyłya pr.
25 P.	Marka ewan.	13	Artemona jep.
26 W.	Kleta.	14	Martina.
27 S.	Anastazego pap. i Teofil.	15	Arystarcha Apost.
28 C.	Witalisa męcz.	16	Ahapii mucz.
29 P.	Piotra męcz.	17	Symeona prepod.
30 S.	Katarzyny Seneń. Panny.	18	Joanna prepod.

4. Zwiastowanie NMP. Odpust zupełny z wyst. N. Sakr. i kazan. u OO. Bernard., u P. Maryi, u XX. Augustyanów, u OO. Kapucynów.
4. Poniedziałek przewodni. (Rocznica cudownego ugaszenia pożaru Kleparza w r. 1306 za przyczyną św. Floryana). — Półdniowe ranne nab. z wyst, Najśw. Sakramentu i Suplikacyami.
23. Ś. Wojciecha u ś. Wojciecha.
25. Ś. Marka 40godz. nab. processye publiczne z kośc. parafialnych.
30. Ś. Katarzyny Seneń. u XX. Dominikanów (przenosi się na niedzielę po znalezieniu ś. Krzyża.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 24 W. Adar 5624. 7. 1 Nisan. 21. 15 Nisan, początek Paschy. 22. 16 Nisan, drugie Święto. 27. 21 Nisan, siódme Święto. 28. 22 Nisan, koniec Paschy.

LUNACYE.

Nów d. 6. o godź. 3. m. 9 popołudniu. — Wiatr wschodni, zimno dokuczliwe.
Pierwsza kwadra d. 14. o godz. 1. m. 29 rano. — Przymrozki i stała pogoda.
Pełnia d. 22. o godz. 2. m. 39 rano.—Ciepły deszcz przerzuca.
Ostatnia kwadra d. 29. o godz. 5. m. 54 rano. — Deszcz, wiatr zachodni.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł. g.	m.	zachód sł. g.	m.	dług. dnia g.	m.
5	„ „ 5	30	„ „ 6	37	„ „ 13	7
10	„ „ 5	19	„ „ 6	44	„ „ 13	26
15	„ „ 5	10	„ „ 6	53	„ „ 13	25
20	„ „ 4	59	„ „ 7	1	„ „ 14	2
25	„ „ 4	49	„ „ 7	8	„ „ 14	19
30	„ „ 4	40	„ „ 7	15	„ „ 14	35

Maj ma dni 31.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
Ew. n Jana ś. w roz. 16. O skutku prośby w Imie Jezusa.			
1 N.	5 po W. Krz. Fil. i Jak. ap.	19	**N. Woskres.** Fteod.
2 P.	*Krzyż.* Zygmunta męcz.	20	**Pon. Swit.** Januar.
3 W.	*Krzyż.* Znal. Krzyż.	21	**Wtor. Swit.**
4 S.	*Krzyż.* Floryana męcz.	22	Fteodora Sykeota.
5 C.	**Wniebow. P.** Goth. b. w.	23	Heorhia mucz.
6 P.	Jana w oleju męcz.	24	Sawy mucz.
7 S.	Domiceli panny.	25	Marka jew. apost.
Ew. u Jana ś. w roz. 15. O przyjściu pocieszyciela Ducha ś.			
8 N.	**Stanisława B. i M.**	26	N. 1 po W. Wasyła m.
9 P.	Grzegorza Nazyań. b. w.	27	Symeona jep. mucz.
10 W.	Kr. NMP. Łask.	28	Jasona.
11 S.	Beatryxy panny.	29	Dewiat muczen.
12 C.	Nereusz. i Pankr.	30	Jakowa proroka.
13 P.	Hilarego i Serw.	1	**Maj.** Jeremii proroka.
14 S.	*Wigilia.* Bonifacego.	2	Aftanasya Alex.
Ew. u Jana ś. w roz. 14. O zesłaniu Ducha świętego.			
15 N.	**Zesł. Ducha S.** Zofii.	3	N. 2 po W. Tymoftea m.
16 P.	**Święt.** Jana Nep. męcz.	4	Pełahyi mucz.
17 W.	Paschalisa w.	5	Iryny m.
18 S.	*Suched.* Feliksa Kapuc. w.	6	6 Jowa Prawedna.
19 C.	Piotra Celest. i Iwona w.	7	Wospom Kresta.
20 P.	*Suched.* Bernarda Sen. w.	8	Joanna Bohosta.
21 S.	*Suched.* Heleny król.	9	Pr. m. N.
Ew. u Łuk. ś. w roz. 6. O potrzebie ludzkości i litości.			
22 N.	1 p. Sw. **S. Trójcy.** Julii.	10	N. 3 po W. Symona ap.
23 P.	Dezyrdyusza b.	11	Mokia mucz.
24 W.	Joanny.	12	Jepyfan.
25 S.	Urbana pap. m.	13	Hłykeryi mucz.
26 C.	**Boże Ciało.** Fil. Ner. w.	14	Isydora m.
27 P.	Jana pap.	15	Pachomyja Wety.
28 S.	Wilhelma ks. i Magd.	16	Fteodora prepod.
Ew. u Łnk. ś. w roz. 14. O wezwaniu na wielką wieczerzę.			
29 N.	2 po Sw. Max. i Teod. p.	17	N. 4 po W. Andron. ap.
30 P.	Feliksa pap. m.	18	Fteodora prep.
31 W.	Petroneli.	19	Patrycinora.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

Przez cały Maj jako miesiąc NP. Maryi, odbywają się wieczorne nab. we wszystkich kośc. parafialnych, oprócz tego w kośc. OO. Kap.

3. Znalezienie ś. Krzyża u ś. Krzyża; u P. Maryi i u XX. Franc.

4. ś. Floryana u ś. Floryana 40godz. naboż. (2. 3 i 4) a w ostatni dzień z kazaniami i proces. z zamku do ś. Floryana.

4. Moniki matki ś. Augustyna u XX. Augustyanów.

8. Ś. Stanisława w katedrze na zamku i na Skałce nowenna do ś. Stan. we wszystkie piątki od wielkiéj nocy aż do Ziel. świątek.

10. NPM. łàskawéj u P. Maryi.

2. 3. 4 dni krzyż. processyje publiczne z kościołów parafialn.

15. św. Zofii u św. Marka.

15. Zesłanie Ducha św. w kat. na zamku 40 godz. naboż. u XX. Augustyan., Dominikan., i u Kameduł. na Bielanach przez cały tydz.

16. Drugi dzień Zielon. Świąt. Odpust bracki jednodniowy u św. Flor. i u OO. Bernardyn. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

18. św. Feliksa u OO. Kapucynów.

20. św. Bernarda Seneńsk. Odp. zup. z wyst. N. S. u OO. Bernar.

26. Boże Ciało u Bożego ciała, u OO. Bern. i u św. Flor. odpust tygodniowy z wyst Najśw. Sakr.—Processyje publiczne: we Czwartek rano katedral. z zamku po Rynku, po połud. u Bożego Ciała po parafii; w piątek po połud. od św. Marka po ul. Sławk. i św. Jana, w sobotę po połud. od św. Krzyża po parafii, w niedz. rano od XX. Dominik. po Rynku i od XX. August. po Kazimierzu; po połud. od św. Flor. po Kleparzu; w poniedz. od św. Mikołaja po Wesołéj; we wtorek rano o 10. g. u OO. Bern. po połud. od św. Anny; we środę rano od św. Piotra i na Zwierz. po parafii, we czwartek rano od XX. Karm. po Piasku, po połud. od NP. Maryi po Rynku, po procesyi Konik Zwierzyniecki, obchód zwyczajowo-narodowy.

22. św. Trójcy u XX. Dominikan. i u Bonifratrów na Kazimierzu

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 25 Nisan 5624. 7. 1 Jjar. 24. 18 Jjar-Lag. Bómer.

LUNACYE.

Nów d. 6. o godz. 1. m. 34 rano. — Pogoda i miłe wiosenne ciepło.

Pierwsza kwadra d. 13. o godz. 7. m. 40 wieczór. — Zimno, wiatr wschodnio-południowy.

Pełnia d. 21. o godz. 2. m. 44. po południu.—Deszcz ale zimny.

Ostatnia kwadra d. 28. o godz. 10. m. 40 rano.—Deszcze zimne.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł.	g. m.	zachód sł.	g. m.	dług. dnia	g. m.
5	„ „	4 32	„ „	7 22	„ „	14 50
10	„ „	4 24	„ „	7 29	„ „	15 5
15	„ „	4 18	„ „	7 37	„ „	15 20
20	„ „	4 9	„ „	7 44	„ „	15 35
25	„ „	4 4	„ „	7 49	„ „	15 45
30	„ „	3 59	„ „	7 54	„ „	15 55

Wystawa obrazu P. Matejki za-
częta się w sobotę 4 Czerwca b. r.
Żona wyjechała do Firerowej 8go
List do Częstochowej posłałem 28-6-64.
Zenon zachorował 28/6 chociaż jak się
okazało był już słabym od 25, a jak zast
nu choroby się pokazało początki słabości
musiał być już dawniej
Żona wróciła od Firerowej 30-6-6[illegible]

Czerwiec ma dni 30.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Nikodema i Juwenc. mm.	20	Ftałat.
2 C.	Erazma b. m. i Eugen.	21	Konstantyna Jełeny.
3 P.	Klotyldy król.	22	Wassyłyja mucz.
4 S.	Flawiana b.	23	Michaiła prepod.
	Ew. u Łukasza ś. w roz. 15. O zgubionéj owcy i o groszu.		
5 N.	3 po Sw. Florencyi p.	24	N. 5 po W. Symeona pr.
6 P.	Norberta Opata wyz.	25	Iretye Obritenye.
7 W.	Roberta b. w.	26	Karpa apost.
8 S.	Medarda bisk. wyz.	27	Fteraponta jepisk.
9 C.	Felicyana męcz.	28	**Woz. Hos.** Nykyty pr.
10 P.	Małgorzaty panny.	29	Fteodosyi mucz.
11 S.	Barnabasza apost.	30	Isaaka.
	Ew. u Łuk. ś. w roz. 5. O obfitym Piotra połowie ryb.		
12 N.	4. po Sw. Onufrego.	31	N. 6 po W. Jeremia apost.
13 P.	Antoniego z Padwy w.	1	**Jun.** Justyna mucz.
14 W.	Bazylego wyz.	2	Nikifora.
15 S.	Wita i Modesta mm.	3	Łukittyna mucz.
16 C.	Justyny panny męcz.	4	Mytrofana patryar.
17 P.	Adolfa biskupa.	5	Doroftea jepis. m.
18 S.	Marka i Marcelina mm.	6	Wyssariona prep.
	Ew. u Mat. ś. w roz. 5. O sprawiedliwości.		
19 N.	5. po Sw. Gerw. i Prot.	7	**Sosz. S. D.** Sostr. i p. Boh.
20 P.	Reginy panny.	8	Fteodora mucz.
21 W.	Alojzego Gonza.	9	Kyryłła.
22 S.	Paulina bisk. wyz.	10	Tymoftea jepis. m.
23 C.	Agrypiny panny.	11	Warftołomea apost.
24 P.	Narodzenie ś. Jana.	12	Onufrego prepod.
25 S.	Gwilelma wyz.	13	Akityny mucz.
	Ew. u Marka ś. w roz. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.		
26 N.	N. 6 po S. Jana i Paw. mm.	14	N. 1 po S. Jełysea pror.
27 P.	Władysława k.	15	Amosa proroka.
28 W.	*Wigilia.* Leona pap.	16	Tychona.
29 S.	**Piotra i Pawła** apost.	17	Manuita mucz.
30 C.	Emilii i Lucyny mm.	18	**Tyło Chr.** Leontia m.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

9. Poświęc. kośc. kat. na Zamku.
12. Serca Jezus. 40godz. naboż. (12. 13. i 14.) u PP. Wizytek i u OO. Reformatów.
13. Św. Antoniego we wszystkich kośc. zakonów św. Franciszka.
19. Św. Gerwazego i Prot. u XX. Kamedułów na Bielanach.
24. Św. Jana u św. Jana i na Prądniku czerwon. u XX. Domin.
29. Św. Piotra i Pawła u św. Piotra.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 26 Jjar 5624. 5. 1 Siwan. 10. 6 Święto Tygodniowe. 11. 7 Drugie Święto.

LUNACYE.

Nów d. 4. o godz. 1. m. 0 po południu.—Wypogadza się i ociepla.
Pierwsza kwadra 12. o godz. 1. m. 8 po południu.—Pogoda, ciepło, uroczo.
Pełnia 20. o godz. 10. m. 14 rano. — Do połowy pogoda, od 24. deszcz.
Ostatnia kwadra d. 26. o godz. 3. m. 35 po południu. — Deszcze powszechne.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł.		g.	m.	zachód sł.		g.	m.	dług. dnia		g.	m.
5	„	„	3	56	„	„	8	1	„	„	16	5
10	„	„	3	54	„	„	8	5	„	„	16	11
15	„	„	3	53	„	„	8	7	„	„	16	14
20	„	„	3	53	„	„	8	10	„	„	16	17
25	„	„	3	54	„	„	8	10	„	„	16	16
30	„	„	3	57	„	„	8	10	„	„	16	13

Lipiec ma dni 31.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Teobalda opata wyz.	19	Judy Fłod. apos.
2 S.	Nawiedzenia NPM.	20	Moftodia jepis.
	Ew. u Mat. ś. w roz. 7. O fałszywych prorokach.		
3 N.	7 po Św. Anatalego wyz.	21	N. 2 po S. Jutiana m.
4 P.	Józefa Kalasantego.	22	Jewsewya jepis. m.
5 W.	Karoliny panny.	23	Aprihiny.
6 S.	Izaiasza pro. i Dominiki p.	24	**Rozdest. Joanna.**
7 C.	Estery król.	25	Fewrony i prep.
8 P.	Elżbiety król. wdowy.	26	Dawyda prep.
9 S.	Cyrylla bisk.	27	Sampsona prep.
	Ew. u Łuk. ś. w roz. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.		
10 N.	8 po Św. Amalii panny.	28	N. 3 po S. Kyry Joanna.
11 P.	Pelagii męcz.	29	**Petra i Pawła.**
12 W.	Jana z Dukli.	30	SS. Apost. 12.
13 S.	Małgorzaty panny m.	1	**Ijul.** Kosmy Dam.
14 C.	Bonawentury doktora w.	2	Poło. Ryzy boh.
15 P.	Rozesłańców apost. i H.	3	Jokynfta mucz.
16 S.	NMP. Szkaplerznéj i Rom.	4	Andreia archiep.
	Ew. u Łuk. ś. w roz. 19. O zburzeniu Jeruzalem.		
17 N.	9 po Sw. Alex. w. i Berty. p.	5	N. 4 po S. Aftan. afrron.
18 P.	Szymona z Lipnicy w.	6	Sysoa prep.
19 W.	Wincentego z Paul.	7	Ftomy p.
20 S.	Cesława wyz. i Kassyana.	8	**SSS. Troj**. Prokopia m.
21 C.	Daniela proroka.	9	Pakratya jepis. m.
22 P.	Maryi Magdaleny.	10	40 y piat mucz.
23 S.	Teofili męcz.	11	Jewfymii mucz.
	Ew. u Marka ś. w roz. 18. O faryzeuszu i celniku.		
24 N.	10 po Sw. Kryst. pan. m.	12	N. 5 po S. Prokła m.
25 P.	Jakóba apostoła.	13	Hawryiła archan.
26 W.	Anny M. NMP. i Kun.	14	Akyły a.
27 S.	Jukunda męcz.	15	Kyryika mucz.
28 C.	Inocenta p. i Pereg. w.	16	Aftynohema jepis.
29 P.	Marty gosp. p. i Lucylla.	17	Maryny mucz.
30 S.	Heleny wdowy.	18	Jemytyana mucz.
	Ew. u Marka ś. w roz. 7. O głuchym i niemym.		
31 N.	11 po S. Ignac. Lojoli w.	19	N. 6 po S. Makryny prep.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

2. Nawiedz. NPM. Przez cały tydzień nab. z 2 kazan. codziennie na końcu 40godz. nab. u XX. Karmelitów i PP. Wizytek.

4. św. Józefa Kalas. u XX. Pijarów (kazan. rano i po południu). W niedzielę przed św. Małgorzatą poświęcenie kośc. św. Idziego.

16. NPM. Szkaplerznej u XX. Karmelitów i u PP. Karmelitanek na Wesołéj, u św. Barbary i na Smoleńsku u Bożego Miłosierdzia.

18. Szymona z Lipnicy, odpust zupełny z wystaw. Najświętszego Sakramentu i kazaniami u OO. Bernardynów.

18. W kościele NP. Maryi o godzinie 10téj uroczysta Wotywa na pamiątkę pożaru Krakowa w roku 1850.

19. św. Wincentego a Paulo u XX. Misyonarzy.

20. Poświęcenie kościoła św. Katarzyny u XX. Augustyanów.

22. św. Maryi Magdaleny u XX. Dominikanów.

26. św. Anny u św. Anny, u OO. Bernardynów 40godzinne nabożeństwo (24 25 i 26) i w niedzielę po św. Annie u św. Mikołaja.

26. św. Kunegundy u św. Andrzeja i u św. Józefa.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 27 Siwan 5624. 5. 1 Thamuz. 21. 17 Thamuz, Post, Zdobycie kościoła.

LUNACYE.

Nów d. 4. o godz. 1. m. 43 rano.—Jeszcze deszcz, niebo popielate.

Pierwsza kwadra d. 12. o godz. 5. m. 11 rano. — Pogoda, niebo lazurowe, wietrzyk wschodni.

Pełnia d. 19. o godz. 7. m. 55 rano. — Deszczyk mały, odwilżający, a potém pogoda.

Ostatnia kwadra d. 25. o godz. 10. m. 6 wieczór. — Pogoda, upał, czasem grzmoty.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł.		g.	m.	zachód sł.		g.	m.	dług. dnia		g.	m.
5	„	„	4	1	„	„	8	7	„	„	16	7
10	„	„	4	5	„	„	8	5	„	„	16	0
15	„	„	4	10	„	„	8	0	„	„	15	50
20	„	„	4	16	„	„	7	55	„	„	15	39
25	„	„	4	22	„	„	7	49	„	„	15	27
30	„	„	4	29	„	„	7	43	„	„	15	14

Jenow mleko zawzięt pić 6-8-64 nowt
go podtyga No 4
Podałam o podwyższenie pensyi 18-8-64

Przez Sędziego Dobrzańskiego u obtażka
Kormanowiczowej pierwszy raz 16-8-64.

W dniu 1 Września b.r. zgodziłem
Blacharza mieszkającego w naszej
kamienicy za pokrycie pięciu komi
nów kamienicznych blachą Cyn
kową No 11 wraz z murarską repa
racyą tychże kominów za 27 Reńskich
lto No 106 fl: w: a: robota ma być
skończoną w trzech tygodniach —
przy ugodzie dałem zadatku
Zł: Reń: 20 w: a:

Podrycie z filcowe pudełko fl: 3 x 75
dnia 2 Września 1864.—

Sierpień ma dni 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	P.	Piotra w okowach męcz.	20	Słyi pror.
2	W.	NPM. Anielskiej.	21	Symeona.
3	S.	Znal. ś. Szczepana i Lydia.	22	Maryi Mahdałyny.
4	C.	Dominika wyz.	23	Trofyma mucz.
5	P.	NPM. Snież. i Grzegorza.	24	Chrystyny m.
6	S.	Przemienienie Pańskie.	25	Uspen. ś. Anny.
		Ew. a Łuk. ś. w roz. 10. O zranionym Samarytanie.		
7	N.	12 po S. Kajetana wyz.	26	N. 7. po S. Jermoł. m.
8	P.	Cyryaka m.	27	Pantolejmona m.
9	W.	Kamilla z Lelis. w.	28	Prochora.
10	S.	Wawrzyń. m. i Filomen. p.	29	Kattynyka mucz.
11	C.	Zuzanny panny i m.	30	Syty apost.
12	P.	Klary panny.	31	**Zap. do Uspenya.**
13	S.	*Wigilia.* Hipolita m.	1	**Awgust.** Proisch.
		Ew. u Łuk. ś. w roz. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.		
14	N.	N. 13 po S. Euzebii m.	2	N. 8. po S. Stefana m.
15	P.	**Wniebowzięcie** NMP.	3	Isaaka prep.
16	W.	Jacka wyzn.	4	Sedm Otrok.
17	S.	Anastazego bisk. i wyz.	5	Jewsyhnyja m.
18	C.	Heleny Szwedzkiej m.	6	**Preobraz. Hosp.**
19	P.	Benigny p. i Sebalda wyz.	7	Demetrya prep.
20	S.	Bernarda opata wyz.	8	Jemełyana jep.
		Ew. u Mat. ś. w roz. 6. O służeniu Bogu i mamonie.		
21	N.	14 po S. Joanny Frem. w.	9	N. 9 po S. Małłya ap.
22	P.	Symferyana m.	10	Ławrentya m.
23	W.	Zacharyasza pr.	11	Jewpłam.
24	S.	Bartłomieja apost.	12	Fołya mucz.
25	C.	Ludwika króla.	13	Maxyma prep.
26	P.	Aleksan. m. i Zefirryna p.	14	Michea pr.
27	S.	Przen. ś. Kazim. i Róży p.	15	**Uspen. Bohor.**
		Ew. u Łuk. ś. w roz. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.		
28	N.	15 po S. August. b. i wyz.	16	N. 10 po S. Nerukoł. obr.
29	P.	Scięcie ś. Jana.	17	Myroma m.
30	W.	Pociesz. NPM.	18	Flora Ła.
31	S.	Rajmunda wyz.	19	Andrea m.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

2. NPM. Aniels. we wszystkich kośc. zakon. św. Franciszka.

3, 4 i 5 NP. Maryi Śnieżnéj 40godz. nabożeństwo i św. Dominika u PP. Dominikanek na Gródku.

4. św. Dominika u XX. Dominikanów.

6. Przemienienie Pańskie u XX. Pijarów.

7. św. Kajetana u XX. Kapucynów i Bonifratrów.

12. św. Klary 40godz. nabożeństwo (10 11 i 12) u św. Andrzeja.

15. Wniebowzięcie NMP. u P. Maryi z oktawą, codz. 2 kazania, na końcu 40godz. nabożeństwo u XX. Augustyanów, u OO. Bernar. odpust zup. z wyst. Najśw. sakr. i z kaz. u XX. Dominikanów.

16. św. Jacka u XX. Dominikanów (przenosi się na niedzielę po skończonéj oktawie). Wniebow. także z oktawą.

21. św. Joanny Fre. u PP. Wizytek.

28. św. Augustyna u XX. Augustyjanów.

30. Pocieszenie NMP. u XX. Augustyjanów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 58 Thamuz 5624. 3. 1 Ab. 11. 9 Post spalenia kościoła.

LUNACYE.

Nów d. 2. o godz. 3. m. 53 rano.—Pogoda stała.

Pierwsza kwadra d. 10. o godz. 7. m. 17 wieczór.—Pogoda zakończona burzą. Niebo grozi gradem.

Pełnia d. 17. o godz. 2. m. 56 popołudniu.—Upały przeplatane burzami.

Ostatnia kwadra d. 24. o godz. 7. m. 24 rano.—Atmosfera elektryczna, ale pogoda.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł.		g. m.	zachód sł.		g. m.	dług. dnia		g. m.
5	„	„	4 37	„	„	7 33	„	„	14 56
10	„	„	4 44	„	„	7 24	„	„	14 40
15	„	„	4 52	„	„	7 16	„	„	14 24
20	„	„	4 59	„	„	7 6	„	„	14 7
25	„	„	5 7	„	„	6 56	„	„	13 49
30	„	„	5 14	„	„	6 45	„	„	13 31

3 przyjechała P. Symonowiczowa której od
dałem deponowane u mnie 33 fl:
czyniące wilkości fl: 75 za pierwszy kwar
tał przyjąć nie chciała gdyż tę całoro
czną rozłożyła na 3 raty po 100 fl: na
1go Michał Nowy rok i Wielkanoc, a to
ponieważ w tych terminach ma swoje
pieniężne interesa do załatwienia —
przytem prosiła mnie aby wexel przez nią wyst
awiony u P. Wolfa na fl: 200 wykupił w dniu 27/9
przeznaczając na to fl: 100 czynszu odemnie
na Sty Michał przypadającego — przykładając na
ów czas gotówką fl: 40 — a brakujące 60 fl: mi
miał jeśli Pan przed terminem donieść — Gdy
w oznaczonym terminie przybył do P. Wolfa
okazało się że wexel nie na 200 lecz na 250
był wystawionym i w takiej wysokości zaspoko
go musiałem, a ponieważ i jakiś [illegible]
czony Pan zwiedomiłeś mi 60 fl: przeto
z mojej kasy dopłaciłem oprócz czynszu
należnego — Zł 110, które powinna mi
zwrócić za swoim przybyciem, albo potrą
cić na karb czynszu całorocznego zamieszka
nia — który się należy jej tylko na Nowy rok
i Wielkanoc 1865 po Złr: 100 — czyli że się
Pani Symonowiczowej po zrobionych prze
ze mnie porachunkach do końca roku którym na
Sty Jan 1865 przypada należyć będzie fl: 9
Zwracam jeśli zaliczki gotówką nie
powróci — 30-9-64 roku — Zachm

[64] Blacharowi krajacemu blachy Kominy w Kamienicy na Kazimierzu flr 30 — czyli dotąd razem wybrał fl: 50.

Blacharowi wypłaciłem reszte $\frac{11}{10}$ 64.

W dniu 20 Wrzesnia uczułem się już tak słabym że po południu nigdzie nie wychodziłem i odtąd też nigdzie wieczorami nie wydalałem się z domu — 12 Paździer[nika] posyłał pisząc także ogólne ostabienie żem musiał rezygnować z służby szpitalnej prosząc Radcy P. Swierzbińskiego żeby o tem zameldował Dyrekcyi — wczoraj zaś zaszedł do mnie P. Dyrektor z Bulikowskim i ponowiłem mówiąc że dopóki mi P. Bóg zdrowia nie powróci do szpitala chodzić nie będę —

Wrzesień ma dni 30.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	C.	Idziego opata wyz.	20	Samuiłła pror.
2	P.	Stefana król. wyz.	21	Ftadea apost.
3	S.	Eufemii panny.	22	Ahaftonyka m.
		Ew. u Łuk. ś. w roz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.		
4	N.	16 po S. Rozalii panny.	23	N. 11 po S. Łuppa m.
5	P.	Urbana pap.	24	Jewtychia m.
6	W.	Joachima i Zach.	25	Warftołomea.
7	S.	Reginy panny męcz.	26	Adryana m.
8	C.	**Narodzenia NMP.**	27	Pimona prep.
9	P.	Gorgoniusza m.	28	Moysea mur.
10	S.	Mikołaja z Tolen. wyz.	29	Usiknow. Joanna.
		Ew. u Mat. ś. w roz. 22. O miłości Boga i bliźniego.		
11	N.	17 po S. Prota i Jacka m.	30	N. 12 po S. Alexan. B.
12	P.	Tobijasza wyz.	31	Połoz. Pojasz. p.
13	W.	Imie NPM. Aurel.	1	**Sentiabr.**
14	S.	*Podwyż. Krzyża S.*	2	Mamonta m.
15	C.	Nikodema m.	3	Anaftyma m.
16	P.	Ludomiłły m.	4	Wawyły świa.
17	S.	Piętna S. Fran. i Hild.	5	Zachary pr.
		Ew. u Mat. ś. w roz. 9. O uzdrowieniu paralityka.		
18	N.	18 po S. Józefa z Kop.	6	N. 13 po S. Cudo ś. Mich.
19	P.	Januaryusza m.	7	Zozonta m.
20	W.	Eustachiusza.	8	**Rozdest.**
21	S.	*Such.* Mateusza ap.	9	Joakima i Anny.
22	C.	Maurycego bisk.	10	Mynodory m.
23	P.	*Such.* Tekli panny m.	11	Fteodory prep.
24	S.	*Such.* Gerarda bisk.	12	Awtenoma mucz.
		Ew. u Mat. ś. w roz. 22. O wezwanych na gody.		
25	N.	19 po S. Kleofasa i Tow.	13	N. 14 po S. Kornyła m.
26	P.	Józefata bisk.	14	**Wozdwyż. C. K.**
27	W.	Władysława.	15	Nykity.
28	S.	Wacława m.	16	Josafata ar.
29	C.	Michała archanioła.	17	Sofii mucz.
30	P.	Hieronima doktora.	18	Jewmonia prep.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. św. Bronisławy 40godz. nabożeństwo (1 2 3) na Zwierzyńcu.
1. św. Idziego u św. Idziego.
1. Wotywa solenna u św. Floryana o godzinie 9 rano, po odbyciu której kompanija kleparska udaje się do Częstochowy.
4. św. Rozalii u św. Barbary.
6. św. Joachima ojca NMP. u OO. Bernardynów z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i kazaniami.
8. Narodzenie NMP. u P. Maryi, u XX. Dominikanów, u OO. Bernardynów, u XX. Karmelitów 40godz. nabożeństwo, i u Augustyanów z oktawą—w bramie Floryjańskiéj śpiewy wieczór.
10. Mikołaja z Tol. u XX. Augustyjanów.
14. Podwyższenie św. Krzyża u św. Krzyża 40godz. nabożeństwo u P. Maryi, w Mogile cały tydzień.
17. Piętna św. Franc. we wszyst. kośc. zakon. św. Franciszka.
23. św. Tekli u św. Wojciecha.
27. Poświęcenie kościoła św. Floryana, odpust jednodniowy.
27. Przeniesienie św. Stanisława w katedrze na Zamku.
28. św. Wacława w katedrze.
29. św. Michała na Skałce u XX. Paulinów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 30 Ab. 5624. 2. 1 Elul.

LUNACYE.

Nów d. 1. o godz. 7. m. 28 rano.—Pogoda bez przerwy.
Pierwsza kwadra d. 9. o godz. 7. m. 10 rano.—Niezmienna pogoda.
Pełnia d. 15. o godz. 10. m. 29 wieczór.—Wszystko ulega zmianie. Chmury się gromadzą.
Ostatnia kwadra d. 22. o godz. 8. m. 14 wieczór. — Deszcz, wiatr zachodni

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł.	g.	m.	zachód sł.	g.	m.	dług. dnia	g.	m.
5	„ „	5	23	„ „	6	33	„ „	13	10
10	„ „	5	30	„ „	6	22	„ „	12	52
15	„ „	5	38	„ „	6	10	„ „	12	32
20	„ „	5	46	„ „	6	0	„ „	12	14
25	„ „	5	43	„ „	5	49	„ „	11	56
30	„ „	6	1	„ „	5	38	„ „	11	37

12 Paźdz: Rozniemogłem się kompletnie
13 Już wcale nie wyszedłem z domu
16 w Sobotę tak się miałem dobrze że zamówi.łem
się już za sakramentu.—

Dnia 20 Października 1864 roku

Depozyt w illości Z Reńskich 1000 w ak: lis

w Liście zastawnym Galicyjskim

Wojciechowi Janikowskiemu oddałem jako

jego własność, u mnie w zachowaniu bę

dący

Październik ma dni 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	S.	Remigiusza bisk. wyz.	19	Trofyma m.
Ew. u Jana ś. w roz. 4. O chorym synie królewskim.				
2	N.	20 po S. Róż. Anioł. Str.	20	N. 15 po S. Jewstaf m.
3	P.	Kandyda i Lukrec. p.	21	Kodrata apost.
4	W.	Franciszka.	22	Foky.
5	S.	Placyda męcz.	23	Zaczaty Joanna.
6	C.	Brunona wyz.	24	Flekły mucz.
7	P.	Justyny panny m.	25	Jewfrosini prep.
8	S.	Brygity wdowy.	26	**Joanna Bohos.**
Ew. u Mat. ś. w roz. 18. O dłużnym i złośliwym słudze.				
9	N.	21 po S. Dyoniz. Areopa.	27	N. 16 po S. Katystr. m.
10	P.	Franciszka Borg.	28	Charytona prep.
11	W.	Wincent. Kadł.	29	Hryhorya.
12	S.	Maxymiliana bisk.	30	Hryhorya jepis. m.
13	C.	Edwarda kr.	1	**Oktabr. Pokr.**
14	P.	Kalixta pap.	2	Kypryana jep.
15	S.	Jadwigi i Teresy.	3	Dyonysya m.
Ew. u Mat. ś. w roz. 22. O czynszowéj monecie.				
16	N.	22 po S. Gawła opata w.	4	N. 17 po S. Jerot. jep. m.
17	P.	Florentego bisk. wyz.	5	Charytyna m.
18	W.	Łukasza ew.	6	Ftomy.
19	S.	Piotra z Alkantary.	7	Serchya Wakcha.
20	C.	Przen. ś. Wojciecha i E.	8	Pełahyi pr.
21	P.	Urszuli panny m.	9	Jakowa apostoła.
22	S.	Korduli panny m.	10	Jewłampya m.
Ew. u Mat. ś. w roz. 9. O wskrzeszeniu córki książęcia.				
23	N.	23 po S. Jana Kapistr. wyz.	11	N. 18 po S. Fyłypa ap.
24	P.	Rafała archanioła.	12	Prowa m.
25	W.	Jana Kantego.	13	Karpa.
26	S.	Ewarysta pap.	14	Nazarya mucz.
27	C.	Iwona wyz.	15	Jewtyma prep.
28	P.	Szymona i Judy a. m.	16	Łonhynz m.
29	S.	Narcyza bisk.	17	Osyi proroka.
Ew. u Mat. ś. w roz. 8. O oczyszczeniu trędow. i o Set.				
30	N.	24 po S. Marcella pap.	18	N. 19 po S. Łuki jew. ap.
31	P.	*Wig.* Wolfanga b. wyz.	19	Loilla pr.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

2. Aniołów Stróżów u P. Maryi wotywa z kazan. na górze w kaplicy.
4. ś. Franciszka we wszystkich kościołach zakonu ś. Franciszka.
4. Niedziela Różańcowa u XX. Dominik. z proc. i 5ciu Ewaniel. po Rynku; przez cały tydzień ranne i wieczorne naboż. z kazaniami. W drugą niedzielę poświęcenie kościoła u XX. Pijarów.
15. ś. Teresy u pp. Karmelitanek na Wesołéj.
19. ś. Piotra z Alkantary 40godz. nab. 17 18 19 z odp. u OO. Ref.
23. ś. Jana Kapistrana odpust zupełny u OO. Bernardynów.
25. ś. Jana Kantego u ś. Anny z oktawą na końcu 40godz. nab.
25. ś. Kryspina i Kryspinijana u ś. Piotra.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. Tischri Nowy Rok 5625. 2. 2 Drugie święto. 3. 3 Post Gedaljach. 10. 10 Sądny dzień. 15. 15 Kuczki. 16. 16 Drugie święto. 21. 21 Uroczystość palmowa. 22. 22 Koniec kuczek. 23. 23 Radość z praw. 31. 1 Marscheswan.

LUNACYE.

Nów d. 1. o godz. 0. m. 3 rano.—Na lepsze się zmienia, niebo się wypogadza.

Pierwsza kwadra d. 8. o godz. 4. m. 57 wieczór.—Pogoda stała ale zimno.

Pełnia d. 15 o godz. 7. m. 35 rano.—Waży się ku słotom, pogoda się broni.

Ostatnia kwadra 22. o godz. 0. m. 47 po południu. — Babskie lato przemogło. Pogoda.

Nów d. 30. o godz. 4. m. 48 po południu. — Zimny deszcz popsuł babskie lato.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł.		g.	m.	zachód sł.		g.	m.	dług. dnia		g.	m.
5	„	„	6	8	„	„	5	27	„	„	11	19
10	„	„	6	17	„	„	5	17	„	„	11	0
15	„	„	6	25	„	„	5	6	„	„	10	41
20	„	„	6	33	„	„	4	56	„	„	10	23
25	„	„	6	41	„	„	4	47	„	„	10	6
30	„	„	6	49	„	„	4	38	„	„	9	49

Listopad ma dni 30.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	W.	**Wszystkich SS.**	20	Artemia.
2	S.	*Dzień zaduszny.* Peg.	21	Ilariona. prepod.
3	C.	Huberta bisk.	22	Awerkia jepisk.
4	P.	Karola Borom. b. w.	23	Jakowa apost.
5	S.	Elżbiety m. i Emeryka.	24	Afrety mucz.

Ew. u Mat. ś. w roz. 13. O nasieniu dobrém i o kąkolu.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
6	N.	25 po S. Leonarda wyz.	25	N. 20 po S. Markiana m.
7	P.	Herkulana męcz.	26	Dymytria mucz.
8	W.	Opieki NPM.	27	Nestora.
9	S.	Teodora męcz.	28	Jerentia mucz.
10	C.	Andrzeja z Awelinu.	29	Anastazyi mucz.
11	P.	Marcina biskupa.	30	Zynowia mucz.
12	S.	Marcina papieża.	31	Stachia apost.

Ew. u Mat. ś. w roz. 43. O Król. Nieb. i o ziarnie gorcz.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
13	N.	26 po S. Homobona wyz.	1	**Nojabr.** N. 21. Kos. i D.
14	P.	Serafiona męcz.	2	**Jozafata arch. m.**
15	W.	Stanisława Kostki.	3	Akepsyna.
16	S.	Edmunda bisk. w.	4	Joannyka prepod.
17	C.	Salomei król. panny.	5	Hałaktyona mucz.
18	P.	Pośw. kościoła rzym.	6	Pawła Archiepis.
19	S.	Elżbiety król. wdowy.	7	Mm. 33 Mełyły.

Ew. u Mat. ś. w roz. 24. O brzydkości spustoszenia.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
20	N.	27 po S. Felixa de Val. w.	8	N. 22 po S. **Mych.** arch.
21	P.	Ofiarowanie NPM.	9	Onystora mucz.
22	W.	Cecylii panny.	10	Szesty.
23	S.	Klemensa pap.	11	Mymy mucz.
24	C.	Jana od Krzyża wyz.	12	Joanna Myłost.
25	P.	Katarzyny panny m.	13	Joanna Złatoust.
26	S.	Piotra Alexan. bis. m.	14	Fyłyppa. Zapust.

Ew. u Łuk. ś. w roz. 24. O znakach na niebie i ziemi.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
27	N.	1 *Adwentu.* Waler. bisk.	15	N. 23 po S. Hur. i Sym. m.
28	P.	Rufina męcz.	16	Mafstea Jew.
29	W.	Saturnina m.	17	Hryhor.
30	S.	*Post.* Andrzeja apost.	18	Platona mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. Wszystkich ŚŚ. u ś. Piotra.
2. Dzień zaduszny, procesya na cmentarz od ś. Mikołaja.
Niedziola 1 i 2. po WW. Swiętych odpust u XX. Dominikanów.
8. Opieki NP. Maryi u XX. Pijarów.
17. ś. Salomei u ś. Andrzeja.
21. Ofiarowanie NP. Maryi u ś. Jana, 40godz. nabożeństwo (18. 19. 20. i 21.) i u XX. Dominikanów.
25. ś. Katarzyny u XX. Augustyanów i u OO. Reformatów.
27. Zaczyna się Adwent i roraty po wszystkich kościołach.
27. Niedziela I. Adwentu. — Odpust bracki u ś. Floryana. Przez cały Adwent codziennie o godz. 6. z rana. W niedzielę zaś z wystawieniem Najśw. Sakramentu i Suplikacyami.
30. ś. Andrzeja u ś. Andrzeja.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 2 Marscheswan 5625. 30. 1 Kislew.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 7 o. godz. 1. m. 13 rano.—Deszcz zimny, wiatr zachodni.
Pełnia d. 13. o godz. 6. m. 53 wieczór. — Deszcz z wiatrami południowo-zachodniemi.
Ostatnia kwadra d. 21. o godz. 8. m. 36 rano. — Wypogadza się i słońce ogląda się ku przeszłości.
Nów d. 29. o godz. 8. m. 37 rano.—Mróz od północy, wieje tchnieniem śmierci.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł.	g. m.	zachód sł.	g. m.	dług. dnia	g. m.
5	„ „	6 59	„ „	4 28	„ „	9 29
10	„ „	7 8	„ „	4 21	„ „	9 13
15	„ „	7 16	„ „	4 13	„ „	8 57
20	„ „	7 24	„ „	4 7	„ „	8 43
25	„ „	7 32	„ „	4 2	„ „	8 30
30	„ „	7 39	„ „	3 59	„ „	8 20

Grudzień ma dni 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE	Dn.	ŚWIĘTA RUSKIE
1	C.	Eligiusza bisk.	19	Awdya pror.
2	P.	*Post.* Chryzologa i B.	20	Prokła Hryhor.
3	S.	Franciszka Xawer. w.	21	**Wchod. Bohor.**
		Ew. u Mat. ś. w roz. 11. O poselstwie Jana do Chryst.		
4	N.	2 *Adwentu.* Barbary panny.	22	N. 24 po S. Fytym. ap.
5	P.	Sabby opata w.	23	Amfytocha jepis.
6	W.	Mikołaja.	24	Jekatar
7	S.	*Post.* Ambrożego w.	25	Klementa papy.
8	C.	**Niepokal. pocz. NMP.**	26	Atyppa prep.
9	P.	*Post.* Leokadyi i Walent.	27	Jakowa mucz.
10	S.	NMP. Loretańskiéj.	28	Stefana mucz.
		Ew. u Jana ś. w roz. 1. O poselstwie żydów do Jana.		
11	N.	*3 Adwentu.* Damaza pap.	29	N. 1 Adw. Param. m.
12	P.	Alexego i Pawła.	30	Andrea Apost.
13	W.	Łucyi i Ot.	1	**Dekabr.**
14	S.	*Suchedni.* Nikazego bisk.	2	Awwakuma pror.
15	C.	Ireneusza męcz.	3	Safonia pror.
16	P.	*Suchedni.* Euzebiusza.	4	Warwary mucz.
17	S.	*Suchedni.* Łazarza bisk.	5	Sawwy Owsia.
		Ew. u Łuk. ś. w roz. 3. O Janie opowiad. chrzest. pokuty.		
18	N.	*4 Adwentu.* Oczek. NPM.	6	N. 2 Adw. **Nykoł. Jep.**
19	P.	Nemezyusza.	7	Amwrosia jepisk.
20	W.	Teofila m.	8	Patapia p.
21	S.	*Post.* Tomasza apost.	9	**Zaczat. Bohor.**
22	C.	Zenona męcz.	10	Mymy Jermoh.
23	P.	*Post.* Wiktoryi panny.	11	Danyiła Stołpny.
24	S.	*Wigilia.* Adama i Ewy.	12	Spyridiona jepisk.
		Ew. u Łuk. ś. w roz. 2. Symeon przepowiada o Jezusie.		
25	N.	**Boże Narodzenie.**	13	N. 3. Adw. Ewstrat. jep.
26	P.	**Szczepana męcz.**	14	Ftyrsa mucz.
27	W.	Jana.	15	Jełewt.
28	S.	Młodzianków mm.	16	Ahhea pror.
29	C.	Tomasza Kanta bisk.	17	Danyiła pr.
30	P.	Dawida króla.	18	Sewastyana mucz.
31	S.	Sylwestra pap. w.	19	Wonyfatya mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

4. ś. Barbary u ś. Barbary.
6. ś. Mikołaja u ś. Mikołaja.
8. Niepokalanego Poczęcia NMP. u OO. Bernardynów z oktawą, dwoma kazaniami tj. rano i po południu. Na końcu 40godz. naboż. i u OO. Reformatów.
13. Na pamiątkę powietrza Wotywa uroczysta na krużgankach przed P. Jezusem u Reformatów.
16. U XX. Dominikanów Nowenna do Bożego Narodzenia z wystawieniem Najśw. Sakramentu, rozpoczyna się rano o wpół do 7. a po południu o 4.
24. Wigilia Bożego Narodzenia. Zaśnięcie ś. Jana u ś. Anny.
25. Boże Narodz. u XX. Augustyanów, Dominik. i u ś. Floryana odpust bracki jednodniowy.
26. ś. Szczepana u XX. Karmelitów 40godz. naboż. (26. 27. i 28.)
27. ś. Jana Ewangelisty u ś. Jana.
28. Młodzianków w katedrze na Zamku.
31. Na zakończenie roku, nabożeństwo u XX. Franciszkanów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1. 2 Kislew 5625. 24. 25 Kislew. Poświęcenie kościoła. 30. 31 Tebeth.

LUNACYE.

Pierwsza kwadra d. 6. o godz. 8. m. 54 rano. — Mróz się wytęża, wiatr od Newy.
Pełnia d. 13. o godz. 8. m. 32 rano. — Mróz chciałby słońce samo zamrozić.
Ostatnia kwadra d. 21. o godz. 6. m. 23 rano. — Mróz kark łamie, ciepło go zwycięża.
Nów d. 28. o godz. 10. m. 41 wieczór.—Nów zapowiada odnowienie czasów.

Wschód i zachód słońca, oraz długość dnia.

d.	wschód sł.		g. m.	zachód sł.		g. m.	dług. dnia		g. m.
5	„	„	7 45	„	„	3 57	„	„	8 12
10	„	„	7 51	„	„	3 55	„	„	8 4
15	„	„	7 55	„	„	3 56	„	„	8 1
20	„	„	7 59	„	„	3 57	„	„	7 58
25	„	„	8 1	„	„	4 0	„	„	7 59
30	„	„	8 2	„	„	4 5	„	„	7 3

O jedności religijnéj, politycznéj i moralnéj.

I.

Jedność religijna przez lud Izraelski.

Przy końcu Śródziemnego morza, a na granicy Europy i Azyi, znajduje się kraj górzysty i nieurodzajny, któremu morze odmówiło przystani a który pustynia zamknęła wałem piasczystym. Kraj ten wydaje się jakby naznaczony przeklęctwem, jeśli go porównamy z bujnemi niwami leżącemi na wybrzeżach Nilu i przy Eufracie. Do tego to kraju uciekł przed pokusami, jakie mu Egipt nasuwał naród pasterski, który porzuciwszy życie koczujące, osiadł między górami Judei. Rzecz jest podziwienia godna, iż obok tylu wielkich państw Azyi, których dotąd jeszcze nie zbadano dziejów, napotykamy naród nieliczny, nieznany staremu światu, ale który spisał historyą swoją, który miał za prawodawcę człowieka duchem Bożym natchnionego i który wreszcie sam wpośród starożytnych pogan zachowywał dogmat jedności istoty bożéj. Dzisiaj, kiedy ten naród dopełnił najważniejszego posłannictwa, jakieby komukolwiek powierzone być mogło, tuła się nieszczęśliwy wpośród narodów, które mu są winny religią; tuła się naznaczony piętnem niezmazaném. Gdy bowiem Zbawiciel szedł ku Kalwaryi, Ahasverus odmówił Mu kilku kropel wody, i Zbawiciel go przeklął; wskazał go Bóg i cały ród na ciągłe tułactwo i Żyd też tułacz nie znajdzie spoczynku aż do dnia sądu i pozostanie

świadectwem gniewu Bożego. Cześć jednakowoż ludowi temu, cześć mu się mówię należy, albowiem w jego życiu widoczny jest znak posłannictwa Bożego! Otoczony zewsząd bałwochwalstwem pogańskiém, patrzy na nie z wysokości gór swoich, słyszy jako Tyr i Sydon w śpiewach lubieżnych chwalą powrót Adonisa, a przecież oparłszy się tym wszystkim ponętom, zachowuje w Świętym nad Świętymi myśl jedności istoty bożej, myśl którą poda on światu, w chwili gdy się uprzykrzą ludziom bogi ryte z kamienia i złota.

Zważywszy jak wielki dogmat oddał Bóg ludowi izraelskiemu do przechowania i do bronienia, łatwo sobie wytłumaczymy nietowarzyskość którą mu zarzucano; łatwo też pojmiemy, dlaczego prawa Mojżesza były tak surowe i nie będziemy się gorszyć, że lud ten odrazu karał śmiercią tych, którzy cześć bałwanom oddawali. Przeznaczenie ludu tego wymagało koniecznie takiego odosobnienia.

Wszakże potrzeba było, aby Jehowa wyszedł ze swéj świątyni, bo ludzkość nie mogła na zawsze być wydziedziczoną z prawdy religijnéj. Czas przez Boga naznaczony nadszedł, a ów mały skrawek ziemi, niepłodny i skołatany burzą wszystkich nieszczęść, kraj mówię nazwany Judeą, rozjaśnił się odrazu światłem niebieskiém odrodzenia. Runęły mury dawnéj świątyni, albowiem podstawą nowego kościoła miała być cała kula ziemska; niebo jego sklepieniem, góry jego ołtarzami, a serce człowieka sprawiedliwego, świętym przybytkiem. I gdy świat ocknął się ze zdumienia w jakiém zostawał w skutku nowo objawionej prawdy, spojrzał i zobaczył krzyż, a u stóp tego krzyża świat nowy.

II.
Jedność polityczna.

Lud Izraelski wyobraża myśl jedności religijnéj, Rzymianie zaś wyobrażają jedność polityczną. Naród ten, któremu wyrocznie przyrzekły panowanie nad światem *peritura regna*, dostał w udziale hart stali. Widzimy garstkę ludzi ze znamienitą rycerską odwagą, powiemy nawet, bandę łotrów, lecz mniejsza jak ich nazwiemy, (albowiem rozbójnik jest bohaterem w czasach barbarzyńskich, czy nosi imie Achillesa czy Tezeusza, Siegfrida i t. d.) Wszyscy jedno mieli rzemiosło, uwodzić i porywać młode dziewice, toczyć wojnę, pobudzeni tylko miłością wojny, walczyć o złoto, kobiety i cały świat pustoszyć siłą rycerskiéj odwagi. Ci pierwiastkowych Włoch rozbójnicy rzucili się odważnie pod naczelnictwem Romulusa na bitny lud Latium i Sabinów oraz w kraje miękkiej i bogatej Etruryi. Tam więc nad brzegami Tybru na kilku wzgórzach wznoszących się przy korycie tej rzeki, oszańcowali się w świeżym obozie i z tego schronienia jakby z zasadzki robili częste wycieczki, rzucając się na wszystkich którzy się do nich zbliżyć ośmielali. Jako dzieci wojny, nie mogli żyć bez niej i dla tego wiecznie wojowali. W przeciągu 720 lat trzy razy ledwo zamknąć zdołali bramę świątyni Janusa.

Jak korsarz w średnich wiekach plądrujący burzliwe północne morze na lekkim statku swoim, tak co lato Rzymianie wychodzili ze swego miasta, aby nieść bój i pożogę z północy na południe i ze wschodu na zachód i zbierać plony obcej ziemi ostrzem wła-

snego oręża. Do wielkości wszakże nie tak łatwo doszli, albowiem po trzechset latach nie posiadali jeszcze jak kilka mil kraju; lecz cokolwiek zdobyli, nigdy już nie utracali. Nie opuszczali zdobytego miasta dopóki go nie zrównali z ziemią i nie przepuścili żadnemu ludowi, dopóki go nie osłabili do tego stopnia, że nigdy im szkodliwym być nie mógł. I dla tego też gniazdo rzymskiego orła otoczone było zewsząd ruinami, w pośród których pełzali gdzieniegdzie ci ze zwyciężonych, którym za łaskę życie darowano. Jak bowiem ów ptak w dziurach bajecznych, który wykarmiając swoich niewolników, wyrywał im nogi i skrzydła, iżby odlecić nie mogły, tak też Rzym pochlebiał tym ludom, które za zwyciężone zupełnie uważał. Tymto sposobem Rzym za każdym krokiem zwyciężał jedne narody po drugich i stał się panem Włoch a potém całego świata. Gdy Rzym posunął zwycięzki oręż poza półwysep włoski, Grecya już wówczas przeżyła swój wiek świetny. Wschód upadły pod następcami Aleksandra, będąc już wpół greckim a wpół barbarzyńskim, stracił wówczas całą swoję siłę żywotną. Rzym potrącił szczątki owych wspaniałych monarchów z przydomkami (*najświetniejszy*) Bóg (Epiphanes, Thios) tych królów mówię bezbożnych, którzy nie bali się targnąć na świątynię Pańską, a zaraz upadli jak Heliodor dotknięty gniewem bożym. Zachód opierał się dłużéj. Wojenne ludy Hiszpanów, Gaulów i Giermanów dały się we znaki rzymskim legionom, ale w końcu tak zachód jak i wschód ugiąć musiał kolano przed Rzymem, wszystkich miast królową.

Tak więc od Eufratu aż do Oceanu i od Dunaju aż do stóp Atlasu, wszystko oddało się pod władzę

urzędników w jedném mieście włoskiém mianowanych. Ludy te tak różne pod względem obyczajów, języka i oświaty zadziwiły się same, gdy się znalazły połączone pod jedném berłem, i nosiły wspólne nazwisko, a mówiły jednym językiem. Przed czasami potęgi rzymskiej wszystko skupiającej, nigdy nie widziano na świecie tak wielkiej jedności. Powstawały wprawdzie wielkie państwa, ale żadne nie rozciągnęło tak daleko granic swoich, a co najważniejsze, że nigdy narody nie straciły właściwego charakteru, tak, jak się on zacierał pod wpływem rzymskiej potęgi. Skutek ten wypływał z ducha praw rzymskich, które wszędzie zastąpiły cząstkowe podbitych narodów prawodawstwa, albowiem corocznie pretorowie i prokonsulowie zaprowadzali w prowincyach prawa ustanowione w Rzymie na placach publicznych lub w senacie. Nic nie mogło łatwiej i prędzej sprowadzić jedności politycznej, albowiem warunkiem koniecznym jedności społecznej jest tożsamość prawodawstwa. Do tego dodać należy, że legiony rzymskie w miarę zwycięztw zostawiały wszędzie załogi, które przez wspólne obcowanie ze zwyciężonymi, uczyły ich języka i obyczajów powszechnej stolicy.

Tak więc wpływ jednego miasta urządził na wzór swój świat niemal cały w przeciągu siedmiu wieków. Gdy zaś w ósmym wieku w skutku odniesionego zwycięztwa w Akcium, ogłosił dla państwa swego pokój, którego od tak dawna wyglądał, zrobiła się w świecie wielka cisza, a wśród niej usłyszano z wysokości Kalwaryi głos boży, który zaręczał światu pokój moralny, czyli pokój ducha.

Smutno wprawdzie było widzieć, że jedno miasto pozbawiło wolności tyle ludów dawnego świata,

smutno wspomnieć o owych Celtach, którzy woleli spalić się w domach własnych, jak być prowadzonymi w kajdanach do Rzymu i o tych Germanach i Gaulach, przeciwko którym zużyła się odwaga i dziesięcioletnie trudy największego w Rzymie męża. Ale cóż światu po owéj dzikiej niepodległości barbarzyńskiego ludu, skoro niezdolny jest wejść przez własny wyrób na drogę cywilizacyi, ale dopiero staje się moralnym, gdy obcemu podbojowi ulegnie? Naród taki skazanym czasem bywa na chwilową utratę swego samoistnego bytu, ale chociaż podbity, nie ginie on, lecz się tylko przeradza; wolność bowiem narodu i jego niepodległość, są jakby święty ogień, nigdy nie gasnący, który wybucha nawet wśród rozwalin i przytłumiony, czystszym potém jaśnieje płomieniem.

Rzym miał wielkie w przyszłości posłannictwo! Opatrzność chciała, iżby orężem legionów zrównał świat cały i powywracał narodowości, które jakby szańce niedostępne dzieliły pomiędzy sobą ludy. Chciała Opatrzność, iżby Rzym ze wszystkich narodów stworzył lud jeden mówiący jednym językiem, rządzony jednemi prawami i mający jeden stopień cywilizacyi, słowem, aby utworzył społeczeństwo jedno, któreby wkrótce myśl chrześciańska nowém tchnieniem ożywiła, i na tej wyrównanej roli święte ziarno zbawienia zasiała.

III.

Chrześcijanizm jako zasada jedności moralnej.

Aczkolwiek Chrystus Pan powiedział: „Oddaj cesarzowi co jest cesarskiego!” a także: „Kto mieczem

wojuje, od miecza zginie!" przecież nie przyniósł wiecznego pokoju; ani też religia nigdzie w prawie swojém nie zakazała wojny, wojny mówię, która miesza z sobą ludy i onych pojęcia i która do stóp krzyża doprowadzić miała te narody młode, które wstrzymane przez potęgę cesarstwa rzymskiego za Renem i Dunajem, podsycić miały krwią młodą i czystą ciało już butwiejące kolosu rzymskiego. Religia nowa potrzebowała ludzi nowych, potrzebowała serc niezepsutych przez tę oświatę miękką i poniżającą, która była powodem upadku Rzymian pod cezarami. Nic zaś nie mogło tych dzieci wiary Chrystusowej wyprowadzić ze stanu barbarzyństwa i podnieść do moralności chrześciańskiej, prócz wojny. Pokój więc, który Chrystus Pan przekazał światu przed swem wniebowstąpieniem, był to pokój moralny, to jest jedność wiary, jej powszechność, w całem znaczeniu i źródle tego słowa: „Idźcie (rzekł On do uczniów swoich) i chrzcijcie narody w imię Moje!" a dwunastu wiernych apostołów poszło natychmiast „spełnić rozkazy Mistrza." Zatrzęśli oni silnemi dłoniami górę Olimpu, którą podniosła wyobraźnia pogańska, a roztrącili siłą im z Nieba daną ołtarze fałszywych bogów.

Wielka wtenczas była zamieszka między rozmaitemi bożyszczami pogańskiemi, które nie znając się wzajemnie, zapalczywe wojny z sobą toczyły. Rzym, któremu zdawało się, iż wszystko ustąpić powinno przed jego niezwyciężoną wolą, chciał zaprowadzić pokój i jedność religijną, tak, jak mu się udało zaprowadzić jedność polityczną, lecz to nie było jego posłannictwem. Pozwoliła Opatrzność, iż Rzym zwyciężyć zdołał wszelką siłę materjalną; poprzerzynał

on 500 mil kraju drogami, które niejako piętnem poddaństwa naznaczyły narody przez Rzym podbite; słowem dane było Rzymowi wyrównać świat. Ale podbitemu światu narzucić wiarę jednę nie miało być dziełem dawnego Rzymu. Dla tego przedsięwziąwszy tę pracę upadł pod jéj trudami. Najprzód mniemiał Rzym, iż tę myśl przeprowadzić mu się uda przez powszechną tolerancyją i dla tego wystawił Panteon, który miał być przytułkiem tych wszystkich bogów, którym prawo obywatelstwa przyznano. Był on tolerantem w jedynym celu przypodobania się narodom zwyciężonym; porzucił stare swe i niezgrabne bogi, niedorównywające świetnością bogom greckim. I tak odebrał berło staremu Saturnowi oddając go w ręce dumnego Jowisza. Mossa, owego krwawego boga Sabińczyków zamienił na lubieżnego kochanka Wenery; w końcu czcił Apolla i siostrę jego łowczynię Diannę. Gdy cezar zwyciężył Gaulów w wojnie dziesięcioletniéj i gdy w skutku wytępienia przeszło milion ludu, kraj ten razem z niepodległością utracił téż narodowość swoją; wtenczas to legiony rzymskie przebiegając wszerz i wzdłuż podbitą krainę, wyślakowały ciemne i tajemnicze lasy Druidów, w których ciż odbywali krwawe ofiary. Wzięli Karnutum punkt środkowy i stolicę Druidów i nauczyli się téż imion bogów tego narodu. Naczelnik legionów chcąc się tém lepiéj zabezpieczyć o podległości tego biédnego ludu pozbawił go bogów razem z wolnością, a Helus i Nehalenia wprowadzone zostały do Rzymu. Straszny Kirk bożek wiatrów i burzy, przebrany został po rzymsku, a sam césarz August wystawił mu ołtarz i tym sposobem wszystko się zmieszało, tak, że

kraje podbite składały ofiary bogom swoim umieszczonym w świątyniach zwycięzców.

Rzym więc zakładał sobie być środkowym punktem wszystkich religij; punktem zejścia się wszystkich bogów. Powszechna przecież Rzymu tolerancyja nie rozciągała się do bogów wschodnich. Bał się Rzym (dziwném przeczuciem) religii, któréj nie rozumiał, i domyślał się niemal, iż ztamtąd przyjdzie światło, które zwycięży wszystkie utwory fałszu i ciemnoty.

Zawczasu już prześladował Rzym tych wszystkich, którzy we Włoszech zasady nowéj wiary zaszczepić chcieli. Na dwieście lat przed upadkiem rzeczypospolitéj, Katon Cenzor odmówił w Rzymie gościnności religijom wschodnim, a piérwsi césarze szli za tym przykładem, prześladując kapłanów Izydy, oraz żydów i chrześcian. Zdaje się, iż Opatrzność chciała, aby człowiek przekonał się własném doświadczeniem o zupełnéj swojéj niemocy, dozwalając, aby w Rzymie zużyły się wszystkie formy religijne jakie tylko wynaleziono na wschodzie i zachodzie; chciała Opatrzność, aby przez to upokorzenie świat się przygotował do przyjęcia nowéj wiary. Rzym przez swój kosmopolityzm religijny pochłonął wprawdzie wszystkie religije zachodu, rozkazał się stawić w Rzymie wszystkim cudzoziemskim bogom; a zniszczywszy ich powagę i wynarodowiwszy ich, skruszył je, a ku rychłemu rozkładowi na wpływ promieni światła wystawił. Dopiéro w początku trzeciego wieku ery chrześcijańskiéj religije wschodnie miały wstęp do Rzymu; nie wchodziły one już wówczas potajemnie, ale owszem jawnie i w biały dzień. Césarz Eliogabel, młody Syryjczyk, wielki ka-

płan Baala, wprowadził do kapitolu swojego boga. Był to czarny kamień w kształcie ostrosłupa, który umieszczonym był na wozie, a kiedy podczas wprowadzenia go na kapitol, i césarz a razem wtenczas kapłan, wsparty na ramionach swoich ministrów siedział przechylony, aby nie stracić na chwilę z ócz swojego bożka, niepospolicie zadziwili się Rzymianie, widząc młodego césarza ubranego w szatę kapłańską, tkaną z jedwabiu i złota, a odzianego rozmaitemi łańcuchami i naręcznikami z twarzą pomalowaną czarno i biało! Wszystko to przejmowało zgrozą Rzymian. Cały wschód, również i jego religije, a razem césarzów swoich, których wschód posélał, przeklinał Rzym i nienawidził, a najwszeteczniejsze rozpusty i zbrodnie każdodziennie i coraz więcéj się mnożyły. Prześladowanie takie sprawiedliwych coraz stawało się sroższém. Krzyczał codziennie lud rozbestwiony: „Niech dadzą lwom ku pożarciu chrześcianina, niech rzucą tygrysom jego ciało!“ a męczennicy biegli z radością na plac igrzysk, aby przelewać krew za wiarę pod zębem lwów i tygrysów. Przychodzili oni sami tłumem poświęcać się i oddawali się w ręce prześladowców, albowiem wtenczas słodko było za prawdę umiérać. W téj epoce, w któréj wiara była tak szczérą a nadzieja tak żywą, ciasno zdawało się duszy pokutować w więzieniu ciała; wzdychała więc za śmiercią jakby za wolnością. Święty Ignacy biskup Antyochii pisząc do chrześcian w Rzymie będących tak się wyraża: „Piszę do Was żywy, ale zakochany w śmierci; pozwólcież, abym się stał pastwą zwiérząt! Jestem pszenicą Bożą a pragnę być zmełtym pod ich zębem, abym się stał prawdziwym chlebem! Z radością oczekuję chwili, w któréj się

ucieszę ze zwiérzętami, które mnie rozszarpią!“ Cóż tedy poradzić mogły wrogi przeciwko tak świętemu zapałowi—Neron, Domicyan, Sewerus, Dacyusz i Galeryusz? Ich prześladowania nic nie pomogły „*krew męczenników zasiała nowych chrześcian*” (1). Religija prześladowana wzrastała pośród męk i cierpień, i coraz więcéj opanowywała spółeczeństwo, które się jeszcze jéj wpływowi opierało. Wszakże w roku 313. chrystyjanizm jako zwycięzca zasiadł w osobie Konstantyna na tronie cesarskim, a zaraz dla ludzkości nowe życie zakwitło. Wiara pełna życia, miłość płodna w dobre uczynki, zapełniły próżnią i tę czczość, jaką po sobie zostawiło wielobóstwo i zupełny rozkład spółeczeństwa, zrządzony przez brak wszelkiéj moralności.

Ale za granicami Rzymu znajdowały się barbarzyńskie narody, które także chciały zasiąść do uczty dla Rzymu nagotowanéj. Przybywały ze wschodu i zachodu tak jakby były prowadzone niewidomą ręką. Już zbliżali się, w nagłym swym pochodzie znaleźli się wkrótce przy szańcach Castra Strativa, a okiem mierzyli wysokość wałów rzymskich. Religija umiała stawić czoło téj burzy! Wyszła na spotkanie barbarzyńców, ochrzciła ich, a uczyniwszy z nich chrześcian, zawarła z nimi umowę, która dała początek średnim wiekom a nawet czasom dzisiejszym. Narody barbarzyńskie, dzieci powolne i niezepsute, przyjęły wiarę z pokorą i przystały na wszystko, czego ich kościół nauczał, różniąc się w tém od Greków i podstępnych rozprawiaczy alexandryjskich i carogrodzkich, iż te domagały się tłomaczenia ka-

---

(1) Tertullijan.

żdego słowa ewangelii! Prosty zaś, ale szlachetny barbarzyniec, schylił głowę przed księdzem niosącym mu świętą wodę odkupienia, a przyjąwszy wiarę „spalił to co czcił dawniéj, a to czcić począł, co dawniéj palił“. „Błogosławieni ubodzy w duchu (rzekł Pan), albowiem ich będzie królestwo niebieskie“. Czyliżeśmy nie widzieli królestwa bożego na ziemi wpośród poczciwego ludu polskiego, który przez ciąg 800 lat żył szczęśliwy na łonie religii... któż wypowie dzisiaj wewnętrzne pociechy, jakie były Polaków udziałem i tę słodką nadzieję jaka serca ich zapełniała... a czyliż niekiedy nie zatęsknimy za temi czasami (aczkolwiek one miały swoje błędy), my ludzie wieków cywilizowanych; my, którzy pomimo wszystkich materyalnych korzyści wyjałowiliśmy duszę z wszelkiego uczucia wiary i którzy nie śmiemy podnieść oczów do nieba, w chwili gdy je niewiara z Boga i duchów opiekuńczych wyludniła. Takiego zwątpienia, takiéj niepewności dręczącéj dzisiaj duszę człowieka, który porzucił wiarę, nie znały zaiste średnie wieki. Herezyarki, którzy się zjawili w piérwszych wiekach chrześciaństwa, byli umilkli, a cała Europa pomimo różnicy w narodowościach, chwaliła Boga w jednym języku i w jednéj modlitwie! oh przecudna to była jedność, którą po raz pierwszy ujrzał świat zdziwiony. Potężne dzieło Rzymu już było znikło; granice porozdzielały na nowo ludy, a narody znowu jedne drugim stały się nieznane; ale pielgrzym mógł bezpiecznie przejść wszerz i wzdłuż świat chrześciański, bo po znaku krzyża poznawano w nim brata i wszędzie go przyjmowano. Wszędzie był szanowany, a gościnność, jaką mu ofiarowano, płacił błogosławieństwem

albo modlitwą.— Wojny krzyżowe dały nam też szczególny przykład moralnéj jedności między narodami chrześciańskiemi. Słowo ubogiego mnicha przeniknęło całą Europę, jakby iskra elektryczna i obudziło odrazu zapał powszechny. Panowie feodalni jedenastego wieku, którzy jakby wrośli w posiadaną przez nich ziemię i którychby nic nie było zniewoliło do opuszczenia zamków, któremi cały kraj był najeżonym, powstali wszyscy na głos Piotra pustelnika. Wszyscy chcieli mieć udział w wyprawie: szlachta i poddani, młodzi i starzy opuścili pałace i chaty, pragnąc pomodlić się przy grobie Chrystusa Pana. Gromady stotysiączne ludu szły ze wszystkich punktów Europy a szczególniéj ze Skandynawii, Niemiec, Anglii, Francyi i Polski; ludy dwudziestu różnemi językami mówiące pojmowały się, chociaż się nie rozumiały i szły razem i pod jednym sztandarem ku jednemu celowi, chodziło im bowiem o obronę wspólnego skarbu... o *wiarę!*

Tak więc chrześcianizm stworzył jedność europejską; objawił Europę przed nią samą, utworzył z niéj jednę wielką rodzinę, w któréj są wprawdzie narody starsze, jako bracia starsi mający obowiązek opiekować się młodszymi i słabszymi i prowadzić ich po drodze do zbawienia wspólnie wiodącéj. Jestto owa święta jedność, któréj Bóg błogosławić przyrzekł. Biada ludziom, jeżeli zamiast téj świętéj i rodzinnéj między narodami jedności wprowadzają grzéch bratobójstwa i przez zbrodnią niesprawiedliwéj napaści gwałcą najświętsze prawa Zbawiciela. Biada państwom, które prześladując kościół katolicki w jego całości lub w jego członkach, stają w buncie przeciwko Bogu i Jego odwiecznym prawom.— Spra-

wiedliwość Boża dotknie je, i wzbudzi przeciw nim podobną siłę jak były krucyaty w średnich wiekach. — Bóg znajdzie drugiego Piotra pustelnika, a daj Boże, aby się znaleźli ludzie wiary, którzyby za nim poszli.!....

LEGIENDA
z czasów stworzenia świata.

PRZEDMOWA AUTORA.

W czasach w których ludzie świeżych tylko zdarzeń ciekawi gonią za nowościami, nieodrzeczy będzie przypomnieć im stare, aby się przekonali, iż to co się działo zaraz po stworzeniu Adama i Ewy i dzisiaj się pod rozmaitemi powtarza kształtami. I tak np. ten sam widzimy wpływ przeważny kobiety nad mężczyzną, tę samą ślicznej płci ruchliwość, tęż samą do podburzania skłonność i uczuć gwałtowność! Jakoż owe czułe wykrzykniki, które nieraz rozigrana wyobraźnia z ich śnieżnych wydusza piersi..., owe głębokie westchnienia, płynące z roztkliwionego serca..., ów ognik zapału, który wynika ze ślicznej główki, a który mniej może pali, jak duszy dopieka..., to wszystko powtarza się od początku świata z małemi waryantami do okoliczności zastósowanemi. Nie odważę się przecież robić niewiastom z tego względu zarzutów, ani im o to wy-

taczam procesu, bo przyznaję, iżbym go przegrał we własném sercu, i w sądzie opinii publicznej; lecz jeżeli o tem piszę, to jedynie mam na myśli ostrzedz współpłciowych braci, że nam stare jak świat grozi niebezpieczeństwo, i że się ostro na nogach trzymać musimy, aby nas szlachetna ale czasem zbyt rwiąca niewiast sentymentalność, poza granice rozważnych myśli nie uniosła.

Odsądzać wszakże niewiasty od współczucia i czynnego nawet udziału w sprawach całą ludzkość lub kraj nasz obchodzących, nie miałbym ani prawa, ani sumienia, ale prosić nasze piękne połowice, iżby nam pozwoliły trzeźwo myślić, wtenczas kiedy one aż nazbyt gorąco czują, za grzech sobie nie poczytam. Społeczeństwo jest jak nawa, którą żagiel naprzód posuwa, ale rudel nią kieruje. Niechaj więc kobiety pozostaną żaglem, lecz nas zostawią przy rudlu, bo zaprawdę kierować nim nie umieją i umieć nie mogą. Przekonamy się z przytoczonej tu legiendy, że dopóki Ewie szczęście wspólnego z Adamem pożycia wystarczało i dopóki nie wychodziła z granic dość szerokiego Edenu, dopóty wszystko szło dobrze i było w porządku. Ale gdy tylko poszła o jeden krok daléj, to zaraz i na siebie i na małżonka sprowadziła gniew boży i srogą karę. Jeżeli więc masz płci piękna taką władzę i wpływ przeważny nad nami, nie nadużywajże go lekkomyślnie i jeśli chcesz koniecznie to króluj, ale nie rządź, bo nas zgubisz...! Do rządów sentymentalność nie wystarcza...! trzeba rozwagi, trzeźwości i pewnego chłodu, któremi się nie lada poszczyci niewiasta; kochaj ile chcesz, ale zemsty nie zoastrzaj! poświęcaj się w granicach tobie właściwych, ale nie bądź ofiarnikiem. Niech słowo

twoje goi, ale nie kaleczy, niech tchnienie twoje piekącą boleść łagodzi, ale otwartej nie rozdrażnia rany. Bądź nam aniołem, ale nie pokusą; pomocą, ale nie przeszkodą. Jasnym i wiecznie tlejącym płomieniem miłości i miłosierdzia, ale nie ogniem siarczystym.

Cóż tedy w ciężkich czasach macie robić niewiasty...? Oto modlić się! Modlitwa bowiem jest bronią tak donośną i tak potężną, że zdobywając niebo, zamyka piekło i więzi w niém szatanów. Modlitwa łączy nas z duchami błogosławionymi, których wpływ na sprawy ziemi jest niezaprzeczony. Nie wątpię, iż modlitwa odwraca kule godzące w piersi synów, mężów i braci naszych, a aniołowie łapią w podlocie nie jeden pocisk do serc walczących wymierzony. Jeżeli więc chcecie niewiasty mieć udział w walce i w zwycięztwie, to się cicho ale gorąco módlcie...! Manifestacyjną modlitwę widzą tylko ludzie, ale cichej słucha Bóg i wieńczy ją pomyślnym skutkiem.

LEGIENDA.

Bóg stwarzając człowieka na podobieństwo swoje, złożył w jego ręce berło świata, klucze raju i władzę nad wszelkiém stworzeniem. Zaraz też człowiek stanął jako król przyrody, a siedm cnót jakby gwiazd siedm, okrążały jego skronie. Kwiaty ziemi słały mu się kobiercem pod nogi, a lwy i tygrysy lizały mu stopy, na znak hołdu i poddaństwa. Ptaki rajskie śpiewały chwałę króla z boskiego ramienia, a roztoczywszy skrzydełka w wachlarze, niosły człowiekowi i pieśń i ochłodę. Orły, gońce

ku słońcu, zwiastowały górnym światom wieść o królu ziemi, a gad pełzający i zakopany w głębokich norach nowego planety, ostrzegał sąsiednie piekło o zjawieniu się pogromcy duchów zbuntowanych. Tak więc człowiek stanął jako namiestnik Stwórcy, wykonawca praw Jego i lennik bożego państwa. Nic mu, zdaje się, niebrakowało, bo ducha jego zapełniał Bóg Sam wiedzą prawdy i doskonałością, a zmysły jego napełniała sytość.

Jednak człowiek tęsknił i chodził po tym pięknym i obfitym raju, upatrując między stworzeniami przedmiotu szczególnej dla siebie miłości,... a nigdzie go nie znajdował...

Napróżno mu się koncertem dobranych i harmonijnych tonów przymilały ptaszki. Napróżno w baletach i sztukach łamanych zręczne przed nim występowały zwierzęta; napróżno pleczyste żubry nadstawiały mu grzbietów ku przejażdzce lub hercy... Nic go zająć ani rozerwać nie mogło, bo człowiek szukał wszędzie jakiejś niestworzonej jeszcze istoty, której chociaż jasno nie pojmował, to ją w przeczuciu kochał i za nią utęskniał.

Bóg to widział, ale może w innym czasie chciał tem szczęściem swego wybrańca obdarzyć, lub też z umysłu opóźniał dzieło nowéj łaski, w przewidzeniu niebezpieczeństwa dla serca i duszy człowieka. W końcu jednak ulitowawszy się tęsknoty i nudów swojego wybrańca, postanowił dać mu owo upragnione i wpierw już w wyobraźni wypieszczone stworzenie, ale kosztem jego własnej siły i istoty. I dlatego nie z gliny ale z ciała stworzył Bóg niewiastę, bo chciał, aby najpierwsze doczesne szczęście mężczyzny okupioném było najpierwszem

z jego strony poświęceniem. Człowiek przebudzony z owego snu twórczego czyli z porodu Ewy, rozpoznać się z sobą nie mógł. Uczuł się być słabszym i podzielonym. Serce jego potężne, które zaledwie w klatce silnych żeber pomieścić się mogło, jakoś zwężało, kołacąc się szybkiém tentnem w wdzięcznym piersi dzwonie. Czuł, że się zniżyło ku ziemi, i z większą trudnością odbywało zwykły ruch ku niebu. Podniósł rękę ku głowie i znalazł ją wprawdzie nietkniętą, ale w niej myśli zebrać nie mógł, bo coś nowego i nadzwyczajnego zaszło w całym układzie jego istoty. Wreszcie rzucił naokoło siebie wzrok błędny i niespokojny, a raptem zobaczył przy swoim boku przecudnej urody i wdzięków istotę. W pierwszych chwilach zachwytu i zdumienia, nie śmiał wierzyć, aby to była jego towarzyszka, jego połowa i wspólniczka ziemskich przeznaczeń. Myślił, że Bóg z jakim rozkazem wysłał najpiękniejszego ze swych aniołów, a więc ukorzył się przed posłannikiem niebios. Lecz Bóg osobiście stanął wpośrodku nich i rzekł do człowieka: „Oto jest twoja połowa, o którą mnie tak gorąco modliłeś. Jest ona kością kości twoich, córą nieba i stworzeniem mojem, ale zarazem jest córką twoją na drodze miłości i poświęcenia. Utworzyłem ją z ciebie, abyś w niej istotę twoją własną kochał a przestrzegał jako źrenicy ócz twoich i żył z nią w jedności jak z drugą połową stanowiącą z tobą pierwotną jedność, w jakiej cię stworzyłem. Obdarzona jak i ty duchem nieśmiertelnym, podlegać będzie prawu mojemu, związkiem zaś zgody dusz waszych będzie wiara, miłość i nadzieja. Ty głową jej będziesz, a ona sercem twojem,... ty jej opiekunem, ona twoim aniołem stróżem. Ty jej

wodzem, a ona twoją podporą, ty jéj rozsądkiem, ona zaś twojém uczuciem. Dopełniać się będziecie w jedności wspólnych przeznaczeń, pomimo, iż dusze wasze zachowają własną osobistość! A teraz obwiedź człowieku towarzyszkę twoją po rajskiém mieszkaniu, które wam nagotowałem. — Ucz ją wszech rzeczy, których wiedzę masz odemnie. — Bogactwa i skarby ziemi do was obojga należą, a mnie za cały czyńsz z dzierżawy świata oddajcie chwałę, miłość i posłuszeństwo prawu, które dla waszego dobra przepisałem. — Obchodźcie z dala drzewo wiadomości złego, bo owoc jego śmierć rodzi, a duszę grzéchem zabrudza. — Pokój wam!!

Mąż i niewiasta upadli na twarze, w znak najgłębszéj czci i wdzięczności dla Boga Stworzyciela, a potém zostawszy na ziemi, królować w niéj poczęli. — Mąż przyjął gałązkę bluszczu na znak dostojeństwa, a żonie podał berło z lilii białéj, i tak szli zwiedzać urocze Edenu dziedzictwo. Łatwo pojąć, co to był za dzień uroczysty, i jak całe przyrodzenie w weselne szaty strojne, drużbowało młodéj parze. — Niebo odziane płaszczem lazurowym, jaśniało promieniami ognistego słońca. Morze brzeg zaścielało perłą i koralem. Rośliny i drzewa umajone kwieciem, chyliły się w pokłonach pod lekkim wiatru podmuchem. — Ptaki dostroiły gardziołki do weselnych hymnów, i przesadzały się w trelach, a zawodziły w pieśni pochwalnéj. — Królowa ziemi chodziła wpośród téj wspaniałéj przyrodzenia uczty, ciekawie się o każdy przedmiot dopytując. — Mąż jéj tłómaczył, acz więcéj nią samą, jak całym rajem zajęty, nie umiał podzielić się między towarzyszkę a inne stworzenia, bo w niéj tylko jedyny skarb swe-

go szczęścia i miłości widział. — Przy niéj zdawało mu się i słońce za blade, i kwiaty zwiędłe i śpiéwy słowików w rozstroju. — Cały raj dla niego stracił na uroku, a zatopiwszy w niéj ducha, w takim był zachwycie i szczęściu, iż rzadziéj już w niebo spoglądał, sądząc, iż ziemia stała się mu niebem, od czasu, w którym przedmiot miłości osięgnął. — Oczy niewiasty jak zorza poranna od czasu do czasu na czoło oblubieńca promień światła rzucą, a zaraz ten promień żarem południowym w oku się jego zaiskrzy! — Niewinny uśmiech drogiéj towarzyszki upaja nakoniec szczęściem i zachwytem duszę, serce, umysł i zmysły człowieka. — Ów król, rządzca ziemi czuje, iż drży mu w ręku berło, i że z panującego zejdzie na niewolnika. — Chciałby może odzyskać dawną powagę i siłę, dlatego przyzywa żywioły! — Daje znak, a może ryczy srogą burzą... Wiatr huczy i łamie drzewa, wyją téż zwiérzęta, grzmot toczy po niebie gromy, a mąż dał uczuć, że to wszystko jego władzy jest posłuszne. — Niewiasta przerażona tuli się do męża, i z tym urokiem, co burzę rozbraja, tylko się dotknie uczuciów nastroju i wźrokiem popieści, a zaraz mąż wydał przeciwne rozkazy; i znowu się morze srebrną falą sieje. — wiatry ustają, i grzmot ucichł, a słońce znów jasne, i kwiaty barwą okryte oku się umizgają i mąż rozbrojony, osłabł niezmiernie w swojej nad żoną przewadze.

Wtenczas korzystała z tego niewiasta i rzekła:

— Dla czegóż kochanku! obchodzisz z dala tę piękną stronę raju, w któréj kwiaty bujniéj rosną na brzegach strumienia? Tam się przyrody wysiliły wdzięki, i nęcą lubą rozkoszą; a ty omijasz część

twego dziedzictwa i ścieśniasz władzę twego panowania! Pójdźmy tam spocząć pod cienia osłoną, tu słońce silniéj dogrzéwa, a mnie pali jego żar!"

— Niewiasto! rzecze człowiek, nie wiesz czego żądasz! Tam drzewo wiadomości, drzewo zakazane, przeklęte przez Boga! I strumień, co się nitką rozsnuwa po ziemi, jadem śmierci zatruty! Tam płazy utajone pod krzakami róży, syczą buntem i zdradą.— Oh nie, ja tam nie pójdę!—Bóg nam zakazał, a wiesz, że On nam Ojcem.

— Choć parę kroków bliżéj postąpmy kochanku! aby odetchnąć wonią pięknych kwiatów, których balsam czarujący, śle powietrze z tamtych stron!...

— Próżno mnie kusisz rajski aniele, rzecze człowiek, jam stróż raju z bożej łaski, wódz przyrody, więc praw Stwórcy nie pogwałcę!

— Więc mnie nie kochasz, luby mój, kiedy dla twojej połowy, już cię nie stać na ofiarę?

— Ja nie kocham?... święta moja, luba moja, mój aniele! Czy nie widzisz, żem dla ciebie raj zaniedbał, a przy tobie w każdej chwili pragnę być?!

— A więc pójdźmy o krok bliżej. Jam ciekawa tamtych stron!... Słyszysz drogi?... jakiś głosik pełen wdzięku się odzywa! On nas woła po imieniu, to pewno aniołek Boży tu spoczywa w swej podróży, z raju ziemi, w wyższy raj.

— Ach nie, luba! ja nie pójdę! Anioł boży nie spoczywa na zaklętém w raju drzewie. Onby do nas szedł w gościnę, gdyby bożym miał być gońcem. To płaz pewno jadowity, który kwili się uładnie, aby zwabić nas do siebie.

— Ach nie! to raczej Serafin! bo on śpiewa na tę nótę, która brzmi w niebieskich chórach. On nam

śpiewa pieśń pochwalną, którą Boga czciły w niebie, zastępy świętych aniołów.

— W tém też właśnie widzę zdradę! W tém pokusę niebezpieczną, bo nam ta pieśń nie należy. Bóg jeden ma do niej prawo, a kto z ubliżeniem Stwórcy wkracza w niebios przywileje, traci prawa człowieczeństwa, i z raju wydziedziczony, idzie w kraj wiecznej pokuty.

— Jakto mężu! synu Stwórcy! królu ziemi, władco świata! ty się boisz? Nie dowierzasz mocy twojej, słabszyś w duchu od niewiasty?... Jam tylko twa cząstka mała, a odważnie kroczę naprzód, czując się niezwyciężoną! Od czegoż jest wolna wola, którą Bóg złożył w twej duszy? Czy to jest przywilej marny, który zamiast szerzyć władzę, ścieśnia ją w wązkich granicach?... I w tym raju, w twéj własności, jak niewolnik pod dozorem, nie śmiesz pewnym stąpać krokiem?!... Więc ja pójdę a ty zostań... Ja napasę duszę moją lubém pieniem Serafina! O jakże ślicznym być musi wyższego raju mieszkaniec, kiedy ty nawet kochanku, coś utworem niższych światów, tyleś miał dla mnie uroku!

— Ach poczekaj! luba moja! nie chodź sama, ja postąpię, może krok jeden nie zdradzi!... podaj rękę, lecz nie bawmy ani chwilki, bo patrzy Bóg na nas z góry i karę nam zesłać gotów.

— Jakąż Bóg karę wyznaczy?... Może ujmie nam owoców, które hojna sypie ziemia?

— Och nie kochanko! tego się mniej lękam i dary ziemi mniej wysoko ważę, ale największą mógłby zesłać karę, to jest zamknąć nam niebo lub odjąć mi ciebie!... Już tutaj stańmy, bo głos tajemniczy ukrytéj w drzewie istoty ztąd nawet słychać!...

ŚPIEW SZATANA.

Jam był dawniej światła synem
I znam niebios tajemnice,
A posiadam klucz od wiedzy
I od szczęścia i rozkoszy.
Wiem, zkąd pociech płynie zdrój,
Bo pod cieniem tego drzewa
Rozesłana jest dolina
Nieznanego wam zachwytu.
Tej rozkoszy co Bóg skąpi
Ja użyczę, i objawię siłę Bożą,
Której człowiek gdy użyje,
Stać się może równym Bogu.

— Luba moja! (rzecze człowiek) uciekajmy przed pokusą, istota w drzewie ukryta, bluźni Bogu!

— Chwilkę jeszcze, me kochanie! — Bo Serafin złotopióry chce objawić tajemnice; jam ciekawa!!

— On jest kłamcą, nie aniołem, i berła mego zazdrośny! — Uciekajmy, luba moja! — nie stawajmy przy pokusie, bośmy słabi! Ciało moje z kruchéj gliny a twoje z jednego żebra słabsze od mdłéj pajęczyny.

— Patrz, patrz między te gałęzie, co za główka tam wygląda! serafinek krasnolicy, jaki ładny! to on śpiewa, jeszcze parę kroków dalej, aby go z bliska zobaczyć!...

— Więc dlatego, że układny i że mu się zarzą oczy, ciekawaś jego postaci? I w bunt wspólny mnie pociągasz przeciwko dobremu Bogu, co mi dał raj i dał ciebie? Któżby pojął mój aniele, że obok uroczych wdzięków i przymiotów znamienitych tak skłonne jest serce twoje podlegać każdej pokusie. Ja nie pójdę, niech przepadnie co nas zwodzi. Mnie Bóg

milszy, milsze niebo, nad potęgę i nad wiedzę! Ile mnie Stwórca nauczył, tyle wiem, i tyle pomnę! Co zataił, nie przeglądam i co zamknął nie naruszę.— Bo jeśli zwierzęta w raju nie badają mojej myśli, lecz słuchają mych rozkazów i poddane są mej władzy, to i mnie również przystoi mego Pana nie podglądać w tajnej Jego myśli, radzie, ale słuchać Jego prawa, i zawierzyć Jego słowu!

ŚPIEW SZATANA.

„Najpiękniejsza na wszech światach
Dziewico! rajska królowo!
Ja na cześć twą nucę pieśni
Z wyższych chórów spamiętane.
Przy twych wdziękach gasną gwiazdy,
Pięknością ćmisz słońca blaski;
Tobie służy niebios berło,
Nie lichej ziemi dzierżawa."

— Słyszysz mężu! Jak on pięknie śpiewa, a słowa jego tak są pełne prawdy! Pójdźmy posłuchać, bo wdzięk jego głosu przygłusza chóry wrzaśliwego ptastwa. Widzisz jak wszędzie umilkły słowiki! cała przyroda pogrążona w ciszy, słucha tych pieśni z nieznanego świata! Ja nie wytrzymam, ale się posunę aż ku dolinie zachwytu, tam bliżéj drzewa. Pójdź ze mną, mój luby!

— Jakiejż okropnéj wymagasz ofiary?!!! Dałem ci ciało, chcesz mi wziąść i duszę?... Cóż Bogu oddam?... A gdy mię zapyta, czym mijał drzewo przez Niego zaklęte, cóż mu odpowiem?...

— Powiesz, żeś odgadł Stwórcy tajemnice, i że jak On posiadasz pełność wszelkiej wiedzy! Powiesz, żeś użył twego przywileju i twej wolności!

Pójdź więc kochanie, pójdź luby aniele! wejdź ze mną prędzéj w dolinę zachwytu!..... Krok jeszcze jeden, a staniem u celu!.....

ŚPIEW SZATANA.

„Bóg skąpiąc wam swoich darów,
Wyłączył z rajskiego sadu
Owoc mistycznego drzewa,
I naznaczył go przekleństwem,
A strasząc was swą niełaską,
Nie dozwala doznać smaku,
Bo wie, że jest w tym owocu
Zagadka jego potęgi!...
Kto spożyje z tego drzewa,
Stanie się wszechwiedzy panem
I skrzydełka mu wyrosną,
Któremi wzleci ku niebu.
A z jednego słońca w drugie
Przelatując wedle woli,
Zamiast ziemi, świat posiądzie.
Patrz dziewico! jakie krasne
To jabłuszko!... W całym raju
Ani barwą, ani smakiem
Żaden mu owoc nie sprosta. —
Przyłóż usta rubinowe
I pokosztuj tych słodyczy!“

A jeżeli mi zaszkodzi? Cóż ty wtenczas?

ŚPIEW SZATANA.

„Królestwo moje szérokie
A głębokie w nieskończoność,
Otwiera chętną gościnę
Ludziom żyjącym rozkoszą.

Przeto, gdy was Bóg oddali,
Pod mojém staniecie prawem,
Które wam również zapewnia
Przyrzeczoną nieśmiertelność.

— A czy ja zawsze zostanę z moim lubym towarzyszem, z mym kochankiem? —

ŚPIEW SZATANA.

Wspólny podzielicie los,
Jeśli wspólnie pożyjecie
Owoc zaklętego drzewa!

— A więc dajże mi jabłuszko — ale wybierz najpiękniejsze, pokosztuję!...... jakież słodkie!!!

— Więc się stało! (rzecze człowiek) — Grzéch spełniony! Zaród śmierci już połknęła! — A ja, czyliż nieśmiertelny mam żyć w raju bez niewiasty?... Ona kością moich kości, ona sercem méj istoty, i przedmiotem uwielbienia, ma runąć w otchłań bezdenną, kiedy ja sam na téj ziemi zostanę niepocieszony?!... Oh nie! lepiéj niech mi Stwórca serce wyjmie, żebra skruszy, jak gdyby mnie miał pozbawić towarzystwa méj kochanki. — A więc, daj mi moja luba owoc zatruty rozkoszą! i jeśli śmierć połknę z tobą, łamiąc wielkie prawo Boże, to Bóg wyczyta w méj duszy, iż mnie do tego nie myśl buntu wiodła, lecz nadmiar ziemskiéj miłości. —

ŚMIECH SZATANA.

Poświęcił człowiek Boga dla niewiasty!
Zrujnował dzieło Boże, i wpadł w moje szpony!

Człowiek dogryzłszy zaklętego jabłka, uczuł ogień w żyłach swoich, a gdy dłonią ze strumienia chciał zaczerpnąć świéżéj wody, zakrzepła mu w bryłę lodu i zimnym przejęła dreszczem. Spojrzał potém na kochankę, ale czy go oczy zwodzą lub ćma nocy mu ją mieni? znalazł jéj wdzięki zmienione i straciła na uroku, a on ostygł w swym zachwycie! I ona także w małżonku mniéj miłosny topi wzrok, i warkoczem złotowłosym śnieżne okrywając ciało, chroni się między zarośle róż, mirtów i rozmarynu, bo może przywdziać pragnęła wdzięczną przyrody zasłonę. — Długie w stadle trwa milczenie, jakby rachunek sumienia, aż nareszcie rzecze ona: Pójdź kochanku, bo tu nudno, tu jest przesyt i zwątpienie; a tak zimny wiatr pociąga z téj doliny pośród gór, że ja marznę i obawa jakaś straszna mnie przejmuje! Ach mój luby pójdźmy ztąd!

Chcą powrócić w dawny raj, i szukają owéj ścieszki, którą zeszli ku pokusie, ale próżno.... ślad zatarty, i w zaklętém błądzą kole!... Zagrodzone wszystkie drogi a niezłomna straż aniołów stanęła u raju bram. —

Noc się zbliża a nad ziemią księżyc jak lampa grobowa, najeżywszy oba rogi, świeci blado. — Gwiazdy zyzo spojrzą okiem, kryjąc się w fałdach obłoku, i gasną. — Wszystko śmiercią tchnie wokoło, wszystko taką zimą mrozi, iż z owéj rozkosznéj ziemi, co była nieba przedsionkiem, tworzy się powszechny grób.

Wkrótce też z płomienną rózgą archanioł z nieba posłany, zstępuje na łez dolinę i wyrok Boży ogłasza: „Że człowiek z swą towarzyszką za winę nieposłuszeństwa już po wszystkie pokolenia, piętnem grzechu naznaczony, traci wszelkie przywileje łaski i nieśmiertelności. A z innemi stworzeniami w cielesnéj

swojéj naturze bezpowrotnie porównany, ulegnie prawu zniszczenia. — Niewiasta zaś, rozkoszy wzbronionych łakoma, boleścią macierzyńskie opłaci pociechy, i grzechu męża stawszy się powodem, będzie za karę jego niewolnicą. —

Bóg tak rzekł i tak się stało. — Anioł nieszczęśliwą parę ściga rózgą płomienistą, pędząc za granicę raju. Przez cierniste więc bezdroża idzie stadło wśród boleści, nie znając gdzie Bóg naznaczył ostateczny kres wygnania. — Przebywają ciemne bory, drapią się po nagiéj skale, zanurzają się w topielach, a tu jeszcze niema końca. Anioł pędzi coraz daléj. Aż wskazał jałowy szlak pustéj i niewdzięcznéj ziemi, i rzekł: Tutaj pracą, trudem, znojem masz żebrać u ziemi chleba. Każde ziarnko, potem czoła masz okupić, a stworzenia, których królem dawniej byłeś, dziś wolne od twéj przemocy, staną'ć się nieprzyjaciołmi.

Już tysiące lat mijało, wiek po wieku znaczył kresy, a piekło zdobycz swą trzyma! Ziemia stoi bez zarządu, ludzie żyją bez nadziei i umierają w rozpaczy. Na człowieku ciąży kara, bo nie zdjęty palec Boży, i choć dymią się ofiary a błagalne wznoszą jęki, nic nie ważą w sądzie Bożym, obok pierwotnéj obrazy. Ród się jednak ludzki mnoży i zapełnia ziemię całą, a w tym chórze społeczeństwa, w którym wszystkie pokolenia właściwe przynoszą tony, jeden się przebija głośniéj: ton *pokuty* i *błagania*. Bóg go słyszy, wziął do serca, miłosierdzie przeważyło, a iskra obietnic Bożych całą ziemię rozjaśniła.—

Piekło wyje strat żałobą, niebo brzmi pieśnią wesela, a ziemia kwitnie nadzieją! Wszyscy wierzą w obietnice, których zakład w słowie Boga, lecz nie wiedzą jako przyjdzie to powszechne wybawienie?

Czy Bóg skruszy ten świat stary, albo go w inny przetworzy, lub téż ziemię przenicuje, nowém plemiąc ją stworzeniem? — Może z nieba bram rozwartych, wśród piorunów i błyskawic, zstąpi mistrz na ziemski padół, dla dzieła swego poprawy?....

— Nie odgadłeś biedny świecie dróg Bożego miłosierdzia. — Bo Pan niewiastę tą ściészką, którą zeszła do otchłani, nazad w raj piérwotny wiedzie wśród szeregu pokolenia, aby berło z lilii białéj wypuszczone w chwilach grzéchu znów podniosła i stanęła nam królową. Jakoż kiedy dawna Ewa ognistych wdzięków pochodnią wznieciła zmysłów pożary, Marya jak płomień ofiarny, Bożą miłością goreje! I czysta, niepokalana, święta świętością pierwotną, stoi przed Bogiem jako „Służebnica", przed ludźmi „Arką przymierza", przed ziemią „Zaranną Gwiazdą" przed niebem „Świętych Królową!"

Że zaś bez wiedzy i grzechowéj zmazy wyprowadził Bóg niewiastę z ciała pierwszego człowieka a tém niepojętém dziełem ziemskie uświęcił ojcowstwo — tak znów Ewa odrodzona, ciało czyste swe poświęca Boga Zbawcy macierzyństwu, i odnawia przy dziewictwie ród człowieka spokrewniony z Rodem Bożym. —

Czy Bóg skruszy ten świat stary, albo go w inny przetworzy, lub też ziemię przemienieje, nowem plemię ją stworzeniem? — Może z nieba bram rozwartych, wśród piorunów i błyskawic, zstąpi mistrz na ziemski padół, dla dzieła swego poprawy?...

— Nie odgadłeś biedny świecie dróg Bożego miłosierdzia. — Bo Pan niewiaście tej świętszą, która zeszła do otchłani, nazad w raj pierwotny wiedzie wśród szeregu pokolenia, aby jako lilii białej wyrosła na pokolenie w chwilach grzechu znów podniosła i stanęła nam królową; i jakoż kiedy dawna Ewa ognistych wdzięków pochodnią wzniecała zmysłowe pożary, Marya jak płomień ofiary, Bożą miłością gorzeje! I czysta, nie pokalana, świeta świętością pierwotną, stoi przed Bogiem jako „Służebnica", przed ludźmi „Arką przymierza", przed ziemią „Zaranną Gwiazdą" przed niebem „Świętych Królową"!

Że zaś bez wiedzy i grzechowej zmazy wyprowadził Bóg niewiastę z ciała pierwszego człowieka a tém niepojętém dziełem ziemskie usunięto ojcowstwo! — tak znów Ewa odrodzona, ciało czyste swe poświęca Boga Zbawcy macierzyństwu, i odzawia przy dziewictwie ród człowieka spokrewniony z Rodem Bożym. —

DRAMAT
SPRAW OBECNYCH

*(Dalszy ciąg *).*

OSOBY:

Pan Staromirski, dawny wojskowy, późniéj sędzia pokoju.
Pani sędzina, jego żona.
Panna Agata (dojrzałego wieku), siostra pani sędziny.
Pan Wiktoryn, syn państwa Staromirskich.
Pan Radomił, przyjaciel domu, dziedzic dóbr.
Pan Wszędobył, obywatel miejski.
Pan Nuda, literat.
Pan Szlifobruk, obywatel bez zajęcia.
Pani Kręcicka,
Pani Wolnicka, } przyjaciołki panny Agaty.
Krupa, sołtys ze wsi państwa Staromirskich.
Mosiek żyd.
Pan X... wojażer, wracający z Paryża.
Pan Y... powstaniec, chwilowo przebywający.
Pan Z... mistyczna figura, posłaniec od?...

(Scena w jedném z miast polskich).

(*) Zobacz Kalendarz na r. 1863.

ODSŁONA I.

SCENA I.

(Scena przedstawia pokój pana Staromirskiego.—Pan sędzia paląc fajkę, czyta dziennik, pani sędzina przy drugim stoliku szarpie skubie).

Pan Staromirski i Pani Sędzina.

Pani Sędzina. **Ani listu,... ani nawet głuchej o nim wieści! Biedne dziecko, gdzież on się teraz obraca?... Może głodny i przeziębnięty, tuli się do drzewa lub zimnéj skały, marząc o rodzicielskim domu i przeczuwając całą boleść i troskę jaką nam sprawił. Oj Wiktorynie! czyliż ci źle było przy boku starego ojca, którego jedyną byłeś pociechą?!**

Pan Staromirski. **Zawsze jedna piosnka od rana do nocy! Już mi od tych lamentów uszy popuchły!... Cóż sobie Jejmość myślisz, że dzieci się tylko rodzą dla pociechy matek lub dla tego, aby się z niemi pieściły i cackały. Pan Bog daje synów ku potrzebie kraju, ku pracy i ofiarze, a na każdego obywatela spełnienie obowiązków nakłada.**

Pani Sędzina. **Ależ on taki młody!... to jeszcze dziecko! Gdzież on podoła trudom, zniesie niewygody?**

Pan Staromirski. **Właśnie dobrze, iż jest młodym, bo ma krew gorącą, fantazyi nadmiar, nadziei pełne serce, i wiary pierś pełną, a tego potrzeba do takiej sprawy! My starzy rządzimy się zimną logiką, obliczamy następstwa i oglądamy się na zadnie kółka, a na równéj drodze wóz hamujemy, ale takie zapaleńcy, to z góry bez hamulca jadą, choćby się przed**

nimi przepaść otwiérała. Zdawałoby się iż karki połamią, a czasem jednak młodzieńcza odwaga i siła wywiedzie ich z niebezpieczeństwa!

Pani Sędzina. Oh!!! Już mi Jegomość nie mów o tych przepaściach, bo je będę ciągle miała przed oczami. Wszakże Jegomość byłeś zawsze przeciwnym tym rewolucyom; gadałeś, rezonowałeś i o ich bezużyteczności starałeś się syna przekonywać, tymczasem, kiedy stanowcza nadeszła chwila, w któréj ojcowskiéj winieneś był użyć powagi i rzec: „*nie pozwalam*," zabrakło ci siły, i we własną broń go zaopatrzyłeś!... Prawdziwie iż tego nie rozumiem, aby jakiéj sprawy nie podzielać, a przecież jéj dopomagać.

Pan Staromirski. Można podzielać cel, a wątpić o środkach lub się na nie nie zgadzać. Ja i dzisiaj wątpię, bo nie rozumiem jak to pójdzie i czy pójdzie? Ale czyliż dlatego że nie rozumiem, mam od celu odwodzić młodzież, która do niego z poświęceniem i wiarą zdąża? Miałżem powiedziéć synowi, że mu wolno być wyjątkiem od ogółu młodzieży pragnącéj wywalczyć należące krajowi swobody?... Jakążbym mu zgotował przyszłość? Jakiżby miał u rówienników szacunek?... Ileżto razy może w życiu wspominałby z goryczą ojcowski zakaz? Możeby na mnie składał winę, możeby i padł ofiarą jakiéj napaści! Nie myśl, moja żono, abym to zrobił lekkomyślnie!!! Jeżeli ty jako matka kochasz Wiktoryna, to i ja go niemniéj kocham jako ojciec, chociaż się ciągle nie kwilę i nie wzdycham. Ale ty chciałabyś go mieć zawsze dzieckiem i tulić do serca, a ja go chcę widzieć mężem i pożytecznym dla kraju obywatelem. Do tego obywatelskiego stanowiska nie dochodzi się

u nas po drodze usłanéj różami i bławatkami, ale wązką ścieżką trudnych prób i poświęceń. Trzeba na cierniach pokaleczyć nogi, zanim się do szczytu naznaczonego dojdzie. Po téj ścieszce puścił się nasz Wiktoryn, niechaj mu przeto Bóg szczęści, a błogosławieństwo rodzicielskie niech mu zjednywa opiekę aniołów.

Pani Sędzina (płacząc). A gdy zginie?...

Pan Staromirski. To przybędzie w nim jeszcze jedna błagalna za krajem ofiara. Cóż robić? Wiesz dobrze Jejmość, że ja rewolucyi nie komponowałem, do spisku nie wchodziłem, ale kiedy Mościa Dobrodziejko tak rzeczy stanęły, iż naród cały wziął się do broni, to nie dopuszczę aby z rodu Staromirskich nie było w walce godnego reprezentanta. Ja sam wyznaję, iż taki poczułem w sobie jankur, iż gdyby nie wiek i choroby, to może poszedłbym z nieprzyjacielem w tuzy, ale cóż robić: „*starość nie radość.*"

Pani Sędzina. Jeszczeby też tego brakowało! Musiałbyś Jegomość pierwéj owdowiéć, bo dopóki ja żyję, to cię pewno nie puszczę. Już się nawojowałeś dość za młodu, to teraz masz prawo do wypoczynku.

Pan Staromirski. Jakto mam prawo?... A któż mi to dał dymisyą od moich obywatelskich obowiązków?... Człowiek należy do kraju od kolébki aż do grobu, i dopóki żyje, powinien sprawie publicznéj służyć. Powiadam Jejmości żebyś mnie nie utrzymała, gdyby nie te nogi, które mnie nie słuchając ciebie słuchać muszą. Zresztą jestem zdrów i jeszcze czuję ducha. Ho, ho! gdyby nie ten ból w kolanach to napłatałbym mięsa; bo kiedyś oddając moją demechę Wiktorynowi, próbowałem jakby mi krajała i złożyłem się parę razy, to powiadam Jejmości, że

jeszcze mi furczała w dłoni i nie byłbym życzył, aby kto nadstawił pod moje cięcie karku.

Pani Sędzina. Co też to Jegomości w głowie, przecież czas statkować. Jak się tu dziwić młodym, kiedy starych widoczny szał opanowuje!

Pan Staromirski. Dobrześ Jejmość nazwała to *szałem*, bo cała siła jest właśnie w tym szale, i w tém porwaniu ducha, który zaślepiony na przeszkody i trudności, widzi tylko jeden cel jak słońce. Kto w tył za siebie spojrzy, skamienieje, kto się na boki ogląda, straci równowagę i runie w otchłań. Trzeba iść cwałem po tej wązkiéj kładce rzuconéj na dwóch brzegach wolności lub niewoli, i zdobyć wolność lub umrzéć.

Pani Sędzina. Mądrzéj było nie próbować, i sam mój mężu tysiąc razy tego dowodziłeś, a zrzymałeś się na tę myśl nie dawniéj jak w roku przeszłym. Cóż więc wpłynęło na twoje przekonanie?

Pan Staromirski. Oto *fakt* wpłynął moja Jejmość! *Fakt* mówię, który zamyka gębę, a oczy otwiéra. Co tu już napróżno gadać, kiedy czyny głośniéj mówią. Krew się leje, gromy padają, kule świszczą, konie tętnią i zewsząd słychać szczęk broni, więc wszelkie rezonowanie ustaje, tylko ogień pali ducha, serce bije, dusza w piersi skacze, i cała istota człowieka jakby jednym ogarniona płomieniem żąda całopalenia, szuka poświęceń i składa się na ołtarzu ofiarnym.

Pani Sędzina. O mój Boże! Widzę, że się zbliża koniec świata, kiedy mój mąż, człowiek przecież roztropny i nie dzisiejszy, tak w przesadny wpada zapał.

Pan Staromirski. Tak jest w istocie jak powiadasz, iż będzie koniec świata, to jest tego świata, w któ-

rym siła stanowi dowolne prawo, a gwałt wymusza ślepe posłuszeństwo. Mam nadzieję iż sprawiedliwość inny wprowadzi porządek i że tak ludzie między sobą jak i narody w zgodnych stosunkach w przyszłości żyć będą.

Pani Sędzina. Winszuję ci mój mężu téj ułudy, ale ja onéj urzeczywistnienia i rozwinięcia w niebie dopiero oczekuję.

Pan Staromirski. Gniéwasz mnie moja żono takiém zwątpieniem, bo pomnij iż dopóki nie było powstania, to z synem przeciwko mnie spiskowałaś, chcąc zapewne, iżby Wiktoryn tanim kosztem zdobył laur patryotyzmu. Zdawało ci się, że się wszystko na próżnych słowach skończy, a syn nasz okupi się od poświęceń górnolotnemi mowami, polską czapką i kontuszem. Ja zaś przewidywałem, iż słowo to jak nasienie, które na bujnym gruncie serc polskich *zasiane*, plonuje czynem a krwią bywa uprawione, i dlatego nie siałem słów marnych, ani do rokoszu nie namawiałem. Dzisiaj, kiedy się pole zazieleniło nadzieją a rozkwitło krwawym kwiatem ofiary, to przed dojrzałością siéc go nie będę, ale czekam na owoce jakie Bóg da, czy kwaśne czy słodkie.

Pani Sędzina. Nieszczęśliwe te wizyty panów Szlifobruka i Wszędobyła wyobraźnię twoją tak rozgrzewają. Naznoszą ci plotek, nakarmią nadziejami, i ty mój mężu przyjmując za prawdę ich kłamliwe raporta, marzysz o nich w dzień i w nocy, tworzysz kombinacye i wyprowadzasz wnioski, które szlachetnéj twojéj duszy najbardziéj dogadzają. Prawdziwie, iż ze wstrętem przyjmuję tych panów.

Pan Staromirski (z gniewem). Bredzisz Jejmość! Bo przecież nie jestem tak ograniczonym, abym na

ulicznych plotkach nadzieje moje budował, i za stary też jestem, iżby mnie łatwo było komu w pole wywieśdź. Ale lubię posłuchać i takich ludzi, którzy są odgłosem opinii, wchodzącéj w tych czasach w ogólne polityczne kombinacye. Ulica dziś jest nową siłą, z którą się władza i rewolucya rachuje, a przeto znać ją potrzeba i wiedzieć jéj ostatnie słowo. Mądre rządy starają się ją wyrozumieć i często zbawienną dla siebie wyciągają korzyść, czyto uprzedzając ogólne narodu życzenia, czyli téż zapobiegając złemu, jakieby z fałszywego kierunku opinii wyniknąć mogło. Pan Szlifobruk nie wpływa wcale na moje przekonania, ale dostarcza materyału do poważnéj myśli. Co zaś do pana Wszędobyła to wyznam Jejmości, że jest nader cennym człowiekiem, bo potrafił sobie zjednać popularność; a to rzecz nie jest tak łatwa jak się zdaje. Ogół ludzi nikomu darmo przyjaźni ani zaufania nie daje i dla tego kto potrafi sobie na nie zasłużyć, musi posiadać jakiś przymiot, który mu serca zjednywa.

Pani Sędzina. A przecież mówiłeś dawniéj mój mężu, iż nie dbasz o popularność, i że dla zyskania poklasków gminu prawdy nie odstąpisz.

Pan Staromirski. Prawda, że nieraz mówiłem, a i dzisiaj to samo powtarzam, że niecną jest rzeczą starać się o popularność drogami fałszu i pochlebstwa. Niegodną jest rzeczą sprzedawać sumienie swoje i przekonanie dla pozyskania chwilowych oklasków, ale z drugiéj strony zupełnie jest godziwém zyskać sobie przychylność ludzką w zamian za szczérą życzliwość, za gotowość do każdéj uczciwéj posługi i za współczucie dla sprawy ukochanéj i uznanej przez ogół narodu. Pan Wszędobył nie starał się

o popularność, ale ona mu przyszła w zamian za tę szczérą polubowność, która jest główném piętnem jego charakteru. Przecież w modlitwie nawet prosimy „*o łaskę Boską i o przyjaźń ludzką*," a więc w takiém znaczeniu *popularność*, jest darem nieba i zakładem miłego z ludźmi pożycia.

Pani Sędzina. Już mi się te zasady tak w głowie pomięszały, iż nic nie rozumiem, co ludzie chcą na tym świecie a czego nie chcą? co jest godziwém a co zakazaném? co jest prawdą a co fałszem?... Jedni mówią, że trzeba słuchać władzy, a drudzy, że nie potrzeba. Ci powiadają, że lepsza „*chuda zgoda od tłustéj wojny*," a inni znowu mówią: „*iż lepsza chuda wojna od tłustego pokoju.*" Jedni mówią: „*że miłością wszystko się zdobędzie*," a drudzy: „*że mściwym bojem wszystko się wywalczy.*" Słowem, nie na rozum to kobiety, pogodzić te wszystkie sprzeczności, i dziwię się naszym paniom, które się rade polityką zabawiają, bo *one* muszą koniecznie wpadać w jakąś jednostronność i przesadę, zawsze płci naszéj niewłaściwą. Jabym chciała, iżby był pokój na całym świecie, i aby każdy wypełniał swobodnie i sumiennie obowiązki swego stanu, aby się wsie i miasta podnosiły,... aby lud przychodził do coraz wyższéj oświaty, i aby się ludzie wzajemnie kochali i wzajemnie byli dla siebie pomocą. Takbym chciała...

Pan Staromirski (z uśmiechem). I chciałabyś aby Wiktoryn jak najrychléj powrócił,... i aby się ożenił,... i abyś kołysała wnuki,... i żeby to wszystko poszło tak jakoś gładko, bez ofiary, poświęceń, słowem jak z płatka. Otóż i jabym tak chciał, i tak marzyłem i tak się nawet spodziewałem. Ale stało się inaczéj! Bóg znowu chciał, abyśmy się pokoju

dobijali wojną, abyśmy nie indywidualnego szczęścia szukali, lecz pomyślności ogólnéj narodu, w któréjby się dopiero nasza osobista znalazła. Bóg chciał abyśmy cenę naszego wykupu krwią opłacili, a do tego podatku wszystkich w narodzie powołał. Jedni tę dań składają wcześniéj, drudzy późniéj, jedni hojniéj, drudzy skąpiéj, ale zawsze już ona dużo zaważyła na szali sprawiedliwości Bożéj. Szczęśliwy jestem, że nasz Wiktoryn swój szelążek do tego przykłada, bo jeżeli na kim, to najprzód na szlachcie każda ofiara dla kraju zawsze ciężała i cięży!

Pani Sędzina. Tego znowu nie rozumiem, dla czegoby ciągle a ciągle i przez wszystkie wieki sama szlachta za cały naród poświęcać się miała? Przecież krew szlachecka nie jest tańszą od inszéj, ani téż siły fizyczne i liczebne nie dorównywają zbiorowéj potędze innych warstw społeczeństwa. Przyznam się iż od jakiegoś czasu wszystkie klęski spadają tylko i wyłącznie na szlachtę. Ciśnięta z góry i zdołu, ogołocona z majątku i praw, stoi mimo tego pod pręgierzem złośliwych sądów, i sarkastycznéj krytyki. Zdawałoby się niemal, iż jest grzechem być szlachcicem, a przecież kiedy przyjdzie dać składkę w pieniądzach lub złożyć ofiarę w strumieniach krwi i łez, to każdy najprzód do szlachcica trafi, i często też wyswobodziciel prawdziwy lub fałszywy, zajeżdza pod nasz dach, jak do zajezdnego domu.

Pan Staromirski. Jest w istocie grzechem być szlachcicem nieszlachetnym, jak z drugiéj strony jest zasługą spełniać tradycyjne obowiązki, przekazane rycerskiemu stanowi odwiecznemi dziejami narodu.

Nikt sobie sam szlachectwa nie nadał i nikt się dobrowolnie ze szlachectwa wyzuć nie zdoła. Ten zaś wieczny fideikomis dziedziczny z pokolenia w pokolenie, będąc wyjątkowym stanem w społeczeństwie, pociąga też wyjątkowe obowiązki. Prawda, iż zaszczyt należenia do rycerskiego koła, drogo nas kosztuje, gdyż każdy z nas jest dzisiaj jak ów odstawkowy koń, któremu codziennie obroku ujmują, a coraz uciążliwszą okładając pracą, czwałować każą i dotkliwie smagają. Lecz natura szlachcica jest wytrwałą, i duch wiekowemi próby wyrobiony, do poświęceń nawykły, do zacnych popędów skłonny. Jeszcze niejednego przetrzymamy na wyścigach i choć nas pomawiają i na nas wyrzekają, to się bez nas nie obejdą, aż w końcu na nas się zwykle wszystko oprzéć musi. Przysłowie słusznie mówi: „iż nie ten mądry co zaczął, ale ten co skończył,'' zdaje się zaś, że nie kto inny jeno my ostatnią w téj grze wygramy kartę. Dzisiaj stronnictwa rzekomo się na szlachtę srożą, a mimo to bardzoby jéj były rade, przemawiając do niéj: „*Nie chcę cię, pójdź do mnie.*" I czyliż mamy się na nie boczyć albo dlatego drożyć, iż one początkowały obronę praw, które dotąd stały pod naszą wyłączną strażą? Owszem powitajmy owych szermierzy na drodze przez nas od wieków utorowanéj i życzmy im z serca, aby trafili do celu, po śladach krwi naszéj. My wszystko mamy z przeszłości, a oni dopiero mają nadzieję przed sobą; szczęść im więc Boże na téj drodze ofiarnéj, którą się puścili wyręczając nas, lub stając z nami w szlachetném współubieganiu. Naród zyska na przyroście sił, a my zyskamy, iż ciężar obowiązków na więcéj ramion będzie rozłożonym. Któż też z nas kiedy po-

wiedział lub pragnął, aby koło rycerskie było komukolwiek zamknięte? Owszem stało zawsze i stoi dotąd otworem dla wszelkiéj zasługi; główną zaś do niego bramą było i jest poświęcenie się za wolność Ojczyzny! Ale kiedy z jednéj strony, my się przy żadnéj nie upieramy wyłączności, dziwną jest rzeczą, dla czego nas wyłączają ci właśnie którzy nowicyat polityczny odbywając, rad i pomocy rycerskiego starszeństwa potrzebują? To mnie czasem korci! Lecz tłómaczę sobie uwagą, iż się jest zwykle zazdrosnym pierwszych chwil usamowolnienia. Nowy szermierz jest jak młody dziedzic, któremu Ojciec wieś wypuścił: Rad w niéj rządzić bez kontroli i zaraz poczyna od zaprowadzenia reform w ojcowskiém gospodarstwie. Zdaje mu się iż przodkowie jego nic nie umieli, i że on dopiéro z téj wioski nowe stworzy Eldorado. Lecz wkrótce gdy niebaczne nakłady pochłoną dochody z wiosczyny, i gdy młodemu gospodarzowi zabraknie pieniędzy, to idzie do Tatunia po pomoc i po radę.

Pani Sędzina. Oj, tego aż zanadto wcześnie doczeka się szlachta! Ale ja gdybym była na waszém miejscu, tobym nic nie dała, alebym rzekła: „*Nawarzyliście panowie piwa, wypijcie go sami.*" „*Nikt wam nie dał prawa rozpoczynać niebezpiecznego przedsięwzięcia w imieniu narodu, który was do tego nie upoważnił.*"

Pan Staromirski. Zapewne iż byłaby w tém logika, ale nie byłoby serca ani zgadzałoby się z sumieniem i miłością kraju. Któż to są ci, którzy rozpoczęli? To dzieci nasze, bracia nasi, to przyszli narodowych przeznaczeń dziedzice! Czyliż się ich wyprzéć możemy? . . . i czyliż dałabyś Jejmość tak zimną odprawę Wiktorynowi, który jest także jednym z wal-

czących?.. Czy wreszcie godzi nam się wypierać sprawy, która bądź-co-bądź, ma niepodległość Ojczyzny na celu?.. Niepodobna!!! Trzeba wypić nawarzone piwo, choćby było kwaśne i mętne, bo dzieci z rodzicami łączy najbliższa solidarność; i tak jakbyś Jejmość dług za Wiktoryna zapłaciła, tak też musisz rada nie rada wziąść część odpowiedzialności za jego polityczne sprawy.

Pani Sędzina. Cóż tam Wiktoryn... on był pociągniętym i zdradliwie w to wmięszanym... dał niebacznie słowo, i już potém musiał. Kochane dziecko! Gdzieżby on sam z siebie coś podobnego przedsięwziął?.. Łagodny, czuły, miłujący dom, chętny do nauk, aniby był o tem pomyślił. Ale to te nieszczęśliwe Zapałki, Wszędoboje, w to go wprowadzili!..

Pan Staromirski. Nie mów tego Jéjmość, bo krzywdzisz Syna, przypuszczając, iż służy sprawie jako wzięty do szeregów rekrut lub niewolnik. Jeżeli poszedł, to dla tego, iż go szlachetna myśl wywalczenia niepodległości kraju pozwała, i że tę sprawę za swoją uważał. Przyznaję, iż byłby jéj może sam nie początkował, bo sumienie nie byłoby mu pozwoliło tak wielkiéj odpowiedzialności brać na swoje barki, ale gdy się znaleźli tacy, którzy ten ciężar podnieśli, więc on im dodał ramienia.

SCENA II.

Ciż sami, Łukasz (wchodzi).

Łukasz. Pan Radomił. Czy Państwo przyjmują?

Pan Staromirski. Oczywiście,... prosić, bardzo prosić (Łukasz wychodzi).

Pani Sędzina. Bardzo jestem ciekawą zdania Pana Radomiła.

Pan Staromirski. Przekona się Jejmość, iż się z sobą zupełnie zgodzimy.

Pani Sędzina. Może być... bo ja już Panów wszystkich nie poznaję! Przed kilką miesiącami wszyscy byliście rozsądni, spokojni i widzieliście jasno niebezpieczeństwa przedsięwzięć jakie młodzież gotowała, a dzisiaj porwani wirem burzy rewolucyjnéj, kręcicie się i miotacie w sferze nawet dla starszych nie właściwéj, i przyszłości waszéj oraz towarzyskiemu stanowisku nieodpowiedniéj.

Pan Staromirski. Tak tak, moja Jéjmość! kiedy wiosenny wiatr w Polsce zawieje, to i pożółkłe w jesieni liście, w taniec wirowy wplata. Przyznaję, że odmłodniałem, i że zapominam iż jestem kaleką, a miałbym ochotę z waleczną młodzieżą pohulać jeszcze wojenno! Oh czuję, żeby jakoś poszło!!! Hej ha! krzyżową sztuką!... Tego przez łeb... a ten pod silném pchnięciem, musiałby się położyć... Ja., bo nigdy fortelami fechmistrzowskiemi nie walczyłem, ale odrazu na niego!.. Mach w jedną stronę, ciach w drugą... i trup! Ho, ho! spytajno się Jéjmość Łukasza!... niech powie czy nie tak było?!!!

Pani Sędzina (z uśmiechem). Oj stary, stary! Co tam za ogień w téj głowie! Ja myślę, iż Jegomość nie odmłodniałeś, ale że wracasz do dzieciństwa. A któżby Jegomości na wojnie prażył kataplazmy? Musiałabym za Jegomością jechać ze starą Wojciechową, abyśmy mu nogi okładały!.

SCENA III.

Ciż sami i pan Radomił.

Pan Staromirski. Ach, witajże przyjacielu, i przybywaj mi na odsiecz, bo jestem w zaciętéj wojnie z moją żoną. —

Pan Radomił (z uśmiechem). Walka z każdą kobietą jest niebezpieczną, a rzadko też widziano, aby mężczyzna wyszedł z niej zwycięzko. — Może lepiéj kapitulować Panie Sędzio?...

Pan Staromirski. Nie!... nie mogę, bo mnie Jejmość zaatakowała w twierdzy niezłomnéj sumienia; chce mnie rozbroić i obedrzeć z uzasadnionych nadziei.— Słowem chodzi tu między nami o wolność lub niewolę. Czyliżbyś mi więc pozwolił złożyć broń w tak ważnéj sprawie?

Pan Radomił. Zobaczymy!... bo *wolność* i *niewola* to są dopiero dwa ogólniki, które rozmaicie bywają tłomaczone. — Czasem bywa niewola słodszą od wolności. — I tak, jeżeli pęta niewoli miłość nakłada, to każdy chętnie podda im ręce i nogi, a nawet serce i głowę. — Któż n. p. zmusza kochanka, aby wolność swoją wymienił za jedno słodkie spojrzenie ulubionéj istoty, i stał się niewolnikiem jéj wdzięków, jéj wypieszczonego głosu, jéj dziewiczego uroku?... Któż zmusza wolnego mężczyznę, aby przyjął pęta małżeńskie, i pozwolił sobie ręce skrępować kapłańską stułą, a tem samém zaprzysiągł być przez całe życie jednéj istoty niewolnikiem?... Otóż tę niewolą przyjmujemy dobrowolnie i z pewną rozkoszą, a wszelkie wyłamanie się zpod praw onéj za grzech sobie poczytujemy. — Jeżeli więc Panie Sędzio, zpod tego

jarzma chcesz się wyswobodzić, to ci w téj walce nie służę, ale staję po stronie Jejmość Dobrodziejki. —

Pan Staromirski. Już to wiedziałem, że Radomił zawsze z babami trzyma, i że jest *galantem*, jak to dzisiaj z francuzka nazywają, ale tu nie chodzi o fartuszek, lecz o rzecz dużo ważniejszą, bo o wolność ojczyzny. —

Pan Radomił. Tak dalece?! Oho, to inna sprawa! Wątpię, aby Pani Dobrodziejka mogła się różnić w zdaniu z godnym małżonkiem swoim, bo ją znałem zawsze dobrą Polką i zacną kraju obywatelką.—

Pani Sędzina. Nie różnię się wcale co do zasady, ale mogę w środkach przypuszczać niedostateczność lub niewczesność. — Jeżeli się w tém mylę, to błąd ten stanie się dla mnie prawdziwém szczęściem, bo równie jak panowie, czuję się córą téj ziemi i wszelkie dla jéj wolności nieść winnam ofiary. — Oh, i poniosłam już (wzdychając), bo oddałam syna jedynaka! Ale wybaczcie mi Panowie, jeśli nie podzielam jeszcze ułudnych Waszych nadziei. — Wy z wyższego może stanowiska na tę rzecz się zapatrując, przenikacie tajniki zewnętrznéj polityki, tworzycie kombinacye i pomyślne z nich wyprowadzacie wnioski; ja znam tylko ubóstwo i fizyczną słabość mojego kraju, i dlatego wątpię czasem o skutkach nierównéj walki. Wreszcie, wy w każdéj kropli krwi przez nas wylanéj upatrujecie dla ojczyzny korzyść a ja czuję stratę. Was doznane klęski do dalszego zapastnictwa zapalają, a w mojém sercu każdy cios boleśnie się odbija. — Wy słowem kochacie ideał w ojczyźnie, a ja w niéj kocham ludzi, to jest synów, braci i przyjaciół naszych. —

Pan Staromirski. A szczególniéj kochasz Wiktoryna i według skali twojéj dla niego miłości, wypadki wszystkie mierzysz i oceniasz. —

Pani Sędzina. Może jest w tém część prawdy, bo myślę, iż nie mogłabym być dobrą Polką, gdybym była złą matką lub wyrodną kobietą, i nie rozumiem jak można zaprzeczyć w sobie uczucia naturalne, zastępując one ideami, acz wielkiemi i szlachetnemi, jednak dalszemi od serca i przeznaczenia kobiety.

Pan Radomił. Pod tym względem zgadzam się z Panią Sędziną, i wyznaję, że zawsze uczuwałem pewien wstręt do spartańskich cnót w kobiecie. Ja cenię Polkę chrześciankę, która na wzór Matki Zbawiciela stoi pod krzyżem, na którym Syn jéj kona i płacze. Podzielam niepokój najświętszéj Panny, gdy pełna trwogi szukała Jezusa, który się zatrzymał w świątyni. — Miarą też dla mnie zacności Polki, jest zbliżenie się do najświętszego wzoru w Maryi, i dla tego pogańskiego heroizmu niektórych naszych Polek nie lubię. — Źródło takiéj politycznéj butności jest najczęściéj w pysze, albo w rozstrojonéj fantazyi. W kobietach tego rodzaju, serce stygnie a głowa się rozpala i wyradza w nich stan chorobliwy, gorączkowy, któremu zwykle towarzyszy bredzenie, czyli mówienie odrzeczy. —

Pan Staromirski. Prawda, wielka prawda! Ale da się ona na dwie strony zastósować, to jest: Że o ile są nieznośne kobiety na ton excentrycznego patryotyzmu nastrojone, o tyle przesadne konserwatorki i doktrynerki wszelki ruch potępiające, potwornemi być mi się wydają. — U takich i serce chłodne i głowa zimna, a tylko żarzy się w nich ogień samolubstwa. Pojmuję, że kobieta z natury swojéj nie skłania się

chętnie do wojny, bo jéj przeznaczeniem jest być wśród nas aniołem pokoju. Przyznaję chętnie, iż żona, matka, lub siostra, nie może sobie życzyć, aby mąż jéj, syn i brat, narażał się na śmierć w krwawém zapastnictwie, ale jednak stać ją być powinno na poświęcenie siebie i swoich dla pożytku i swobody téj powszechnéj matki, którą ojczyzną nazywamy. — Odwrócę więc przeciwko tobie przykłady jakie z życia Matki Zbawiciela przytoczyłeś, i powiem, iż kiedy najświętsza Panna Synowi swojemu czyniła wyrzuty, iż odstąpił Matki i Ojca, którzy Go szukali, Zbawiciel rzekł (spojrzawszy na lud zgromadzony w świątyni): „To jest matka moja i bracia moi!” A kiedy Chrystus Pan konał na krzyżu, to najświętsza Panna płakała i omdlewała z boleści, ale przecież poddała się wyrokom Bożym w poświęceniu dla zbawienia świata Najukochańszego Swego Syna. — Boleść przeto nie może wstrzymywać od poświęceń, ale jest tylko naturalnym skutkiem wielkości ofiar, jakie się spełnia. — Widzimy, iż każda śmierć wywołuje boleść w pozostałych, a przecież jest nieuniknionem następstwem ogólnych praw przyrody. — Zdaje mi się więc, iżby w tém jakiś przyzwoity środek zachować należało, i jak z jednéj strony dla uniknienia boleści nie należy unikać poświęceń, tak z drugiéj nie wolno nam rzeczywistych ofiar lekceważyć, ale owszem przywięzywać do nich całą wartość, na jaką wobec kraju i nas zasługują. —

Pan Radomił. Zgadzam się na to wyjaśnienie kwestyi, które nam zarazem tłomaczy różnicę zachodzącą między poczęciem sprawy, a onéj dalszém popieraniem. Ci, którzy lekkomyślnie wątpliwą poczynają sprawę, najczęściéj też lekceważą kraju ofiary i drugich po-

święcenie. Rozmiłowani w celu, który im się zdaje być łatwym do osiągnienia, nie obierają środków, nie mierzą rozciągłości poświęceń, i rzuciwszy się pierwsi w świat złudzeń, wabią do niego łatwowiernych i niebacznych sojuszników. Są to błyskawice, które zwykle poprzedzają ogólną burzę. Ale wkrótce, gdy ta przelotna na widnokręgu chmurka rozciągnie się szarym albo i czarnym nad ziemią całunem, wtenczas wszyscy uledz muszą wpływowi ogólnéj świata katastrofy, i znosić nieuniknione onéj następstwa. — Wtenczas zawięzuje się konieczna w nieszczęściu solidarność, i obowiązek wspólnego ratunku. I dlatego większą jest zasługa tych, którzy nawę tonącą ratują, jak piérwszych, którzy ją lekkomyślnie z bezpiecznego portu wywiodłszy, na przestwór wzburzonego morza puścili. — Tak jest: jeżeli bywa czasem dziełem młodzieńczéj nierozwagi, rzucać się w niezmierzoną przepaść, to powinno być dziełem ludzi poświęconych ratować z niéj nietylko ofiary, ale i sprawę samą. — My wszyscy ludzie dojrzalsi i roztropniejsi nie należeliśmy do zastępu niebacznéj młodzieży, któıa ruch początkowała, i bylibyśmy ofiarą życia i majątków radzi byli go powstrzymać, lub do sposobniejszéj odroczyć pory, ale kiedy dzieci nasze skoczyły w głębią wezbraną krwią i łzami, czyliżby nam przystało stać na suchym brzegu, i przypatrywać się obojętnie, jak w niéj synowie nasi i bracia bez ratunku toną? — Nie, my ich opuszczać nie możemy, ale nieść im pomoc wedle sił i zasobów jest naszym obowiązkiem. —

Pan Staromirski. Doskonale! Przewybornie! Tak i ja myślę, a nie wątpiłem, że Pan Radomił podziela moje przekonania. — Może znalazłby się jaki mały

odcień stanowiący pewną między nami różnicę, ale ten jest tak bladym, iż nie warto kłaść go w rachunek.

Pan Radomił. Jakiż może być ten odcień?

Pan Staromirski. Oto, iż zdajesz się nieco surowiéj sądzić tych, którzy ruch rozpoczęli, a ja ich łagodniéj sądzę. Lecz o to mniejsza, bo i jabym był w tych czasach ruchu nie rozpoczynał, ale byłbym czekał na pewne komplikacye! Jednak zejdźmy z pola teoryi, a mówmy o praktyce!.. Cóż więc myślisz przyjacielu, co to z tego wszystkiego będzie?... Ja bo już głowę tracę i wszystkie przpuszczania kołują mi się w umyśle, a przy żadném stale zatrzymać się nie mogę. Gdy słyszę ludzi ruchowi przeciwnych, to się oburzam i gorszę i właśnie na przekór rozjaśniają się moje nadzieje; a gdy znowu jestem wśród zapaleńców przesadzających nasze siły i wmawiających we mnie ułudne nadzieje, to konserwatywne zasady górę w méj duszy biorą. Czekam zawsze na twoje odwiedziny, jak na posiłek głodnego ducha, bo z tobą szczerze i serdecznie pomówić można a wyspowiadać się z obaw i zwątpienia, jak téż i pocieszyć więcéj uzasadnionemi nadziejami.

Pan Radomił. Dziękuję Ci kochany Sędzio za to zaufanie jakie mi i w tak ważnych chwilach dajesz, i wierz mi, że tego samego uczucia zawsze doznaję idąc do Ciebie. Dzisiaj nie można zwierzać się każdemu i dla tego się téż zupełnie od świata odsunąłem. Tak są pofałszowane sumienia i tak wielu kłamie i sobie i drugim, iż otworzyć się nawet dawnym przyjaciołom trudno. Znam ludzi, którzy we cztery oczy i to na ucho rozmawiając ze mną, złorzeczyli niemal ruchowi, kiedy Ci sami w liczniejszém towarzystwie udawali tak zapalonych stronników ruchu,

iżbyś powiedział, że na koń wsiędą i jednym podskokiem staną w szeregu walczących. Co więcéj, nie kosztowało ich poświęcić przyjaźni, rzucać na ludzi cień podejrzenia o oziębłość! Jakże więc chcesz, aby żyć z takimi ludźmi?... Prawdy mówić im nie można, bo jéj nadużyją, sfałszują i wykrzywią; kłamać się nie godzi, więc lepiéj milczeć.

Pan Staromirski. Oh to prawda! iż nie pamiętam epoki, w któréjby tak mało było publicznéj odwagi i tak mało prawdy. Ludzie oszukują się wzajemnie i zdradzają się bezkarnie. Każde wyrzeczone słowo toczy się natychmiast po ulicach miasta, a obwalane błotem kłamstwa, oszpecone i niepodobne do siebie wpada wkońcu jako potwór w koło plotkarzy i plotkarek, gdzie zaraz tworzy się sąd, orzeka wyrok ostracyzmu i infamii. —

Pani Sędzina. Dlatego cię też zawsze mój mężu proszę i błagam, abyś nic nie mówił! Czasem naprzekór pannie Agacie lub panu Szlifobrukowi powiesz jakie słowo, a zaraz każde twoje o rzeczy zdanie po mieście chodzi z licznemi i kłamliwemi komentarzami. — Wiész, że panna Agata acz siostra twoja, jest próżną i szuka w świecie znaczenia, nastrzępioną ona jest patryotyzmem i ruchliwością. Udziela zaraz swoich myśli pannie Kręcickiéj i pani Wolnickiéj, a te dwie trąbki piszczą nowinami na cztery strony świata.

Pan Staromirski. Nie bój się Jejmość, gdyż nie słyszałaś przecież abym skalał kiedykolwiek duszę i usta myślą przeciwną dobru publicznemu. Nie przypuszczam téż, aby w całéj Polsce był ktokolwiek lepszym patryotą i wierniejszym odemnie synem ojczyzny, ale krzykaczem, komedyantem, udawaczem i jakąś tajemniczą i konspiratorską figurą być nie chcę i wca-

leby się ta rola ani z charakterem moim, ani z wiekiem, ani z pozycyją moją nie zgadzała. Jestem otwarcie patryotą, dusza moja jak na dłoni, słowo moje szczére i sumienne; sprawy jawne, życzenia dla narodu znane, poświęcenie niezawodne, gdyż dałem tego dowody w ofiarach, które poniosłem i w poświęceniu syna mojego. Ale cherchelstwa stronnictw i téj sfałszowanéj sentymentalności politycznéj nie lubię; i chociaż mnie krew z moją siostrą łączy, to duch rozdziela, i taki wstręt do dróg któremi ona chodzi poczuwam, iż gdyby nie święte obowiązki rodzinne i nie miłość chrześciańska nakazująca pobłażanie, tobym ją sobie znienawidził. Ale wracajmy do rzeczy: Cóż ostatecznie myślisz przyjacielu o naszéj sprawie i jak się ona skończy?

Pan Radomił. Mój Boże, cóż ja mam wróżyć, kiedy mocarze świata którzy państwami rządzą nic nie wiedzą i nie więcéj od nas przewidują. Polska jest owym wielkim w Europie kontrowersem, o który się strony prawować nie odważają, a pogodzić nie chcą. Wschód jest w posiadaniu a zachód w pożądaniu. — Do zrównania wagi i zaokrąglenia bezpiecznych swych granic, potrzebną jest Polska zachodowi, a do przewagi nad zachodem niezbędną jest Polska wschodowi. Słowem Polska jest owém złotém jabłkiem, o które się dwie strony zazdrośnie współubiegają; jest ona jak ongi ręka królowéj Jadwigi, o którą się równocześnie starało wygładzone książę niemieckie i nieokrzesany Jagiełło. —

Pan Staromirski. Ostatnie porównanie wcale ci się nie udało mój Przyjacielu, bo Jagiełło przyłączył Litwę do Polski, a wschód dzisiaj pragnie pochłonąć resztę Polski jak ów smok zpod Wawelu. —

Pan Radomił. Prawda, ale dzieje nam przytaczają, iż smok połknął barana siarką napełnionego i podobno nie wyszło mu to na zdrowie. —

Pan Staromirski. Nie przeczę, ale iluż wprzódy pożarł żywych baranów? i ilużby był ich jeszcze napołykał gdyby nie Krakus, który mu dopiéro ostatecznie dogodził i kraj od potworu uwolnił. —

Pan Radomił. Przyznaję zasługę Krakusowi, ale dodać muszę, iż go nie zwyciężył siłą, ale sztuką.

Pan Staromirski. Ej, co tam sztuka! to na nic!... Jedna tylko u nas dobra sztuka to *krzyżowa*. My Polacy tych podejść, zdrad, kruczków i wykrętów nie umiemy. Łatwowierni, dobroduszni oszukać się łatwo damy, ale jak przyjdzie mościdobrodzieju do rozprawy oko w oko, a pierś z piersią, to nam mospanie idzie rzecz jak z płatka. — Hej, ha! gdyby żył mój gniadosz!.... bo nawet wątpię, abym sobie dzisiaj takiego konia dobrał, na którym jechałem jakby w kołysce a wiatr pędziłem przed sobą!!...

Pani Sędzina (z uśmiechem). Już Jegomość wsiada na swego gniadosza, to nam tu niedługo pryśnie do powstania.

Pan Staromirski (rozpalając się). Nie mów tego Jejmość dwa razy! bo ja już kobyłę mego sąsiada Racewicza mam na oku, i kazałem rządcy pilnować, aby mnie kto nie podkupił. Ja nie wiele gadam, ale dużo myślę i gdybym upatrzył chwilę, tobyś mnie Jejmość nie utrzymała. —

Pani Sędzina. Otóż masz!! To tak z moim mężem! Kawęczy, stęka, skarży się, niepokoi a czasem i rozpacza: w tém go coś podleci i jakiś promień nadziei myśl jego rozjaśni i jużci się wybiera i gotówby głupstwo zrobić!

Pan Staromirski. Co to głupstwo?... Cóż Jejmość nazywasz głupstwem?... Czy poświęcenie się bezwzględne dla wielkiéj narodowéj sprawy głupstwem zwać można? Czasem mnie Jejmość tym swoim chłodem, który rozsądkiem być mienisz, do takiéj passyi doprowadzasz, iż przyspieszasz moją decyzyją. — I otóż pójdę!... na złość Jejmości pójdę!... (woła) Hej! Łukaszu!

Pani Sędzina. Przepraszam Jegomości za wyrażenie, i cofam go w całéj pokorze ducha.

Pan Staromirski. Ej, bo nie lubię, gdy się kobiety w politykę wtrącają, bo zawsze przesadzą albo nie dosadzą. Powiédz Radomile, czy nie prawda?...

Pan Radomił. Pani Sędzina cofnęła wyrażenie, a więc rzecz skończona.

Łukasz (wchodzi). Co Jaśnie Pan każe?

Pan Staromirski (do Łukasza). Późniéj z tobą pomówię. Albo słuchaj!... Czy moja stara kulbaka w porządku?

Łukasz. Gdzież tam Panie!... Czaprak mole od dawna zjadły, poduszki pogniły, a strzemiona zabrali fornale do siodeł.... Sama tylko terlica pruchnieje na strychu.

Pan Staromirski. Otóżto taki u was porządek do kroćset bomb i granatów!! A jak przyjdzie potrzeba! to nic gotowego nie będzie! —

Łukasz (z podziwem). A na cóż to Panie?

Pan Staromirski. Co ci do tego?... Jak zobaczysz, to się dowiész, a teraz idź precz!

(Łukasz wychodzi).

(Do pana Radomiła). Bo mnie przeczenie najbardziéj drażni i nie cierpię tego ślimaczego rozsądku, co to ani słodki ani kwaśny, ani ciepły ani zimny,

tylko mdły, blady i letni. A właśnie moja żona to taki ma dziwny układ jak miodek z octem, i to mnie właśnie gniéwa! Kiedy już ofiarowała syna téj sprawie, to powinna przy niéj stać mężnie tak jak ja, ale ona ciągle dar swój wymawia, i chciałaby, iżby wilk był syty i koza cała, — aby jéj synalek jak najprędzéj wrócił, bo to jest u niéj ostatnie słowo zagadki.

Pan Radomił. Nie można mieć tego za złe Jejmość Dobrodziéjce, że o syna jest troskliwą, a tem mniéj, iż rycerskiego nie posiada usposobienia. Cóżbyś Pan o żonie swojéj powiedział, gdyby ją tak gwałtowne jak ciebie miotało uczucie? Przestałaby już tém samém być kobiétą, a liczyłaby się w poczet tych niewiast zmężczyźnionych, ktoreśmy niebawem obaj potępiali. Gdy przyjdzie współczúciem nieszczęśliwych otoczyć, głodnych nakarmić, rannych opatrzyć, to nie wątpię, iż do spełnienia takich poświęceń nie będzie Pani Sędzina ostatnią. Najlepiéj téż jest, gdy każdy w społeczeństwie właściwą płci swojéj i przeznaczeniu odgrywa rolę, a pomięszanie społecznych funkcyi jest może w tym wieku największym ludzkości grzéchem a świata nieszczęściem. Mówiliśmy dopiero o szkodliwości kłamstwa w słowie, a o ileż jest takie kłamstwo jeszcze szkodliwszém w czynie, to jest w przyswajaniu sobie posłannictwa, które ani kraj zatwierdził ani rozsądni ludzie przyznają!! Każdy się sam mianuje, daje sobie urząd, każe się słuchać, a sam nikogo nie słucha; czasem zaś nie słucha nawet i Boga przemawiającego w głębi jego duszy. Takie samozwańśtwo tłomaczy się zapewne stanem rewolucyi, czyli wzburzeniem zasad kardynalnych w społeczeństwie. Znośném też jest jako stan prze-

chodni, lecz w stanie normalnym byłoby niemożebném i na ciąg nieszczęść krajby narazić mogło. —

Pan Staromirski. No, w téj chwili nie może być inaczéj, ale gdy się główna sprawa załatwi, to wszystko w karby porządku wejdzie. Mnie to nic nie gorszy, byle w tém była szczérość i czystość zamiarów. Ale znowu wracam do mojego, i pytam Ci się kochany Radomile, co z tego wrzystkiego będzie? — Ja powiadam Panu Radomiłowi, że będzie dobrze i jakoś się na lepsze dla nas sprawy ułożą. Nie wiem, jak to przyjdzie i którą drogą, ale dość na tém, iż będzie lepiéj jak było. —

Pan Radomił. I ja nie wątpię, iż będzie lepiéj, ale do tego trzeba z jednéj strony dobréj woli naszych przyjaciół, a z drugiéj politycznego w narodzie taktu i cierpliwości.

Pan Staromirski. Nie rozumiem; racz mi to objaśnić.

Pan Radomił. Skoro zaufaliśmy zachodowi i na pomoc obcą się oglądamy, to myślę, iż powinny się dwory zachodnie pokwapić z poparciem naszéj sprawy, inaczéj mogą być wyprzedzone. Jeśli zaś skończy się na niczém obiecywana interwencya zachodu, to przyjdzie nam samym sprawy nasze ułożyć.

Pan Staromirski. Jakto nam samym?... Chyba rozumiész przez to zwyciężyć albo zginąć!

Pan Radomił. Niekoniecznie!... Można być chwilowo zwyciężonym a jeszcze nie zginąć. Rozpacz równie jak zawiść i gwałtowność pędząca do ostateczności z temi są w polityce doradcami, i dlatego człowiek prawdziwie polityczny i kraj swój miłujący, nigdy w ostateczność nie wpada. „*Salus patriæ suprema lex esto.*" Czyli najpiérwszem dla człowieka prawem ma być starunek o zbawienie Ojczyzny. Roztropności zaś

politycznéj zostawionym jest wybór środków, które w danych chwilach i okolicznościach najbliżéj do tego celu prowadzą. — Mąż stanu wszystkie przed sobą drogi otwiéra, któremi dla kraju przyjść może zbawienie, ale żadnéj nie zamyka. Zbytnia zaś jednostronność w polityce jest zawsze dowodem ciasnych pojęć, albo nierozważnego zapału, płynącego w wielu razach z upornéj pychy i zemsty, a w drugich z zaślepienia się w wyłącznéj tylko myśli. Co do mnie osobiście, to wierzę w skuteczne wdanie się państw zachodnich w naszą sprawę, albowiem stanęła ona w piérwszym rzędzie kwestyj europejskich i podniosła się wysoko przez powszechną ludów sympatyją; ale mnie jako partykularnemu człowiekowi wolno jest bez szwanku żywić tak jednostronne nadzieje; lecz ludziom stanu u steru nawy stojącym nie wolno się zaślepiać na mogące się wydarzyć ewentualności, i muszą być do nich przygotowanymi.

Pan Staromirski. Czy taką politykę nie nazwiesz dwuznaczną?

Pan Radomił. Nie, nazywam ją przezorną i roztropną. — „*Juris et belli dubius eventus*" czyli, że wypadki wojny i prawa są wątpliwe. Otóż roztropność każe w najpomyślniejszém nawet powodzeniu zmienność losów przewidywać, i tak ze wszechstron obronnie się postawić, aby w żadnym wypadku interes kraju na szwank nie był narażonym. —

Pan Staromirski. W gabinetach dyplomatycznych taka oględność może być potrzebną, ale dla narodu walczącego jest ona szkodliwą. Autor jakiś francuzki (*) słusznie powiedział, „iż generał, który

* De Maistre.

niepewnym jest wygrania bitwy, już tém samém przegrał.” Otóż i naród walczący o wolność, gdy na chwilę zwątpi o jéj wywalczeniu, staje już jedną nogą na gruncie niewoli. Ja mój Radomile, nie chcę nic przypuszczać, nie chcę przewidywać, nie chcę nawet głową myślić o téj sprawie, tylko pojmuję ją wiarą i nadzieją, a zaślepiony miłością ojczyzny, chcę iść naprzód z zamkniętemi oczami. Jeżeli to ułuda, to się chcę łudzić; jeżeli to szaleństwo, chcę oszaleć, bo wolę być waryatem jak desperatem. Wreszcie jabym z saméj rozpaczy zwaryował.

Pan Radomił. Gdyby cały naród tak rzeczy pojmował, to zapewneby się sprawa udała, bo jeżeli pismo mówi, „że gwałtownicy zdobywają królestwo niebieskie”, to tém łatwiéj byłoby posiąść im królestwo ziemskie. Ale naród cały nie pali się płomieniem poświęceń. Jedni się spalą, kiedy drudzy ani się jeszcze rozgrzeją. — Cała massa ludu, jest to mokry materyał, którego iskra zapału do ogólnego nie roznieci wybuchu, ztąd téż obok szlachetnego zapału, nie zaszkodzi dać przystęp rozważnéj myśli i rachubie. Rozum nie jest przeciwnikiem serca, ale bywa zwykle jego światłem i sternikiem.

Pan Staromirski. Wszystko co mówisz, jest filozofią może bardzo mądrą, przezorną, ale ona studzi a nie rozgrzéwa, my zaś rozdmuchiwać ogień a nie zalewać go powinniśmy. Przeto rządźmy się teraz sercem, a zdolności umysłowe zachowajmy na późniéj, to jest na czas pokoju. —

Pan Radomił. Skoro tak chcesz, Panie Sędzio, to ja nic nie mam przeciwko temu, ale jestem pewnym, iż w wielu okolicznościach, ty sam będziesz musiał przywoływać w pomoc siły rozumu, aby się od przesady uczuć i błędów wyobraźni ludzkiéj obronić.

SCENA IV.

Ciż sami i panna Agata.

Panna Agata (wchodząc). Może przeszkadzam jakiéj ważnéj naradzie? (z przygryzkiem). Może tajemne ku dyplomatycznym układom tworzycie Panowie kombinacye?...

Pan Staromirski. Wcale nie,... owszem zapraszamy Pannę Siostrę na wspólną konferencyą. Polityka ludzi poczciwych jest jawna i tajemnic nie potrzebuje. Mówimy między sobą o losach Ojczyzny i trudném rozwiązaniu tak ważnego i wielkiego dramatu.

Panna Agata (udając). Czyliż to rozwiązanie jest jeszcze zagadką?...

Pan Staromirski. Dla nas jest dotąd nieodganioném, ale może już Panna Siostra ma od niéj klucz, przeto prosimy najuprzejmiéj, aby nas objaśniła.

Panna Agata. Klucz od téj trudnéj dla Panów zagadki jest w męztwie naszéj młodzieży, jak niemniéj w ogólném kraju poświęceniu. Czytałam w jedném dziele: „iż trzeba oddać wszystko za wszystko, chcąc pozyskać wszystko!!!”

Pan Radomił. To bardzo pięknie, ale gdy kto nie ma *nic* lub *mało*, czy za to może osiągnąć *wszystko?* Zdaje mi się iż kto mało posiada, powinien się dorabiać, aby osiągnął *więcéj*, a potém dopiero o *wszystko* się kusić.

Panna Agata. Poznaję w tém zdaniu Pana Radomiła, któryby do przyjętego z góry systematu chciał wszystkie wypadki zastósować. Ale powstanie wykoleiło go z toru ułożonych planów i przyjmując z biédy fakt dokonany, pragnąłby, aby przybrało

formy porządnego rozwoju. Chciałby iżby się to odbyło według prawideł od dawna uznanych, a walka posuwała się jak piony na jego szachownicy. Słowem, onby to tak ułożył, iżby nie było ani powstania, ani wojny i dla obu stron ani przegranéj ani wygranéj.

Pan Radomił. Przyznaję, iż przed rokiem tak sobie życzyłem, tak pragnąłem i radziłem, bo wojna według mnie nie jest zabawką ani polem do popisów, ale jest smutną i ostateczną koniecznością. Jest ona wielką w świecie moralnym i fizycznym katastrofą i nieszczęściem. Polityka sumienna unika jéj dopóki może, a oddala ją, dopóki honor narodu na to pozwala. Wojna jest łamaniem się życia ze śmiercią, pasowaniem w chwilach przedskonnych, a więc lekceważyć tak uroczystego w ludzkości aktu nie wolno. Gdy jednakowoż Bóg wojnę na świat dopuści, to nie lubię, gdy ją kto robi dla żartu i połowicznie. Pojmuję tylko ofiarę zupełną, a więc odwagę w wojnie niezłomną, poświęcenie się bez granic i tę żołnierską dzielność, która daleka od miejskich plotek zapełnia tłumnie ojczyste obozy, a na twardéj murawie nie zaś na miękkiém spoczywa wezgłowiu. Ofiarny akt walki, a szczególniéj o wolność Ojczyzny, nie może z próżnością chodzić w parze, i nie da się sprowadzić do rozmiarów parady wojskowéj. Wyzew został rzucony, a więc bój stał się nieuniknionym, bój nad dwoma otwartemi grobami. Rzeczą byłoby rozjemców zakończyć go pougodnie, ale pokój nie zależy już od stron walczących, lecz od świadków tego strasznego pojedynku.

Panna Agata. Z ostateczności polityki pokojowéj, którą żywi na dnie duszy Pan Radomił, przerzuca

się dzisiaj w drugą ostateczność systematycznéj walki. Chce widzieć hufce uderzające w zwartych szeregach na mury twierdz i zastępy przeciwnika. Dla niego wojna narodowa ma być surowym ale prozaicznym aktem, a nie wysoką i szczytną epopeją, dramatem pełnym poezyi, natchnienia i cząstkowych epizodów, urozmaicających całość wielkiéj sprawy. Ja widzę iż dzisiejsza walka wedle nowego pomysłu i modły, zawiodła i pokrzyżowała wszystkie wyobrażenia Pana Radomiła; zniweczyła jego pojęcia o hierarchiczném stopniowaniu, pozostawiła w tyle za sobą stare zasługi, wiek i mądrych doradców, a wyrzuciła na wierzch element młody, któremu losy kraju powierzając, oparła się na dzieciach i słabych kobietach. Taki społeczny nieład musi być bardzo nieprzyjemnym Panu Radomiłowi, i dlatego teraz stawia się jako surowy sędzia i krytyk, bo nie umié w tym dramacie być aktorem. Ale to nic nie pomoże panie Radomile! Kobiety i dzieci zbawią kraj, a wy tymczasem przespijcie się na waszych kuryalnych krzesłach, marząc o trudnościach pogodzenia próżności z odwagą.

Pan Staromirski. No jak baby kraj zbawią, to się spodziewać możemy rzeczypospolitéj babińskiéj. Najlepiéjby kobiety robiły, gdyby nyzając koronkę i skubiąc szarpie, wcale się do polityki nie mieszały. Zacząwszy od pierwszéj matki naszéj Ewy, aż podziśdzień, zawsze kobiety niebezpieczną były i będą dla nas pokusą i każdą sprawę popsują.

Panna Agata. Prawda, iż was zawsze z raju lenistwa i błogiego pokoju wypędzają, a do pracy i poświęceń nagonić starają się. My jesteśmy dla was pokusą, bo się wstydzicie, iż my pomimo słabości

naszéj więcéj od was czynimy, więcéj nawet politycznéj mamy odwagi.

Pan Staromirski. To nie jest ani waszém przeznaczeniem, ani wam żadnéj nie przysparza zasługi. O ile pogardy jest godnym mężczyzna tchórz, o tyle niewiasta udająca rycerstwo, albo przywłaszczająca sobie zmyślone posłannictwo, jest arcyśmieszną. Ani fizycznie ani moralnie do tych spraw nie jesteście usposobione. Mężczyzni posługują się tylko wami, i wtenczas pochlebiają, kiedy waszych usług potrzebują, ale ani was, ani waszych poświęceń, a tém mniéj rad waszych nie cenią. Przysłowie niesie: „Gdzie djabeł nie może, tam kobietę pośle.” Otóż i mężczyzna który się sam narażać nie chce, używa kobiet, jak kowal szczypców aby się sam nie sparzył. Ta rola podrzędna, byłaby jeszcze piękną i poczciwą, gdybyście ją pełniły i przyjmowały w pokorze, ale ona w was budzi pychę i zuchwalstwo, ona przeradza naturę waszę duchową i tworzy z was istoty, które przestając być kobietami, nie mogą na żadnéj drodze sprostać mężczyznie. Ty sama kochana Siostro, pomimo wielu zalet twojego serca, jesteś czczą istotą, bo się rzucasz i miotasz w sferze dla twojéj płci niewłaściwéj. Zdaje ci się, iż sprawie służysz, kiedy ty obiegasz ulice miasta i roznosisz ploteczki między twojemi przyjaciołkami. Zmęczysz nogi i zuchwy, a rzecz publiczna dlatego nic nie postępuje, owszem cofasz ją, bo ją zniżasz do drobnych rozmiarów.

Panna Agata. Już podobne uwagi z ust Brata tysiąc razy słyszałam, a przecież one na mnie żadnego nie wywarły wpływu, ale raczéj silniejszy w mém sercu budzą zapał i utwierdzają w niezłomnych po-

stanowieniach. Widzę w nich tę pychę męzkiego rodu, która płeć naszą poniża, a w poświęceniu zastąpić nie umié. Tak téż w roku zeszłym chcieliście mnie uspić, ukołysać, przeraić, sterroryzować i odwieśdź od świętéj sprawy, ale chociaż chwilowo uległam waszemu naciskowi, to zaraz do wrodzonych powróciłam uczuć. Poświęcona sprawie, doczekałam się onej realizacyi. Dzisiaj żyję nią i dla niéj, chodzę, biegam, pomagam słowem, czynem i ofiarą. Jednych zagrzewam ogniem méj duszy, drugich zapałem i tchnieniem méj piersi,... budzę obojętnych, utwierdzam wątpiących, karcę egoistów, wyprawiam mężnych, cisnę do ofiar bogatych, obdzielam ubogich i gromadzę wkoło siebie pracownice w téj ojczystéj winnicy, którą zapustoszyliście panowie uporną nieczynnością waszą!

Pan Staromirski. Daj go katu! Zdawałoby się iż WacPanna jesteś osią całego ruchu i że się wokoło ciebie wszystkie obracają sprawy, a mnie się zdaje że jesteś piątém kołem u wozu. Nie miałżem powodu twierdzić, że w tych kobietach drobne poświęcenia taką wywołują pychę, iż nie tylko się śmiesznemi wobec świata stają, ale duszę tracą! powiedz Radomile!...

Pan Radomił. Prawdy, które stósowne są w ustach brata, nie ośmieliłbym się podnosić wobec Szanownéj Panny Agaty. Lecz zdaje mi się, że przyjmując te powody jako główną zasadę, wiele od nich należałoby zrobić wyjątków; tak są pewne czynności w ogólnéj sprawie, które głównie do kobiét należą. Np. wszelkie dzieła miłosierdzia i współczucia dla nieszczęśliwych, opatrywanie rannych, pociecha i pomoc niesiona więźniom, przysporzenie chleba i odzie-

nia głodnym i pozbawionym środków. Oto jest obszerne pole szlachetnéj dla naszych pań działalności. Znam godne i zacne Polki, które w téj sferze wytrwałą rozwijają czynność, a nie mam dość słów aby Im cześć moją za tyle poświęceń wyrazić.

Panna Agata. Spodziéwałam się tego zwrotu ze strony Pana Radomiła. On potrafi surową krytykę obwinąć w jedwabne słówka, a samą nawet truciznę podać w karmelku. Ale mnie te słodkie rady nie strącą z toru stałych i niezłomnych zamiarów. Szarym siostrom zostawiam całą zasługę opatrywania kalek, a ja wolę nieprzyjacielowi ranę zadać jak ją goić. „Niechaj umarli grzebią swoich umarłych," mówi pismo, przeto niechaj znowu ludzie żywi obdzielają życiem, budzą życie, i zmuszają nawet zmarłych, w których liczbie i Panów zamieszczam, do rychłego zmarwychwstania.

Pan Radomił. Ruch mechaniczny nie jest jeszcze życiem, ani z drugiéj strony roztropności w ludziach śmiercią zwać nie można. W organizmie społecznego narządu nie o to chodzi, aby się kółka prędko obracały, ale aby każde na swojém właściwém miejscu regularny ruch odbywało i w porządnym z innemi trybami stało stosunku. Otóż ja myślę, iż odstąpienie od tych zasad wytwarza konieczny nieład, czyli chaos.

Panna Agata. Z chaosu Bóg świat wyprowadził.

Pan Radomił. Ale i koniec świata przyjdzie, w skutek chaosu.

Pan Staromirski. Kobietom zaś tę katastrofę zawdzięczać będziemy musieli; a najprzód mojéj Pannie Siostrze.

Panna Agata. I swojéj żonie, która nie podpiérając sprawy, chce unieśmiertelnić dawny nieład i nieporządek.

Pani Sędzina. Ja nic nie mówię i spokojnie szarpię skubię. Zkądże więc na mnie ta napaść?

Panna Agata. Właśnie ztąd, iż Siostra nic nie mówisz; i zamiast bronić praw i przywilejów płci naszej, tak w sprawie jak i w dyskusyi, trzymasz się na boku. To jest jezuityzm, tego nauczył Was Pan Radomił, jezuita w surducie. Ja zaś jezuitów nie lubię, ale szczérze i otwarcie jestem patryotką i koniec.

Pan Staromirski. Nie koniec, bo jeszcze jesteś do tego waryatką. Nie można z tobą mówić, abyś zaraz gwałtownym nie wybuchła płomieniem. Gdybyś jezuitów lubiła, a szła za ich mądrą i zdrową radą, tobyś twój zapał rozsądkiem mierzyła, a patryotyzm twój na miłości kraju i bliźnich, a nie na pysze i próżności opiérała. Twój patryotyzm nie ma żadnego gruntu, ale jest jak odcięty kwiatek w szklance wody. Prawda iż kwitnie, ale w ojczystą ziemię nie jest wkorzenionym. Jesteś jak dzwon, który dla tego jest głośnym, że jest pustym.

Panna Agata. Kamienne serca egoistów nie mają innéj przeciwko szlachetnym usiłowaniom broni, jak słowa obelgi. Tej téż broni używasz brat przeciwko mnie, ale bądź ostrożnym, bo za mną jest opinia powszechna i w niéj moje zdania więcéj zaważą!

Pan Staromirski. Rozumiem, chcesz mnie WacPanna straszyć, otóż powiadam WacPannie, iż mnie czterdzieści kilka lat wiernéj ojczyznie służby, przeciw kalumniom zasłaniają; ale WacPanny przeciw mojemu oburzeniu nic nie zasłoni.

Panna Agata. Zasłania mnie twój własny syn, który nie podziela waszego ślimaczego widzenia rzeczy, ale nastrojony na dyapazon mego ducha, poszedł walczyć za idee, któreśmy wspólnie wyrobili. Zasłania mnie przyjaźń moich współdziałaczek.

Pan Staromirski. Wyrzekłbym się syna, gdyby nie za Ojczyznę ale za babskie mrzonki walczył i był do WacPanny podobnym. W nim płynie krew Staromirskich, i dlatego poniósł ją krajowi w ofierze.

Pani Sędzina. Mój mężu, nie unoś się, wszakże to siostra twoja, a wreszcie kobiéta.

Panna Agata. Obejdę się bez obrony Pani Dobrodziejki, ja się sama obronię. Ty Pani raczéj skub szarpie, bo się dla twego syna przydadzą.

Pani Sędzina (na boku i w rozrzewnieniu). Cóż za złość! Matce taką rzecz mówić.

Pan Staromirski. Tego za nadto... i proszę!...

Pan Radomił. Daj pokój Sędzio! pamiętaj że w domu twoim winieneś gościnność!... (Panna Agata wychodzi).

SCENA V.

Ciż sami (prócz panny Agaty).

Pan Radomił. Nigdy nie warto wszczynać dyskusyi z tak namiętnemi w polityce paniami, bo czy się jest zwyciężonym czy zwycięzcą, zawsze nie wychodzi się całym z téj walki.

Pan Staromirski. Ale bo proszę Cię, gdzież rozum?...

Pan Radomił. Jakto rozum? Wszakże jego działalność i wpływ na serce, chciałeś Panie Sędzio zawiesić.

Pan Staromirski. Ale nigdy!... Ja tylko mówiłem iż rozumem trudno przychodzi mierzyć tak rozpaczliwéj

walki! A wreszcie moja siostra nie stanowi przykładu, bo mi podobnéj już w kraju nie pokażesz. Założę się o życie, iż jest wyjątkiem.

Pan *Radomił*. Przegrałbyś życie, kochany Sędzio, bo ona jest jedną z umiarkowańszych.

Pan Staromirski. Ale facecya. Czy można więcéj być od niéj zapaloną?

Pan Radomił. Oh można! Bo ona żałuje ofiar i ubolewa nad niemi, a inneby na stos ofiarny wiodły. Ją czyn barbarzyński zgrozą i boleścią przejmuje, a inne poklaskują każdemu terroryzmowi.

Pan Staromirski. Może masz racyą mój przyjacielu, i przyznam się że ta uwaga na myśl mi nie przyszła. W rzeczy saméj, ona nie jest jeszcze tak złą jak się być zdaje, bo ma litość i jest może w tém sercu zapas miłości. Oh... pfu, żałuję żem ją tak ofuknął. Gotowa się na prawdę pogniéwać!... Ale bo czemuż mnie straszy? a jeszcze więcéj, czego mi o tych swoich przyjaciołkach mówi, którebym na przetaku rad spławić, jak ongi próbowano czarownice.

Pan *Radomił*. Potrzeba wiele pannie w dojźrzałym wieku przebaczyć. Zakwaszona wewnątrz, ratuje się zewnętrznemi wrażeniami. Biedneto są istoty!!! Stary kawaler robi się zwykle na starość nudziarzem, a stare panny wpadają w egzaltacyą, przyznam się zaś iż szczęśliwsze są te, które za przedmiot egzaltacyi biorą dla siebie miłość Boga lub Ojczyzny, od innych, które mniéj szlachetny cel sobie obiérają.

Pan *Staromirski*. Prawda! dalibóg prawda!... No gotów jestem przeprosić ją za pierwszém spotkaniem... Ale nie, bo pamiętasz jak mojéj żonie dokuczyła, mówiąc iż zapewne dla syna szarpie skubie. To dowodzi złego serca.

P*an Radomił.* Zapewne iż to było od rzeczy, ale powiedziane w rozdrażnieniu, nie pochodziło z serca, tylko oto tak z chwilowego uniesienia. Ona swego siostrzeńca kocha, a tém bardziéj teraz.

P*an Staromirski.* Prawda że kocha. Wreszcie to jéj wychowaniec! ale ona mu już nie jedną krokiewkę w głowie przewróciła.

P*ani Sędzina.* Ah! wieleż mu przysporzyła nieszczęść!

P*an Staromirski.* No,... tego nie możesz mówić, iż przysporzyła?... Sam chłopiec się rwał do powstania, i aniby go kto był utrzymał; więc ona tylko uboczny wpływ na to wywrzéć mogła. W dzień wyjazdu naszego Wiktoryna spłakała się, ubłogosławiła go,... dała mu medalik Matki Boskiéj i do sakiewki wsunęła mu grubą sumkę... Nie, co prawda to prawda, iż ona trochę szalona, ale serce jeszcze pół biedy. Trzeba się z nią pogodzić.

P*an Radomił.* Tak i ja życzę, bo w rodzinie wszelkie rozterki są grzechem.

P*ani Sędzina.* Przebaczyć należy, pogodzić się można, ale bliższe z nią stosunki są nieznośne.

P*an Staromirski.* Moja żona bo jest zacięta... nie wybuchnie ona, ale dogryzie do żywego, a ja znowu wystrzelę pustym ładunkiem, narobię hałasu, ale nie zabiję. No, daj nam Jéjmość kawy i przejdźmy do bawialnego pokoju, bo może kto przyjdzie i ploteczek nam naznosi.

ODSŁONA II.

SCENA I.

(Pokój pani Kręcickiéj w mało wzorowym porządku, sprzęty dziwacznie porozstawiane).

Pani Kręcicka, pani Wolnicka, panna Agata i pan Szlifobruk.

Pani Kręcicka (do pana Szlifobruka). **I Pan to sprawdziłeś?...**

Pan Szlifobruk. **Ja nigdy wątpliwéj nie podaję wieści... Zwykle idę do źródła, albo muszę mieć dowody niezaprzeczone. I tak słyszałem od naocznego świadka rozmowy toczonéj w pewnym domu, gdzie zaręczano, iż słyszano od pewnéj osoby, która się dowiedziała od bliskiego swego krewnego, że znakomita zaszła potyczka. Nasi posunęli się naprzód, a Rosyanie obeszli prawe skrzydło; nasi walecznie uderzyli na lewe, a zasadziwszy się stanowczą już mieli zadać klęskę, kiedy nadchodzące z boku roty poczęły ich razić. W tém robi się zamieszka i od téj chwili mgliste są wiadomości...**

Pani Wolnicka. **Ach, to ważne, bardzo ważne!.. I to zaszło kiedy? proszę Pana!**

Pan Szlifobruk. **To miało zajść w tych dniach, daty mi nie powiedziano i oczywiście delikatność nie pozwoliła mi się pytać, bo są tajemnice wojny, których ludziom partykularnym przenikać nie wolno.**

Pani Kręcicka. **Ma się rozumiéć,... bo zaraz dzienniki powtórzą, a z tego gotów nieprzyjaciel korzy-**

stać. I ja coś słyszałam, że znowu było spotkanie na kolei. To jest, że gdy się dwa pociągi zetknęły z sobą, jeden stanął, a w téj chwili wyskakują z niego trzy roty wojska i dwie sotnie kozaków. W tém spostrzega się nieprzyjaciel, iż w drugim pociągu, który już minął, są powstańcy. Generał rosyjski nakazuje marsz przyspieszony, i jakoż kozacy gonią pociąg; ale gdzież tam!!! już na skrzydłach pary uleciał i coraz się więcéj oddala. Wtenczas generał czy półkownik komenderuje do odwrotu i wojsko nieprzyjacielskie znużone pogonią, pada prawie bez duszy. Co się potém stało, tego mi nie powiadano, ale straty z obu stron miały być tą razą nieznaczne.

Pan Szlifobruk. Toby się zgadzało z tém co mówiłem,... ale mogę sprawdzić, bo będę się widział z osobami zwykle dobrze poinformowanemi. Nie wiem wszakże czy Panie słyszały o Turcyi? To byłoby nader pocieszającém!

Wszystkie Panie (razem). No! mów Pan, nic nie wiemy.

Pan Szlifobruk. Kuryer jadący rozstawnemi końmi ze Stambułu, miał udać się do Paryża i po drodze mówił jednéj ważnéj figurze, iż sułtan prezydował przed trzema dniami radzie swoich ministrów i rzekł do nich: „Ja nie wytrzymam takiego stanu!... bo położenie moje jest nieznośném.” Na co odpowiedzieli ministrowie: „Prawda Najjaśniejszy Panie! Rosya na nas czycha od dawna, a zachód zdradliwym jest naszym sojusznikiem, i na przypadek śmierci naszéj, zgłosiłby się do sukcesyi! Opieka Proroka opuszcza nas, a Chrześcijaństwo głowę podnosi. A więc (rzecze sułtan) czas już do wyjścia z takiego stanu i należy działać energicznie. Powstanie w Polsce

nastręcza nam ku temu sposobność. Zbierzmy nasze siły,... i... napiszmy notę!" Téj decyzyi sułtana poklasnął cały dywan. Ja myślę iż z tego może coś wyniknąć!...

Pani Wolnicka. Niezawodnie!

Pani Kręcicka. Ach, to wielka niesłychana wiadomość!... Ale mnie nic tak nie cieszy i nie zapala jak Portugalja! Portugalja jest przedmiotem mojego uwielbienia. Gdzieś z kącika, o czém ani kto wiedział, odzywa się Portugalja. Wysyła do nas nieliczne wprawdzie bo w jednym swym mężu zastępy, ale i w tém daje dowód dobréj woli i gorącéj ku nam skłonności.

Pani Wolnicka. Ach prawda! ta kochana Portugalja.

Panna Agata. Ja sama wolę taki dowód żywy, jak noty dyplomatyczne!

Pan Szlifobruk. Tak,... zapewne... To Panie może roztkliwiać, ale ja nie przywięzuję wielkiéj do tego wagi.

Pani Kręcicka. Ale zmiłujże się Pan!... aby w kończynach obudzić sympatye, to musi przecież być dziwny nasz urok.

Pan Szlifobruk. Zapewne,... ale to kwestya więcéj partykularna. Lecz na czém ja buduję losy narodu, to na Szwecyi! Co ta nadzieja to nas nie omyli!— Szwecya od najdawniejszych czasów spogląda zazdrośném okiem na Petersburg. Po zdobyciu Kronsztadu (co najłatwiejsze), kroczy śmiałym krokiem do stolicy carów. Zdobywa, posiada i stawszy się panią dwóch brzegów, panuje i rozciąga władzę zwycięzkiego swego oręża. Z nią zawiéramy traktat, a wtenczas niema siły, któraby naszéj wyrównała.

Pani Wolnicka. Ja przyznaję że wytężona reakcya a nawet koalicya całéj Europy, rozbićby się wtenczas musiała o połączone nasze siły. Lecz dotąd się jakoś ta Szwecya nie decyduje. Może byłoby dobrze wysłać kogo w misyi?...

Pan Szlifobruk. Zapewne,... to myśl doskonała, a ja znam takich, którzy z powodu słabowitego zdrowia lub sił delikatnych, chętnie przyjmą delegacyą lub misyą zagraniczną na czas trwania wojny.

Pani Kręcicka. Oczywiście, iż nie każdy ma zdrowie, narazić się na trudy lub niewygody, a w misyi nierównie więcéj pożytecznym krajowi być może.

Panna Agata. Co zaś do mnie, to lubię tylko misyonarzy w zakonie, którzy idą Chińczyków nawracać; ale wczasie wojny przekładam rycerzy.

Pani Kręcicka. Ale nie można, droga przyjaciołko, tak absolutnie o téj rzeczy sądzić! Każde państwo musi obok sił wojskowych, mieć ludzi stanu i swoich dyplomatów. Ja znowu powiem szczérze, iż mam słabość do tych młodych wysłańców, którzy mnie mistyczną jakąś rolą zajmują. Lubię ich, bo są w istocie figurami interesującemi. Jakaś głębia pochłania w ich młodém sercu ważne tajemnice. Coś jest w ich twarzy natchnionego, przenikliwego, smętnego, a przecież oko ich iskry miecie i ogień ich skoncentrowany w duszy, zdaje się być wulkanem chwilowo w wybuchu zatrzymanym.

Panna Agata. A ja ich nie lubię!... bo wolę młodego żołnierza od młodego dyplomaty. Dyplomatę wyobrażam sobie jakoś łysego, starego, nudziarza i zimnego jak lód. Cedzi każde słówko przez zęby, nikomu się nie zwierza, prawdy nie powié, a to co mówi, zawsze dwuznacznie tłómaczyć można. Żoł-

nierz zaś otwarty, szczéry, poświęcony, oddaje życie za myśl która go zapala i ginie dla sprawy, któréj korzyści nie na niego ale na pozostałych spływają.

Pani Kręcicka. Zapewne!... może większą jest zasługa żołnierza, ale co w towarzystwie to młody dyplomatka jest do zjedzenia! Ja się zawsze tak z nimi ubawię, tak mnie zajmują!!... Wreszcie można zawsze jakieś słówko złapać w przelocie i domyślić się reszty, a z tego wysnuć prawdopodobne wnioski.

Pan Szlifobruk. Tak jest,... niema według mnie grzechu przyjąć misyą i wyznam, że gdyby mi ją dano, tobym się nie wahał, bo czuję w sobie zdolności i znajomości rozległe. Kwestya polityczna nie jest mi wcale obcą, gdyż trudnię się nią od tylu lat, znam każdy kącik i każdą osobę, każdy stosunek. Wiem jak, co i w czém postąpić, a nóg nie żałuję za najmniejszym interesem. Lecz to nieszczęście, iż się narzucać nie lubię, więc dotąd nic dla siebie nie zrobiłem. Trzebaby karku uchylić, a tu człowiek ma charakter niezłomny. Więc chyba przez trzecią osobę dałoby się wyjednać, za co byłbym dozgonnie wdzięcznym. I tak np. teraz jest zjazd w Hamburgu, albo w Wiesbadenie. Jabym tam jechał!... dla czego nie? Przedstawiłbym sprawę, stawiając na kartę przychylnego losu, zagiąłbym parol na sympatyą księztw niemieckich. To jest mój fach (jak to mówią) i na téj drodze znakomite Ojczyznie oddałbym usługi.

Pani Wolnicka (naradzając się z cicha z panią Kręcicką). (Głośno) A wiész Pan, iż ja to Panu wyjednać mogę!... Bardzo chętnie się tém zajmę, nie wprost, albowiem bezpośrednich nie mam stosunków, ale trafię przez świętych do nieba. Otóż pomówię z jednym dyplomatką, który bywa u mnie często na

herbacie, przedstawię znakomite Pana zdolności i niezmordowaną czynność, i mam nadzieję, że się to może uda.

Pan Szlifobruk. Będę Pani Dobrodziéjce nieskończenie obowiązanym, i nie wątpię o pomyślnym skutku, bo przyznać należy, iż dzisiaj jednemi z potężnych czynników sprawy, są nasze zacne Polki.

Pani Kręcicka (z miłym uśmiechem). Robimy co możemy i co powinnyśmy.

Pan Szlifobruk. Panie pozwolą, iż je w téj chwili pożegnam, bo parę ważnych spraw mam do załatwienia (mistycznie). Muszę odwiédzić parę osób, które się wcale w mieście nie pokazują!... Traktować mam o pewną sprawę, mającą bezpośredni stosunek z przyszłém działaniem. Składam mnie więc u nóg Pań moich... z uszanowaniem. Najniższy sługa (wychodzi kłaniając się kilkakrotnie).

SCENA II.

Ciż sami (wyjąwszy Szlifobruka).

Panna Agata. Czy prawdziwie chcesz wyrobić jaką misyą temu jegomości?

Pani Kręcicka. W istocie,... znajduję że to zręczny człowiek, że może być użytecznym.

Panna Agata. Ciekawam w czém? i komu?... Bo pewno nie sprawie publicznéj. To znany tchórz, a ta wada w mężczyznie wystarcza, iżby nie był pożytecznym. Tu do nas znosi pocieszające nowiny, a do konserwatorów przychodzi z alarmującemi wieściami, stając dopóty po ich stronie, dopóki kto z ludzi ruchu w dom nie zawita. Wtenczas wzięty we dwa

ognie, wyślizgnie się jak wąż i chyłkiem się wynosi. Ręczę ci, iż prosto od nas poszedł do mojego brata, i wtórował westchnieniom mojéj bratowéj. On takie postępowanie bierze za takt dyplomatyczny, a to po prostu jest obłuda i pieczeniarstwo.

Pani Kręcicka. Ty moja droga, bo bardzo surowo ludzi sądzisz i nie chciałabym się dostać na twoje ząbki. Jesteś rewolucyonistką w całém znaczeniu tego wyrazu.

Panna Agata. Owszem, myślę iż jestem zbyt wyrozumiałą, złożyłam dzisiaj tego dowody u moich braterstwa, którym powinnam była dać uczuć całą moją zgrozę.

Pani Wolnicka. O cóż wam poszło?

Panna Agata. Przychodzę zmęczona z dworca kolei żelaznéj, gdzie byłam w wiadomym Wam interesie, i chcę odpocząć, kiedy moja bratowa z tym pogrzebowym tonikiem i kwaśno-słodkim uśmiechem, spogląda na mnie i zdaje się badać moje troski. Już mnie to zgniéwało, ale zniosłam cierpliwie, kiedy mój brat nazywa mój zapał głupstwem, a współczucie moje egzaltacyą! Od słowa do słowa, przyszło do twardych wymówek i wyszłam. Może byłam nieco zażywą, ale stało się, trzeba było raz zgryźć ten orzech.

Pani Wolnicka. Więc twój brat trwa ciągle w swoim konserwatyzmie!

Panna Agata. Niby trwa, niby znowu jest za ruchem. Słowem jest tak jak dzisiaj większa część ludzi, którzy nie są ani za wojną ani za pokojem. Parci przez dwa rządy, obu się boją a żadnego nie słuchają. Mój brat jest z tradycyi żołnierzem, ale żołnierzem szlacheckim i półkowym. Onby rozumiał wojnę i na-

wet się na nią wybiéra, ale nie rozumié powstania. Dla niego partye powstańców, zdają się być takim wynalazkiem, jak koleje żelazne i telegrafy. Ona zaś to jest nudna matrona, utęskniająca za swoim jedynakiem. Z resztą oboje dobrzy ludzie, ale dobroć dzisiaj nie wystarcza i lepiéj być złym a sprawie pożytecznym, jak być chodzącą ale bezduszną cnotą. Żałuję jednak, że z niemi zerwałam, boć mi oni są najbliższą rodziną; nie przewiduję zaś sposobności, w któréjby się dały na nowo zawiązać nasze stosunki.

Pani Kręcicka. To napisz do twego brata!

Panna Agata. Oh! wcale nie!!! wiész iż ja się nigdy nie upokorzę.

Pani Wolnicka. A gdybyś użyła pośrednictwa Radomiła, i wymogła na nim, iżby cię brat przeprosił?

Panna Agata. Co za myśl szalona!... Radomił który mi jest niechętnym i stał się duchowym mentorem całego domu. On to ich uczy dyplomacyi i utrzymuje na tém stanowisku biernèm, na którém na wszystko się pozwala, a niczego się nie pragnie. Czasem mój brat wybije się zpod jego wpływu, i na chwilę usamowolniony, ma szlachetniejsze popędy; ale co moja bratowa, to przyjmuje słowa Radomiła za prawdy ewangeliczne.

Pani Kręcicka. Przecież tu Pan Radomił używa sławy dobrego Polaka!

Panna Agata. Wczasie pokoju jest w istocie dobrym Polakiem, bo rad aby się podnosiły w kraju instytucye, szkoły, akademje, przemysł i rolnictwo, ma uczucia (jak to mówią) narodowe, i nawet pod tym względem jest nudnym purytaninem; ale co rewolucyi to nie rozumié i tak zwanego nieporządku nie

lubi. Onby chciał, aby życie narodu rozwijało się podług stałéj a niewzruszonéj zasady i według jego historycznych i politycznych teoryi. Rozumie w świecie dészcz i pogodę, ale najmniejsza burza i nawalnica przeraża go.

Pani Wolnicka. Zupełnie rozumiem.

Pani Kręcicka. Doskonale skreśliłaś obraz starego nudziarza, który Polskę, jaka dawniéj była, pojmuje, i chciałby stare pomniki utrzymać, ale na nowy dla siebie nie umié zasłużyć.

Panna Agata. Czy miałyście jakie nowe wiadomości?...

Pani Kręcicka. Żadnych, prócz tych które przyniósł pan Szlifobruk.

Panna Agata. To nie wiele! Ja mam straszne opisy zaszłych w Litwie wypadków, ale onych rozgłaszać nie należy, iżby nie ostudzać ducha. Lepiéj zmyślić dobre wieści, jak złe powtarzać. Ale byłoby dobrze iżbyśmy się przeszły do miasta, i dowiedziały się co się stało z oddziałem świeżo wysłanym? Bardzo o niego jestem niespokojną.

Pani Wolnicka. Nie troszcz się, gdyż będziemy na czas o ruchach uwiadomione. Prosiłam, aby nam dano znać, gdy przekroczą granicę. Jednak możemy zasięgnąć bliższych wiadomości (wszystkie trzy panie stroją się w kapelusze i wychodzą).

SCENA III.

(Zmiana dekoracyi.—Scena wyobraża część miasta — wszystkie trzy panie przechadzają się razem. — Naprzeciwko idzie żyd Mosiek).

Panna Agata. Ach idzie żyd Mosiek, dobry patryota, prawdziwy Polak wyznania Mojżeszowego; trzeba się go zapytać, bo żydy mają zawsze najświeższe i najnowsze wiadomości. (Do Mośka) Dobry wieczór Panu! Cóż Pan słyszałeś nowego o naszéj sprawie?

Mosiek. Dziękuję Państwu za dobre słowo, słuchałem wiele, że biją nasi?

Panna Agata. A którzy nasi.

Mosiek. Ny, ja tego nie wiem,... ale zapewne ci co biją (*).

Pani Wolnicka. Lecz jakież są nadzieje, według tych wiadomości, jakie Panowie odbiéracie...

Mosiek. Nadzieje? proszę Wielmożnéj Pani! każdy ma nadzieję, aby było dobrze. Ja mam nadzieję, abym co zarobił, a jak nie zarobię, to i tak musi być. Dość że są wiadomości, że na Węgrach się nie urodziło, to jest dobra nadzieja, bo u nas będzie drożéj.

Pani Kręcicka. Ale polityczne wiadomości czy są jakie?

Mosiek. Polityka to się najlepiéj z giełdów pokazuje, jak stoją papiéry. Więc raz przyjdą kursa lepsze, a potém spadną i znowu idzie w górę. Ja takich czasów nie pamiętam.

Pani Kręcicka. A więcéj nic? np. z Warszawy?

(*) Historyczne.

Mosiek. O Warszawie nawet słuchać nie chcę. Jabym do Warszawy nie pojechał, choćbym wiedział zarobić dwieście rublów. Z kim tu trzymać?... Jak człowiek chce być w przyjacielstwie z jednym rządem, to się drugi gniéwa i gotów rozstrzelić, a jak trzyma z drugim, to tamten znowu radby powieszać. Co mi po temu?!!!

Pani Kręcicka (na stronie). Głupi żyd; no, pójdźmy daléj. Dobranoc Panie Mosiek.

Mosiek. Dziękuję za dobre serce.

Pani Wolnicka. Patrz, patrz Agato! Idzie pan X..., który dopiéro z Paryża powrócił; ten nam powié pewne wiadomości o interwencyi. (Do pana X...) Ach jakie miłe z Panem spotkanie! Jakże się cieszymy! No, i cóż drogi Panie! Jest jaka nadzieja?... Nam Pan możesz powierzyć wszystkie tajemnice, bo pewno Pana Dobrodzieja nie zdradzimy. Słowa twoje utoną w nas jak w studni. Mów!... powiedz!

Pan X... Nie wątpię o dyskrecyi tak zacnych Dam,... ale w istocie trudno naprędce opowiedzieć tylu ważnych wiadomości, jakie zebrałem w najpierwszéj świata stolicy. Powiem tylko w sekrecie, iż interwencya mogłaby mieć miejsce, gdyby się stała możebną. Spodziéwam się iż mnie Panie nie zdradzicie!!!

Wszystkie. Ale broń Boże! mów Pan!

Pan X... Okoliczności, składające się w sposób przypuszczalny, stanowiąc nieodgadniony wątek ciągu spraw ogólnych, wpływają na usposobienia wewnętrzne państw głównie w téj kwestyi interesowanych. Widziałem się z najpierwszemi figurami i głównymi działaczami układów mogących wejść na stół konferencyi, a wszyscy mnie zaręczali, iż przewaga wpływów odnośnych do prawdziwego

punktu ciężkości w równowadze europejskiéj, nadaje pewne znaczenie kombinacyom, stanowiącym główne ich podstawy. Interwencya zaś, będąca następstwem negocyacyi opartych na inteligentnéj wyrozumiałości, jest razem szkopułem finalnego początkowania kwestyi o któréj mowa. Więc teraz Panie macie jak na dłoni, całą politykę europejską.

Pani Wolnicka. Oh! dziękujemy Panu! to nader ważne! Dobre miałyśmy przeczucie, iż Pana zaczepiłyśmy—ale cóż Napoleon?...

Pan X... Oh zdrów! widziałem go na koniu, drugi raz w powozie z cesarzową, a może tysiąc razy na bulwarach, w litografii, fotografii i rozmaicie!

Pani Wolnicka. Zdrów?... Oh to dobrze... Mój Boże, jakież to szczęście!

Pan X... Przepraszam Panie, ale muszę spieszyć... (idzie daléj).

Panna Agata. Nie wiele z tego zrozumiałam co ten Pan mówił, ale zawsze dobrze; teraz trzeba się zapytać Pana Y.... o bliższe wiadomości z teatru wojny.

Pan Y... (mijając kłania się).

Panna Agata. Panie Y... Panie Y... gdzież tak prędko!...

Pan Y... Przepraszam Panie, ale nie mam czasu, bo widzę kogoś, z kimbym się spotkać nie chciał.

Panna Agata. Jedno słowo!... Jak sprawa idzie?

Pan Y... Przewybornie! wielkie zwycięztwa!... Wychodzimy na odsiecz.

Panna Agata (do swoich przyjaciołek). Widzicie, doskonaleśmy trafiły! Ja nigdy nie wątpiłam. Chciałabym teraz pomówić z panem Radomiłem!!! Co on na to?... Ale! ale! oto ryba dobra ku nam płynie, zastawmy na niego siéci. To jest pełnomocnik pewnego

komitetu jednego z miast, którego nazwiska nie pomnę. (do Pana Z...) Ach! Panie Z...! cóż my się tak szukamy a nigdy spotkać nie możemy. Byłeś Pan łaskaw być podwakroć u mnie i nie zastałeś.

Pan Z... Nieskończenie żałowałem, ale przyjdę i sto razy, aby Panią Dobrodziéjkę zastać. Miałem nawet małe zwierzenie, i przytém interesik. Czy mogę przy świadkach?...

Panna Agata. Oh! możesz Pan, to są moje przyjaciółki i gorące Polki!

Pan Z... Nie wątpiłem. Otóż my mamy plan! Ten zaś plan (o którym nawet Komitet Centralny nie wié) potrzebuje poparcia. Plan ten może kraj zbawić i błogiéj przyszłości otworzyć nam wrota. Szczegółów nie wolno mi mówić, ale jest on pewny a w skutkach swych niezawodny. Plan ten opiéra się głównie na patryotyzmie Polek, które nic szczędzić nie będą, aby ułatwić możność wprowadzenia go w życie. Więcéj mówić nie trzeba i myślę, iż się dość jasno wytłómaczyłem.

Panna Agata (zająkliwie). Ro...zumiem! Panowie macie plan... to dobrze... ale czyliż ten plan nie wchodzi w ogół planów?... bo niby ja pragnę jedności!

Pan Z... Jedność jest w celach... rozumié Pani?... a rozmaitość i różnica w środkach. *Unitas in varietate*, wedle zdania Sofoklesa, poety lub polityka jak kto chce, ale zawsze Greka dobrze życzącego swéj ojczyznie. Otóż plan nasz, który zakreśla sobie stokroć szersze pole działania i sięga poza ciasne granice planów podziśdzień tworzonych, włącza i sprawę polską, ale idzie daléj, i ogarnia w objęciach swoich wszystkie ludy, kraje i narody. Porusza wnętrze myśli ludzkiéj, i okracza dwunożnie stary

świat i nowy, tradycyą i postęp, świat moralny i fizyczny, a tak rozparty jak kolos Rodyjski, pozwala nawom różnéj narodowości przepływać z krainy niewoli na umajone brzegi wolności! Rozumieją Panie?!

Pani Wolnicka. Ach! ja zupełnie rozumiem! Szczytne! nieporównane!

Pani Kręcicka. Któżby się uchylał... Ja na taką sprawę niczego żałować nie będę (szuka w woreczku). Niestety! w domu pieniądze zostawiłam, a chciałam dać piątkę.

Pan Z... Nic nie szkodzi,... będę miał szczęście służyć Pani Dobrodziéjce.

Panna Agata (zająkliwie). Ja ra...da...bym, ale ja,... gdyż pragnę,... aby to było niby z wiedzą i przyzwoleniem... Pan ro...zumiesz! to jest z upoważnienia!... bo jakoś... tak... chociaż nic nie mam przeciwko zasadzie...

Pan Z... Spodziéwam się, iż Pani o mnie nie wątpisz i wiész jak czuję, wreszcie tu chodzi o zaufanie; a gdy to jest, reszta się znajdzie!!! Pani Dobrodziejka przypomni sobie, żeśmy razem konspirowali, układali... Ach! te chwile bardzo mile wspominam.

Panna Agata. Prawda! ale jak to pogodzić?... Tu głównie chodzi o Polskę... a tu znowu objawia się myśl szersza... ogólniejsza...

Pan Z... Cały świat nie tylko Polska zawdzięczać Paniom będzie swoją wolność, bo my to późniéj rozszerzymy na większą skalę, i *tak np.* sprawę amerykańską musimy zgodnie ukończyć przez wpływ ogólnéj europejskiéj emancypacyi.

Panna Agata. Tak Pan wymownie i przekonywająco mówisz, iż się oprzéć Panu nie można... doprawdy...

Chciéj Pan więc przyjść, a co będę mogła, to chętnie na poparcie idei Panów poświęcę.

Pan Z... Będę służył, i Paniom także... do zobaczenia! uniżony sługa.

Panna Agata. Wiadomość ostatnia najdrożéj nas kosztowała...

Pani Wolnicka. Ależ, bo warto za nią zapłacić.

Pani Kręcicka. Zapewne, idea tak széroka i świat obejmująca, bez ofiar się nie obejdzie.

Panna Agata (z westchnieniem). Ależ świat bogatszy od nas... Wiecie, że ja dzisiaj w domu nie będę... wolę u was wieczór przepędzić... a tak Pan Z... mnie nie zastanie!

Pani Kręcicka. Kiedy i nam swoją wizytę obiecał.

Panna Agata. Prawda!... Ach jakaż szkoda, że się ze Staromirskiemi poróżniłam. Tamby ten Pan nie trafił, a gdyby przyszedł, toby go zaraz pan Radomił wziął pod inkwizycyą... Ja się boję tak szerokich idei... Polska dość szeroka i długa, a w objęciach naszych zmieścić jéj nie możemy, ten pan zaś powiada, że stanie jak kolos Rodyjski... Ej, wiecie wy, że trzeba ostrożnie!...

Pani Kręcicka. Trwożysz mnie Agato! Ty zdajesz się powątpiéwać.

Pani Wolnicka. Może téż przesądzasz... ale ostrożność nie zawadzi! Kto wié?...

Panna Agata. Teraz patrzcie na lewo, jak biegnie nasza przyjaciołka Eufrozyna; poczekajmy na nią, to doskonała kobiétka (do nadchodzącéj Pani Eufrozyny). Jak się masz Fruziu! gdzież tak śpieszysz?

Pani Eufrozyna. Za składkami, rozpisano na nowo! będę ja tam u Was, a teraz was ściskam...

Panna Agata. I cóż słyszałaś?...

Pani Eufrozyna. Złe wiadomości. — Zachód się uchyla! Nic nie wiem o moim Jasiu! Może przecież wkroczy jego oddział, to mam nadzieję zobaczyć go, i już więcéj nie puszczę. Ma dość tego!

Panna Agata. Ale wstydź się Fruziu! takaś to ty patryotka?!

Pani Eufrozyna. Patryotką jestem, ale téż jestem matką. Ty tego nie pojmujesz Agato, bo nie masz syna na wojnie.

Panna Agata. Ale mam synowca.

Pani Eufrozyna. Prawda!... ale słuchaj: coś słyszałam o nim... zaraz... mówiono mi iż ciężko ranny!

Panna Agata. Ach! mój Wiktoryn! (słabo się jéj robi, wszystkie przyjaciołki wprowadzają ją do sklepu).

(Zasłona spada).

ODSŁONA III.

(Scena przedstawia bawialny pokój państwa Staromirskich).

SCENA I.

Pan Staromirski, pani Sędzina, pan Radomił, pan Szlifobruk (wszyscy siedzą i słuchają, gdy pan Szlifobruk stojący mówi).

Pan Szlifobruk. Bo ja rozumiem zapał, ale ujęty w karby rozsądku,... lecz tak jak są te panie, to dalibóg trudno wytrzymać. Nie można słowa przemówić, aby gwałtownego nie wywołało wybuchu. Dla

tego też zdecydowałem się wyjechać za granicę w misyi, którą mi proponują. Jeszcze się opiéram i boję się przyjąć posłannictwa tak trudnego, jakiém jest przedstawienie i obrona naszéj sprawy, ale jeżeli się zgodzą na moje warunki, to pojadę do Sztokolmu, a może do Londynu.

Pan Staromirski. Któż to Panu proponuje tę misyą?

Pan Szlifobruk (nieco zmięszany). Jużci proponuje mi ten który wysyła, to jest rząd, a raczéj wydział dyplomatyczny, sekcya spraw zewnętrznych, czyli bióro misyj zagranicznych.

Pan Staromirski. Tak?!... (n. s.) Jeżeli prawda, to tęgie bąki strzelają! (Głośno) I cóż tam Pan będzie robił w tym Sztokolmie?

Pan Szlifobruk. Będę reprezentował naszą sprawę. Będę chodził, pobudzał, czasem trzeba Szweda i uczęstować, iżby go zachęcić. Dyplomacya różne ma sposoby.

Pan Staromirski. To tęgo!... a daléj?... Cóż Pan powié o naszych siłach, o usposobieniu i postanowieniach narodu?...

Pan Szlifobruk. Trudno z góry oznaczyć co się powié, bo w dyplomacyi niema stałéj normy i wszystko zależy od okoliczności. Ale prawidła ogólne każą egzagierować, i tak *np.* o siłach mówi się, że mamy dwakroć pod bronią. Sztucery, armaty, śmigownice tym podobne. Usposobienie zaś tak powszechnie wojenne, że małe dzieci za broń chwytają, a starcy do zardzewiałych demech się przypasują.

Pan Staromirski (z udaną powagą). Ale to najgorzéj! bo gdy Pan przesadzisz siły nasze i w tak różowych kolorach je przedstawisz, to utrudnisz interwencyą i Szwedy powiedzą, że ich pomocy nie po-

trzebujemy; ani nam broni nie poślą, bo zwiedziesz ich bogactwem naszych arsenałów.

Pan Szlifobruk. To prawda,... ale wszystko zależy od sposobu mówienia! Ja to powiem niby żartem, niby seryo... tak jakoś półgębkiem, bo prawdziwy dyplomata zawsze mówi półgębkiem.

Pan Staromirski. Może... ale dobry Polak mówi zawsze prawdę całą gębą.

Pan Szlifobruk. Oh! ja temu nie przeczę... bo tak dalece mam naturę polską, iż co mam w myśli to i w słowie, ale dypłomacya nakazuje milczenie, albo też znowu zmusza do użycia pewnych fortelów. Więc dam uczuć Szwedom, że pomimo siły naszéj nie jesteśmy mocni, i że byłoby korzystném, gdyby co tchu morzem i lądem szli nam w pomoc. Wszystko da się określić i ująć w pewne punktacye, gdy kto już ma ile tyle wprawy dyplomatycznéj. Ci co byli przedemną mało zroblili. Jedni dostali inne przeznaczenie, a drudzy pochodząc z arystokracyi, nie zstąpili do wnętrza ludu; ale ja zechcę zaagitować niższą warstwę Szwedów, czyli trafić do środka.

Pan Staromirski. Wielki rzeczywiście plan! i jeżeli się Panu uda, to Cię czeka w przyszłości statua z bronzu.

Pan Szlifobruk. Nie wątpię i śmiem nawet dobrze tuszyć o mojéj misyi, bo się czuję na siłach.

Pan Radomił. I kiedyż to Pan wyjeżdżasz?...

Pan Szlifobruk. To nie jest jeszcze oznaczoném i zależy od zbiegu sprzyjających okoliczności. Podałem moje warunki, przez pośrednictwo jednéj z dyplomatek.

Pan Staromirski. Co u djabła?... To już dyplomacya w spódnicach chodzi?... Oh, to źle!... zaczynam się trwożyć.

Pan Szlifobruk. Zawsze chodziła tak Panie Sędzio, bo mieliśmy przykłady iż sam dywan w Turcyi stawał się posłusznym woli sułtanek!

Pan Staromirski. Niech i tak będzie. Ale cóż więcéj słyszałeś na mieście? Czy jest co nowego?...

Pan Szlifobruk. Owszem... są różne wiadomości, a co mnie uderza, to że fizognomija miasta zdradza rozmaite uczucia, które już wybitniéj populacyą miotają. Nadzieja iskrzy się na wielu twarzach, kiedy gdzieindziéj wątpliwość powleka oblicza chmurką zwątpienia. Jedni się zdają całemu światu zuchwały rzucać wyzew, a inni spuściwszy w ziemię oczy, przewidują smutny koniec walki. Przechadza się po ulicach dziarska młodzież, a starcy zużyci, którzy im ustępują z drogi, zdają się przemawiać: „My już do niczego, a przed wami otwiéra się droga...”

Pan Staromirski (z uniesieniem). Co Wacpan mówisz Panie Szlifobruku? Jakto starzy do niczego?... Czy mi Pan przyszedłeś tu uchybiać?

Pan Szlifobruk (zmięszany). To jest... ja chciałem co innego powiedziéć... a mówiłem zupełnie w innym sensie... Bo nikt odemnie więcéj dla wieku i zasługi nie ma poważania... Cóż to młodzież?... to są ludzie niedoświadczeni... waryaty!.... którzy się wdarli w prawa starszych i dzisiaj w przepaść wiodą.

Pan Staromirski. Co Pan wygadujesz?!!! i jak się odważasz w ten sposób przeciwko naszéj młodzieży odzywać, która trudy, krew i życie niesie w ofierze, wtenczas, kiedy Pan w próżniactwie ulice miasta

wydeptujesz. Czyliż mój Wiktoryn jest dlatego waryatem, iż się poświęcił za wolność Ojczyzny!...

Pani Sędzina. Przyznam się Panu, że i ja się czuję obrażoną!

Pan Radomił. Dyplomata nigdy nie powinien mówić prawdy całą gębą, jakto sam Pan twierdziłeś, a cóż dopiero mówić rzeczy nie będących absolutną prawdą.

Pan Szlifobruk (w kłopotach). Ale sumiennie mówię, iż zawsze jestem za wypośrodkowaniem każdéj kwestyi. Cenię wysoko młodzież, i ludzi średniego wieku, i starców sędziwych. Oni tylko są w stanie...

Pan Staromirski. To są adwokackie wybiegi! Pan miotasz potwarze, a potém gdy cię przycisną cofasz swoje zdanie. Ja proszę objawić jasno i czysto swoje opinije, abyśmy wiedzieli z kim mówimy!

Pan Radomił. Najlepiéj rządzić się prawdą!

Pani Sędzina. Każdy może miéć swoją opiniją, ale aby młodzież która się poświęca nazywać waryatami, i na mojego biédnego Wiktoryna miotać takie obelgi, to już nie rozumiem, jakie trzeba miéć serce.

Pan Szlifobruk. Ale przysięgam...

Pan Staromirski. Niech Pan nie przysięga, bo z kilku słów poznaliśmy się.

Pan Radomił. Najlepiéj iść prostą drogą.

Pan Szlifobruk. Ale zawsze chodzę najprostszą! Ah czyliż się spodziéwać mogłem takiéj sceny? Ja co najniewinniéj...

Pan Staromirski. Niech się Pan nie tłómaczy, bo na to niema tłómaczenia.

Pan Szlifobruk (wychodząc i kłaniając się) (n. s.) Czy mnie tu licho wniosło?! Muszę iść do Panny Agaty, użalić się doznanéj obrazy.

SCENA II.

Ciż sami (prócz p. Szlifobruka).
Łukasz (wchodzi).

Łukasz. Pan Wszędobył. Czy Państwo przyjmują?

Pan Staromirski (n. s.) Zirytowanym jestem, ale może Wszędobył co ważnego przyniesie... (głośno) prosić. (Do pana Radomiła). On lepszy człowiek, więc prędzéj się z nim zgodzimy (Łukasz wychodzi).

Pan Radomił. Tak, — to jest zacna dusza, chociaż zapalona głowa.

Pan Staromirski. Co tam o głowę! byle było serce prawe! No proszę Cię, ten Szlifobruk jak mnie pogniewał; bo niedość, że uwłacza wiekowi, jeszcze potępia młodzież.

Pan Radomił. Źle się wyraził i gorzéj się jeszcze bronił, ale w gruncie nic nie powiedział złego, i w zasadzie było tam może trochę prawdy.

Pan Staromirski. Brońże go jeszcze! Masz pasyą być adwokatem wszystkich spraw straconych.

SCENA III.

Ciż sami i pan Wszędobył.

Pan Staromirski. Witam Pana! (Po wzajemnych ukłonach). Proszę siadać Cóż tam słychać?

Pan Wszędobył. Nie źle,... a nawet dobrze! Sprawa nasza coraz szérszą zyskuje sympatyją. Cały świat za nami! Czytałem dzienniki francuzkie, niemieckie i angielskie, i dwa przeglądy, oraz kilka nowych w téj sprawie broszur. Wszystkie nam przychylne, a rządy coraz goręcéj rzecz naszą popierają.

Pan Staromirski (na stronie). Mówiłem, że to inny człowiek. (Głośno) Więc Pan mówisz, iż górą nasza sprawa?!

Pan Wszędobył. Oh, widocznie — niezaprzeczenie! Zetknąłem się z wielą osobami, i byłem w kilku domach, a wszędzie jeden głos — jedno zdanie. —

Pan Staromirski (na stronie). Poczciwy człowiek! (Głośno) I proszę Pana, więc cóż?...

Pan Wszędobył. Więc wszelka jest nadzieja! Bo usposobienie dworów poparte pressyą ludów, skłania się za nami. Interwencya nie ulega już wątpliwości. Jedno z państw posiadające klucz dzisiejszéj sytuacyi porozumiało się z drugiém i trzeciém, kiedy te ostatnie odwołały się do całéj Europy. Europa zaś odpowiedziała chórem jak najprzychylniej!

Pan Staromirski. Ach, pójdźże Pan, abym Cię uściskał (Ściskają się). Z takimi ludźmi mówić lubię, którzy mi rzecz jasno wyłożą. — A co Panie Radomile! Powiédzże, czyli nie miałem przeczucia? —

Pan Radomił. To bardzo pocieszające... nie przeczę, ale na czémże to jest oparte, i z jakiegoż to Pan masz źródła?

Pan Wszędobył. Proszę Pana, abyś się zapytał dészczu, z jakiego źródła czerpie swoje wody?... Odpowie Ci, że z ogólnéj wilgoci!... Otóż i ja czerpię z ogólnego przekonania, z wiary powszechnéj, — z nadziei rozlanéj w ludzkości! Każdy wié, i każdy mówi, że być inaczéj nie może, i że tego chce Bóg, Opatrzność i wyższa Sprawiedliwość. — Trwa rzecz przeciw wszelkiemu wyrachowaniu, rośnie i rozwija się wbrew przewidzeniu, ziści się pomimo ludzkiego powątpiewania. Już poszły noty do Petersburga, kopije onych do Berlina, Turynu, Rzymu, Sztokolmu,

słowem na cały świat.... Jeśli nie dopiszą jedni, to drudzy, aż wreszcie ktoś dopisze, a jeśli nie, to my sami dopiszemy! Ej, co tam, trzeba być dobréj myśli, i nie rozumem tę sprawę mierzyć ale sercem.

P*an Staromirski.* A co Panie Radomile! czy tego samego nie mówiłem? Powtarzam, iż głowa na nic, tylko serce! Prawdziwą mi téż radość sprawia Pan Wszędobył, bo rzeczy jasno widzi, a nie tak, jak P. Szlifobruk, który radby udawać dyplomatę, a woźnym byćby nie umiał. Otóż ciągnąc daléj naszą rozmowę, zapytam Ci się Szanowny Panie, jak się téż nasza młodzież popisuje?... Łebskie chłopaki! Co? Prawda?...

P*an Wszędobył.* Rycerze! powiadam Panu Sędziemu! lwy, na honor. Właśnie zebrałem ostatnie raporta; to ręczyć mogę, iż jeden uderza na dziesięciu, a młodzież szlachecka idzie do ataku jak do tańca!

P*an Staromirski* (wstając i ściskając pana Wszędobyła). Poczciwy! Jak on stara się dowiadywać,... jak go sprawa obchodzi!... Jak go szlachetna rzecz porywa!!.... Oh, ja mówię Panu, a mówię nie żartem, iż ja sam pragnę się poświęcić.... Ja pójdę..., bo słusznie mówią: „*Stary popraw*". Wiem, iżbym się im przydał,... bo chociaż śliczną mamy młodzież, waleczną, poświęconą, ale to są rekruty, i dzieci bez doświadczenia! Idą w ogień jak komar w świécę, ale tu nieraz trzeba uniknąć zasadzek!... Zwiéśdź nieprzyjaciela... Pokazać mu się i kontramarsz wykonać! Oho! to rozmaicie idzie!... Młodzież śmiała uderzy, ale czy się potrafi wycofać? Do tego nie dość mieć odwagę, ale i zimną krew; mnie jéj zaś nie brakuje.

P*an Wszędobył* (ściskając pana Staromirskiego). Rozrzewnia mnie ten zapał, a powiem nawet ten

ogień, jakim gore serce Pana Sędziego. Stajesz się bodźcem i zachętą dla obojętnych, i zawstydzasz tych nawet młodszych, którzy w egoizmie zakrzepli.

Pan Staromirski. Oj, to, to! ten egoizm nieszczęśliwy! to sobkostwo!... Ja nie rozumiem jak wytrzyma młody, kiedy ja stary ledwo dosiedzę. I czuję się w sobie zdrów i mógłbym znieść trudy, Czasem tylko nogi mi trochę dokuczają,... ale nie wiele... w kolanach... ale to nic! Ot tak szarpnie przez chwilkę jak np. teraz (łapie się za kolano). Aj! aj!... oh! boli!... ale to przejdzie... Moja żono, możeby zażyć tych kropel... Ach! przeklęty ból... no,... już mniéj... Aj!... proszę tych kropli, podaj mi moja żono! Do stu kartaczy!!! wywołałem sobie ból gadając o nim!... Nie trzeba nigdy o chorobie gadać!... No! już lżéj!... Więc mówmy daléj. Jakże tedy sprawuje się kawalerya?... bo to moja broń!... Aj, znowu boli! (pani sędzina podaje krople na cukrze).

Pan Wszędobył. Kawalerya dzielnie! rumaki tęgie,... jeźdzcy wyborni, siedzą na koniach jak przykuci.

Pan Staromirski. Oj, to, to! Polak rodzi się do kawaleryi, zrasta się z koniem. A piechota jakże wygląda?

Pan Wszędobył. Jak stare wojsko! Ma broń wyborną amerykańską i angielską. Strzelają celnie, a jak przyjdzie na bagnety, to kłują jakby na rożen kurczęta nadziewał. Wtenczas też gdy strzelcy przełamią kolumnę, nadbiegają kosyniery i literalnie z nieprzyjaciela robią hultajski bigosik. To idzie jak w sieczkarni: „ciach, ciach,” i tylko strzępki lecą!...

Pani Sędzina. Czy cię mężu kolano jeszcze boli?

Pan Staromirski. Gdzież tam ma boléć, kiedy mi Pan Wszędobył tak wyborne zadał lekarstwo!....

Poczciwy przyjaciel! pójdź, niech cię uściskam, i przyjdź do nas na obiad!... bardzo proszę... bez ceremonii, będziemy tu sami tak jak jesteśmy. Więc mówisz że „*ciach, ciach*,” i niema już się po co schylić?. Oho, bo żartują sobie z kosy, a to straszna broń, szczególniéj do pogoni za nieprzyjacielem. Gdy mi przeciwnik tył poda, to mu go tak kosą wygolę, że nie zostaną się tylko kości, i szmaty z mięsa dla wron! Ale, ale! miałem ci się zapytać, jak też chłopi, czyli populacya wiejska?... bo to ważne!

Pan Wszędobył. Chłopi z początku sprawy nie rozumieli; a chociaż nie byli wprost przeciwni, to oznak szczególnego zapału nie dawali, ale teraz to garną się tłumnie do naszych szeregów. Idą jak na odpust!... ofiary czynią... składki dają... życie poświęcają i radziby najeźdźcę czapkami zarzucić.

Pan Staromirski. No, kiedy tak, to już nasza wygrana. Niema kwestyi!!! Cały naród jednym przejęty zapałem... Europa za nami;... zwycięztwa wszędzie, przeto zaśpiéwać możemy Alleluja!... A co na to Panie Radomile?!... Bo ty chociaż jesteś patryotą, ale wątpiłeś i pokpiewałeś głową... a teraz wstyd! Trzeba się będzie przyznać do grubéj pomyłki!!! Przerachowałeś się w twojéj rozumowéj polityce!

Pan Radomił. Podzielam radość, a nie wątpię o dobréj wierze Pana Wszędobyła, ale...

Pan Staromirski. Cóż ale?... może jeszcze zaprzeczysz iż teraz dzień i że słońce świeci?

Pan Radomił. Nie, ale powiadam, że jak po deszczu może być pogoda, a po pogodzie deszcz, tak też „*belli et juris dubius est eventus.*”

Pan Staromirski (zniecierpliwiony). Co tam wyjeżdżasz z tą łaciną! *Eventus, eventus.* My po polsku a nie po łacinie bijemy i zwyciężymy!

Pan Radomił. Najmocniéj tego pragnę!... jednak...

Pan Staromirski. Ach, niechże cię kaczki zdepczą z twojém jednak! Chciałbyś w twoim rozumowym tygielku wysmażyć jakieś przeczenia, ale ci się nie udaje.

Pan Radomił. Bo nigdy przyjść nie mogę do słowa, zawsze mi Sędzio przerywasz.

Pan Staromirski. No mów!...

Pan Radomił. Wiadomości pomyślne jakie przyniósł Pan Wszędobył, są w istocie dla serca Polaka prawdziwą pociechą...

Pan Staromirski (przerywając). Tak jest w istocie! bardzo dobrze!

Pan Radomił. Jednak, jeżeli zastanowimy się z drugiéj strony...

Pan Staromirski (przerywając). Niema drugiéj strony!... Już widzę, że zaczynasz bruździć!

Pan Radomił. Ale...

Pan Staromirski.. Znowu wraca do swego *ale.* Cóż to za nudziasz!

Pan Radomił. Więc zostawmy tę rzecz czasowi. W braku uzasadnionéj nadziei i ułuda jest pociechą.

Pani Sędzina. Ale zawód nader bywa bolesnym!

Pan Staromirski. Cóż tam żono mruczysz? Powinnaś się cieszyć, że twój Wiktoryn powróci okryty sławą...

Pani Sędzina. A może bliznami?!

Pan Staromirski. Wielkie rzeczy! Choćby go téż i ciupnęli, byle z przodu, tobym się nie gniéwał, bo lubię jak mężczyzna jest naznaczonym. Szram dodaje

wdzięku i gdybym był kobietą, tobym go u kochanka upatrywał na twarzy. Ja znam arcybiskupa, co ma cięcie przez tonsurę, a tak mu z tém ładnie, iż gdyby nie uszanowanie które mnie wstrzymywało, tobym go był uściskał i pocałował w łysinę.

Pan *Wszędobył* (przerywając). A ksiądz Hieronim, co ma cięcie przez czoło, przez oko i twarz.

Pan *Staromirski.* Prawda! ale za to téż godnym i zacnym jest kapłanem.

Pani *Sędzina.* Już jabym się bez téj ozdoby u Wiktoryna obeszła. Ja go i bez tego kocham, a drętwieję na myśl samą! Oh Boże! uchroń go od nieszczęścia!

SCENA IV.

Ciż sami i Łukasz wchodzi.

Łukasz. Proszę Jaśnie Pana, przyszedł Krupa sołtys z naszéj wsi.

Pan *Staromirski.* Zawołaj go tu! Ach ciekawy jestem co nam powie?! To bardzo dobry chłop, a nawet życzliwy dworowi. Ja go na sołtysa podałem, chcąc się zapewnić o urzędzie gromadzkim w tak ważnych chwilach.

Pan *Radomił.* Sprawdzimy najlepiéj wiadomość o gwałtownym patryotyzmie naszego ludu.

Pan *Wszędobył.* Ja jestem pewnym, iż potwierdzi moje słowa.

Pan *Staromirski.* I ja się tego spodziéwam. Ale otóż nadchodzi.

SCENA V.

Ciż sami i Krupa sołtys (kłaniając się do nóg wszystkim).

Pan *Staromirski.* Jak się macie sołtysie?

Krupa. Dziękując Panu Bogu,... tak jakto w dzisiejszych czasach, gdzieby się człowiek pod ziemię schował, aby tego nie widział, ani o tém słuchał.

Pan *Staromirski.* Jak to? Czy się nie cieszycie?...

Krupa. A czegóżby się miał człowiek cieszyć?... Bieda i tyle!!! Mamy wojnę, przechodzą jedni, trzeba im dać jeść,... przechodzą drudzy, znowu im gotuj! a niechbyś kozakowi nie dał wódki i warzy, toby cię tak rozciągnęli żebyś i nie wstał żywy.

Pan Staromirski. No, to mniejsza... bo w czasie wojny inaczéj być nie może!... „Gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą.” Ale to dla dobra kraju... dla Ojczyzny.

Krupa. Nic tam z tego dobrego nie będzie, bo jakże ma być dobrze, kiedy u nas na Wymysłowie owczarnią z kretesem spalili, a znowu gdzieś widać było z pagórka okropny ogień, co się musiała cała wieś palić!!! albo nie szkoda-to takiego czystego miasta jak Miechów? Ja powiadam Jaśnie Państwu, że się aż coś dzieje pomyślić o tém, a nie dopiero się cieszyć

Pan Staromirski. Cóż robić?! trzeba ofiar mój sołtysie dla wielkiéj sprawy. Ja cię znałem zawsze poczciwym człowiekiem i przychylnym dworowi, i ani wątpię, że dobrym jesteś Polakiem.

Krupa. To ja téż o tę przychylność mówię i dla tego przyszedłem do Jaśnie Państwa zameldować, że wielką szkodę Panstwo mieć będziecie na téj wsi,

co mało jest i gruntów teraz zasianych, a gdzie co było, to stratowane do imienia. Trzebaby Państwu napisać jako albo do Warszawy, albo do jakiego starszego, aby tę wojnę skończyli, bo się wszystko na nic stéra. I księdza nam porwali, i pan pisarz nas odszedł, tylko stary ekonom kręci się z dwórnicą około dworu, ale cóż oni poradzą, kiedy wojsko nic na nich nie trwa. Ten krzyczy „*daj*". — Tamten wrzeszczy: „*prynosi tu sukinsyn*"! I jeszcze gorzéj mówią, a to wszystko z krzywdą majątku i honoru Jaśnie Wielmożnych Państwa.

Pan Staromirski. A mnie mówiono, że lud we wsi jest chętnym naszéj sprawie?

Krupa. Trafi się czasem i taki, co pójdzie do Polaków, ale to z rzadka, i to będzie ten tylko, co gruntu swojego nie ma. Ale co my wszyscy, to na żadną stronę się nie podajemy, bo człowiek ani przewidzi kto wygra?... Żeby to jaki taki wiedział, że Polak postawi na swojém, toby jeszcze może gęściéj się zapisał do wojska, ale my sobie myślimy, że trudna sprawa, bo tego wojska jest u nas jak prochu, a chodzą stadami jak owce, a co złapią to ich. Niech Bóg broni!!! Najlepiéj, aby był pokój święty, o który Pana Boga prosimy.

Pan Staromirski. Przecież teraz i czynszów nie płacicie, to powinniście tém chętniéj popiérać sprawę, która nową jeszcze obdarzyła was korzyścią.

Krupa. Prawda, że nam czytali jakieś pismo, iż Polacy mają czynsze darować, i gminny (*) nawet nie wybierał nic na tę wiosnę; ale nie wielką tam wiarę mają ludzie w tę darowiznę, bo znowu mówią

(*) Wójt gminy.

drudzy, że tylko ogłosili takie prawo na przychętę, a jak się wojna skończy, to trzeba będzie dubelt płacić. Więc każdy sobie mówi, iż wolałby się upraszać i po trochu upłacać, jak na raz wysypać sumę. Inni znowu tak powiadają: „Darowali nam te trzy ruble czynszu, ale za to będą nas brać do wojska; to my też wolimy dać czynsz (mówią), jak żywot nasz." Bo i prawda, że cóż mi po czynszu, gdy mnie zabiją?... użyję ja go to?...

Pan Wszędobył. Ale to głupi ludzie tak mówią, bo każdy mający wyższy na rzecz spogląd, zdania takiego nie objawi. Owszem, lud sielski powinien rozumieć, iż porównany z innymi w prawach człowieka, będzie wolnym i podniesionym do stanowiska obywatelskiego. Czy rozumiész mnie mój człowieku?...

Krupa. Gdziebym zaś miał rozumieć, proszę Jaśnie Pana! pierwszy raz taką mowę słyszę. Chłop tam na to głupi, a temu nie uwierzy, czego nie widzi.

Pan Wszędobył. Przecież są pomiędzy wami tacy, którzy rozumieją i pojmują ideę ojczyzny. Są w szeregach naszych i włościanie pełni poświęcenia, którzy krew przelewają za dobro powszechne.

Krupa. Może tam i są tacy i dają wiarę Jaśnie Panu, ale to muszą być chyba z dworskich, którzy służyli u panów i nasłuchali się tych różnych gadek o wojnach i rabacyach. Ale co wiejski człowiek to z ochoty nie pójdzie, chyba go przez moc wezmą przy skrypcyi (*).

Pan Staromirski. Ale ja wiem że musicie jednak być przychylniejsi naszym jak obcym? ¿Wszak nas z wami łączy jedna wiara, język, ziemia i wspólne

---

(*) Konskrypcyi.

pożycie. Moja wieś *np.* już od trzechset lat jest w ręku rodziny Staromirskich.

Krupa. To téż niechwalący się, jesteśmy do Jaśnie Państwa przychylni, bo Państwa znamy iż są dobrzy i uczciwi, a nie boimy się ze strony Jaśnie Panów żadnego oszukaństwa albo fałszu. Ale nie wszyscy są choć i między panami jednacy.

Pan Staromirski. Skoro jesteście do nas przychylni, którzy jesteśmy tylko waszymi dziedzicami, to równie powinniście i popiérać władzę stojącą na czele narodu.

Krupa. A czy to jest już jaki król polski, proszę Jaśnie Pana?

Pan Staromirski. Jeszcze niema, ale być może.

Krupa. To też jakby go kiedy Bóg dał, tobyśmy ujżrzeli, a jeden albo drugi, prędzejby się ku czemu dał namówić.

Pan Wszędobył. A wiecie mój człowieku że dzisiaj cały świat jest za nami? Wszyscy cesarze popiérać naszą sprawę obiecują, a nawet cesarz Francuzów.

Krupa. Gadają tam co prawda i u nas o tym Francuzie, że miał przychodzić na pomoc Polakom, ale mu dotąd jakoś niesporo, i znowu mówili, że go inni nie chcą puścić, ale go obces zadziesiętowali, iż jak się tylko ruszy, to wszyscy pójdą na niego.

Pan Wszędobył. Były wprawdzie trudności, ale usunięte.

Krupa. Ja tam nie wiem, dość że chodziły takie gadki, a nawet te słowa wyszły od mądrego człowieka, bo od naszego organisty, który okropnie za Polakami trzyma i wygnał syna do Polaków, i podobno tam gdzieś zginął, czy go téż wywieźli aż za Ołomuniec w cesarskie kraje. Teraz upadam do nóg

Jaśnie Wych Państwa, bo chciałbym iść do miasta za sprawunkami, a wracać co tchu do domu, aby się tam nie wydarzyła jaka okazya!

Pan Staromirski. Jutro rano pojedziesz, a dzisiaj u nas zjész obiad i stary Łukasz będzie cię tu raczył. Wreszcie muszę się z tobą mój sołtysie rozmówić i dać ci na wieś dyspozycye.

Krupa. Na rozkaz Jaśnie Wgo Pana to zostanę, bo co prawda, to jest o czém pomówić względem gospodarstwa. (Kłania się do nóg i wychodzi).

SCENA VI.

Ciż sami (prócz Krupy) i Łukasz (wchodzi).

Łukasz. Pan Nuda chce się widzieć z Jaśnie Państwem.

Pan Staromirski. Ej!... prawdziwy Nuda!... powiedz że nas niema.

Łukasz. Będzie to może nijako, bo powiedziałem, że Jaśnie Państwo są w domu.

Pan Staromirski. Powiedz że jestem bardzo zajęty!... albo... do stu kartaczów, proś go!... cóż robić? (Łukasz wychodzi).

Pan Wszędobył. To jest człowiek, który o wszystkiém wątpi, a nawet o tém że żyje.

Pan Radomił (n. s.). Oto się zejdą dwa ostatnie krańce optimismu i pessimismu. Spotkanie może być ciekawe!

Pan Staromirski. Ja go nie lubię, bo wszystko czarno widzi.

Pan Wszędobył. To jest polityczny grόbarz!

Pan Radomił (n. s.). Padł już strzał forpocztowy ze strony optimisty.

Pan Staromirski (dosłyszawszy). Co mówisz o forpocztach? może wiész o jakiém nowém spotkaniu, a taisz?

Pani Sędzina. Może Pan wié co o moim Wiktorynie? zaklinam Pana—powiedz!

Pan Radomił. Ale przysięgam, że nic nie wiem, mówiłem przenośnie i wcale tego wyrażenia do żadnéj krwawéj walki nie stósowałem. Układałem sobie wróżbę. Ot tak coś mi na myśl przyszło, więcéj humorystycznego jak wojennego!

Pani Sędzina. Winszuję Panu, iż w tych czasach możesz miéć natchnienia humorystyczne

SCENA VII.

Ciż sami, pan Nuda (wchodzi).

Pan Nuda. Scielę mnie u stóp Państwa Sędziostwa!... (Do p. Radomiła i Wszędobyła) A... witam... Panów. Dawno nie miałem szczęścia widziéć... ale w tych ciężkich czasach nie wychodzę... Chciałbym przespać bolesną epokę w któréj żyjemy. Czytałem wprawdzie wielkich katastrof obrazy, np. o wojnach Cezara, ale tam było zupełnie co innego.

Pan Staromirski. Od Cezara do naszych czasów, tyle wieków upłynęło, że nikt miary brać nie może.

Pan Nuda. Przepraszam Pana Sędziego, ale jest pewna analogija! bo ludzkość jest zawsze jedną i tą samą. „*Nihil novi sub sole.*” Niema nic nowego pod słońcem, i jeżeli zmieniają się kształty, to principium, czyli główny zaród jest zawsze ten sam. Ina-

czéj światby musiał odbywać ciągłe *rewolucye*, kiedy on tylko odbywa *ewolucye* czyli przemianę stopniową i cząstkowe przeobrażenie.

Pan Wszędobył (ziewając). *Rewolucya* a *ewolucya* to wszystko jedno, ale mówmy o praktyce. Cóż Pan nowego słyszałeś?... może posiadasz jakie wiadomości z teatru wojny?

Pan Nuda. Za pozwoleniem, muszę odpowiedziéć... Łacinnik mówi słusznie: „*litera docet litera nocet*" i nie byliby mistrze języka położyli przy rewolucyi litery *r*, gdyby była niepotrzebną... Ale mnie się Pan pytałeś, co ja nowego słyszałem?... Ja teraz nic nie słucham, a jeszcze mniéj powtarzam, albowiem w epoce w któréj żyjemy, milczenie jest nam przez rozsądek nakazane. *Melius fecissem si tacuissem*, mawiał mędrzec. Bo słowo może być albo potęgą ujemną albo dodatnią. Jest, lub stać się może mieczem obosiecznym, dwie strony kaleczącym, a gdy ja zaś nikogo ranić nie chcę, ani być ranionym, przeto milczę i mówię bardzo mało albo nic.

Pan Wszędobył. Owszem, ja mniemam iż Pan Dobrodziéj masz wykład uczony, jasny, ale dość w słowa bogaty.

Pan Nuda. Zaraz,... ja się wytłómaczę!... Jasność wykładu nie wyłącza ścisłości, owszem w myśl należy być bogatym a w słowach skąpym, i to jest może całą moją zasługą, iż koncentruję w sobie ducha, a nigdy pustym ładunkiem w powietrze nie strzelam. I tak weźmy pizykład: ktośby powiedział że wojna jest stanem normalnym w społeczeństwie i że każdemu którego ochota bojowania podleci, wolno ją wszczynać lub początkować, to jabym na to nic nie odpowiedział, ale pomyśliłbym że

zdanie takie jest fałszywém, albowiem Bóg na to ludzi stworzył aby Go chwalili a siebie miłowali i na wspólnym warsztacie ziemi pracowali, lecz nie na to, aby się zabijali, mordowali i drapali jak dzikie zwierzęta. Jestem tedy *ex principio* przeciw wojnie, a mimo tego ją dopuszczam. Zkądże ta sprzeczność we mnie? Znowu nic nie mówię, ale myślę: że wojna jako stan obrony, nie jest zaczepką, ale odparciem napadu. I tak, jeśli kto na moje życie godzi a odpiéram cios, to ja onéj nie wywołuję, ale stawiam się na gruncie obrony, wiedziony wtenczas nie zemstą, ale instynktem zachowawczym. Sciśle przeto mówiąc, zaczepiać nie wolno, bronić godzi się.

Pan Staromirski. Jakże więc Panie Nudo uważasz obecną wojnę?

Pan Nuda. Trudno determinować;... niebezpiecznie oceniać;... niepodobna nazwać. Przez wojnę regularną, pojmujemy walkę wyćwiczonego żołnierza, dowodzonego przez doświadczonych wodzów!... opatrzonego w broń... w żywność i amunicyą, a podzielonego na artyleryą, kawaleryą, piechotę, saperów, pontonierów, inżynierów i t. p. Rozumiemy że tak uporządkowane hufce, za któremi stoją pełne magazyny i arsenały, walczą z wojskami także regularnemi, rządzonemi przez pewne władze regularne. Tego piętna charakterystycznego nie widzę w obecnéj walce. Teraz znowu przez powstanie rozumiem zespolenie wszystkich żywiołów narodowych przy jednym sztandarze myśli, i pragnąłbym wtenczas, ażeby każda wiejska lepianka była fortecą, a każdy z mieszkańców téj ziemi powstańcem;... każdy wąwóz przepaścią, każdy płot obronnym szańcem. Tego piętna charakterystycznego w naszéj

walce także nie widzę. Ostatecznie zapytaćby się można, czy ta walka jest rewolucyą?... Otóż jest i nie jest, bo jeszcze nic nie przewróciła i dotąd nie zbudowała, a jednak niektóre w niéj epizody zdawałyby się być w istocie rewolucyjnemi. Nazwę ją więc rozpaczliwém zapastnictwem oświeconéj części społeczeństwa, z brutalną obcą siłą. Jest to pojedynek Dawida z Goliatem. Jest walka kolizejskich męczenników. W téj walce, któréj przykładu żadne nie przywodzą dzieje, i do któréj żadnych wojen kiedykolwiek odbywanych porównać nie można, nie widzimy obmyślonego z góry planu. Nikt nic nie zdobywa, ani ma zamiaru zdobyć; ziemi nie opanowuje, ani fortec nie bierze, ale szuka po obszarach kraju swego przeciwnika, mierzy się z nim, lub wyzwawszy przemoc na dłoń bezoręzną, pragnie spełnić corychléj męczeńską ofiarę, aby w chwili skonu mógł się pocieszyć myślą, że za wolność kraju umiéra. Nie jest to więc zwykła wojna, ale raczéj wykup ojczyzny za cenę krwi, poświęconéj części społeczeństwa.

Pan Radomił. W tém określeniu wiele prawdy widzę.

Pan Staromirski. Wykład ten udał się Panu Nudzie, bo zastanowiwszy się bliżéj nad tą walką, taki w istocie ma charakter.

Pan Wszędobył. Co do mnie, to się niezupełnie na to zgodzić mogę. Bo ja uważam walkę naszą za wystrzał żołnierza stojącego na przedniéj straży, który ostrzega obóz o niebezpieczeństwie, czyli ostrzega Europę, aby pod bronią stanęła. Jest to iskra, która przygotowany ogniosłup zapala. Uważam naszą wojnę za inicyatywę do nowego porządku w świecie i dlatego jest w przeczuciu powszechném, aby ją przedłużać i aby się skutków onéj doczekać. Walka nasza nie jest

oderwanym faktem, ale jest pierwszą cyfrą w szeregu niezliczonych następstw, które przyjść mają i które są (iż się tak wyrażę) na porządku dziennym. Widzimy też iż na pierwszy alarm téj rozpaczliwéj a bezbronnéj walki, cała Europa drgnęła konwulsyjném wzruszeniem. Zrozumiała ona, iż ta walka nie jest ani prostym buntem i rokoszem przeciw istniejącéj władzy, ani rewolucyą społeczną, lecz jest wydanym pozwem o pogwałcone w świecie prawo i zdeptaną sprawiedliwość. Sprawa ta więc toczy się już pod prezydencyą Bożą, przed trybunałem sumienia całéj ludzkości, a w cesarzach i królach ma swoich rzeczników, w uczuciu zaś prawdy czerpie swoje nadzieje. Ta walka nie może mieć ani planów, ani obrachowania, ani być podobna formą do innych, bo jéj natura jest inna, jéj początek płynie z przeznaczenia i z nieubłaganéj konieczności. Na widomym sztandarze téj walki widzimy napis: „Polska,” ale niewidomy sztandar myśli, mieści jedno ale nader ważne słowo: „Sprawiedliwość.”

Pan Radomił. Brawo! Panie Wszędobyle! nie spodziewałem się, iż Pan tak głęboko sięgniesz po prawdę.

Pan Staromirski. Ja się teraz przechylam za zdaniem Pana Wszędobyła.

Pan Nuda. Ale za pozwoleniem! Nie widzę przeciwieństwa wyraźnego w naszych zdaniach... Pan Wszędobył tylko komentuje położoną przezemnie zasadę. Ja charakteryzowałem walkę, a on wyciąga z niéj dalsze następstwa.

Pan Wszędobył. Jeżeli tak, to zgoda!

Pan Nuda. Ale oczywiście!... Jednak to co mówi Pan Wszędobył jest dopiero przypuszczeniem, jest

wróżbą, która może się ziścić, a może nas też i omylić, bo sprawiedliwość rozmaicie bywa pojmowaną i tłómaczoną i nie zawsze sąd zwykł odnosić się do absolutnego prawa, ale często rozsądza rzecz według form przyjętych. I tak np. procedura prawna służy w wielu razach za podstawę do wyroku, z pogwałceniem rzeczywistego prawa. Kontrakt nieformalnie określony, wystarcza do pokrzywdzenia strony, która istotne i gruntowne ma pretensye. Otóż i w sprawach wyższego rzędu takaż sama istnieje procedura, czyli że *litera* może zabić *ducha*. Traktaty są owemi kontraktami państwa obowiązującemi i na nich opiera się wzajemny narodów stosunek. Otóż jeśli te traktaty posłużą Europie za podstawę do uroczystego o naszéj sprawie sądu, to nadzieje Pana Radomiła pójdą w niwecz; jeżeli zaś zawiążą się mocarze świata w sąd przysięgłych i wedle sumienia wyrokować będą, to nasza wygrana!

Pan Staromirski. Znowu ma racyę Pan Nuda... Ja powiadam, iż w głowie się człowiekowi pomięsza i najlepiéj zdać całą rzecz na Boga, albowiem rozum ludzki na to nie wystarcza.

Pan Radomił. Zapewne iż do dziś dnia sprawę tę osłoniła Opatrzność taką tajemnicą, że kto chciałby przeniknąć wyroki Boże, utonąłby w morzu przypuszczeń i kombinacyi, które chociaż mają w sobie część logicznéj prawdy, nie posiadają wszakże żadnego pewnika.

Pan Nuda. Tak jest... braknie *criterium*—a bez niego nic się pewnego w myśli ludzkiéj nie buduje. Ale podobno pytał mi się Pan Wszędobył, czy ja czego nowego z teatru wojny nie słyszałem?... Odpowiedziałem, że ani słucham ani powtarzam, bo to

jest moja zasada, iżby wieści nie roznosić. Jednak w tak zacném gronie, warto zrobić od reguły wyjątek i przyznam że słyszałem, iż po wczorajszéj krwawéj nad Wisłą bitwie, w któréj walczyli nasi z rycerską odwagą, przywieziono rannych do Tarnowa!...

Pani Sędzina. Ah mów Pan!!! na Boga proszę!... Może Wiktoryn...

Pan Staromirski. Ale cóż znowu moja żono! zaraz ci tylko Wiktoryn na myśli, przecież on jest w innéj stronie!

Pani Sędzina. Przeczucie matki rzadko myli! Zmiłuj się Panie Nuda, powiedz!... zaklinam cię!...

Pan Nuda. Ale nic nie wiem Mościa Dobrodziejko, nic nie słyszałem i żałuję, że tę wieść powtórzyłem: „Si tacuissem, melius fecissem!"

Pani Sędzina. Co pan mówisz po łacinie?... Mówisz umyślnie abym nie zrozumiała! Proszę cię na Boga wytłómacz mi!... Wszak i ty jesteś ojcem!!!

Pan Nuda. Po polsku się tłómaczy: „iż jest prawdą nad prawdami, trzymać język za zębami." Otóż narobiłem próżnego niepokoju, a przecież nic innego nie wiem, nad to, co mi przed godziną powiedziano!

Pani Sędzina (płacząc). Oh! ja nieszczęśliwa! Przeczuwam straszny cios! Mój Wiktoryn, moje drogie dziecko!... już może nie żyje!!!

Pan Staromirski. Ale do czegóż!!! Zkąd taka myśl rozpaczliwa?

Pan Nuda. Ale przysięgam na charakter...

Pani Sędzina (szlochając). Nie wierzę... bo Pan taisz prawdę.

Pan Radomil. To grzech Pani Sędzino, wątpić o Boskiéj opiece! i przesądzać!...

Pani Sędzina. Wy nie rozumiécie, iż matka przeczuwa... (płacze) (wszyscy otaczają panią sędzinę i mówiąc razem, starają się przekonywać).

Pan Staromirski (dzwoniąc, woła na Łukasza) Wody dla Jejmości.

SCENA VIII.

Ciż sami i Łukasz (wpada ale bez wody.)

Pan Staromirski. Wody Łukaszu! nie słyszałeś głupcze!!! Widzisz że Pani mdleje!...

Łukasz. Niech się Pan nie boi, bo Jaśnie Panią wnet otrzeźwię (stojąc na środku pokoju i klaszcząc w dłonie krzyczy:) Pan Wiktoryn przyjechał! Zaraz tu idzie, tylko pocztę zapłaci!

Pani Sędzina (zrywając się). Kto, mój Wiktoryn?! Gdzie?... Przebóg gdzie?...

Pan Staromirski. Co ty gadasz?! mój syn? czy doprawdy?

Łukasz. Tak jest syn pański, Pan Wiktoryn. Widziałem go na własne oczy... i otóż idzie... słyszę jak prędko stąpa po schodach.

SCENA IX.

Ciż sami, Wiktoryn (wpada mając rękę zawieszoną na temblaku).

Wiktoryn. Drodzy moi Rodzice (Rzuca się w objęcia matki).

Pan Staromirski (Otaczając go ramionami). Synu mój!

Pan Nuda (n. s.). Bóg go zesłał, bo mnie z ciężkiego wywiódł kłopotu!

Pan Wszędobył. Czuła scena... doprawdy!... Rozrzewniającą jest rzeczą widzieć młodego rycerza, zwiedzającego dom rodzicielski. Opowiem to na resursie!

Pan Radomił. Niechże i ja cię uściskam kochany Wiktorynie!

Łukasz (ociérając łzy). Mój Boże, biedny panicz! jak się to stérało i jeszcze go widać przez rękę ciupnęli!

Pani Sędzina. Aleś ty ranny!!! Oh Boże! tyś ranny Wiktorynie!!! Cóż ci jest? ręka!... Mężu patrz on ranny... on cierpi... Biegnij po doktora Łukaszu! no prędzéj!!! Ciebie bardzo boli Wiktorynie?!

Wiktoryn. To mała rzecz kochana Matko! nie boli, wcale nie boli! Ja szczęśliwy! bo dopełniwszy już w części obowiązków względem kraju, mogę przynieść choćby chwilową pociechę najdroższym Rodzicom!

Pan Staromirski (ociérając łzy). Do...brze chłopcze! dobrze! lubię takie uczucia, cenię taki prawy sentyment,... ale może potrzebujesz opatrzenia?!

Wiktoryn. To późniéj (wita się ze wszystkimi obecnymi, ściskają się z rozczuleniem z p. Radomiłem i pyta p. Radomiła). A jak się ma Panna Marya? czy o mnie wspominała kiedy?...

Pan Radomił (ociérając łzy). Próżno się o to pytasz, i myślę że nie wątpisz o jéj dla ciebie przyjaźni.

Pan Staromirski. O co się on pyta?... może mu co dolega?

Pan Radomił. Nie,... on się pyta o moją Maryą!!! Dobry chłopiec, że o niéj pamięta.

Pan Staromirski (uśmiechając się). Aha! rozumiem,... no to dobrze, bo żołnierz mężny powinien mieć przytém i serce tkliwe. Na wojnie lew, a w pokoju gołąbek. To dobrze... nie gorszę się tém!

Pani Sędzina. Ale on cierpi!... Gdzież jesteś ranny?... Powiedz może kula,... może ciężka blizna? zmiłuj się, powiedz mi moje dziecko!

Wiktoryn. Ale to mała rzecz! pchnięcie bagnetem... to jakby komar ukąsił i o tém ani się mówi. Drugie pchnięcie było nieco głębsze, ale już się goi i wcale mi nie przeszkodzi...

Pani Sędzina. Do czego ci nie przeszkodzi?... przecież spodziewam się...

Pan Staromirski. No, o tém potém!... Więc szliście na bagnety? Co?!!!

Wiktoryn. Tak jest mój Ojcze! Uderzyliśmy na oddział mający o wiele przewyższające siły a szczególniéj był dobrze uzbrojonym, kiedy my prawie żadnéj nie mieliśmy broni. Był tylko mały oddział strzelców w sztućce zaopatrzonych. Z nim więc poszedłem na pierwsze z nieprzyjacielem spotkanie. Starcie było krwawe. Przeciwnik był nas godnym, bo atak dzielnie wytrzymał. Z obu stron padły trupy, a ja zaledwie miałem szczęście ranę otrzymać.

Pani Sędzina. Czy nie dosyć? Mój Boże! cóż chciałeś więcéj?...

Pan Staromirski (n. s.). Zacny chłopiec. (Do Wiktoryna) I to dobre! za to dziękuj Panu Bogu... No, pójdź, niech cię do serca przycisnę! Więc zwyciężyliście?... Nieprzyjaciel poszedł w rozprószkę?!

Wiktoryn. Zwycięztwo byłoby zupełne, ale przyszły przeciwnikowi posiłki i zajęli nam tył...

Pan Staromirski. Ach do stu kartaczów! to źle!!! Więc wy wtenczas! możeście się cofnęli?...

Wiktoryn. Odbyliśmy manewr na prawo i uderzyliśmy na flankę.

Pan Staromirski. Dobrze, doskonale! a potém?

Wiktoryn. Chcieliśmy osadzić się we wsi, aby razić z domów...

Pan Staromirski (przerywając). Wybornie, tak się zwykle robi.

Wiktoryn. Kiedy nieszczęściem wieś już przez nieprzyjaciela była wprzód obsadzoną.

Pan Staromirski. Ach, do licha! To znowu bardzo źle!!! Więc?...

Wiktoryn. Więc my znowu chcieliśmy oczyścić wieś, walcząc o każdy dom i każdą stodołę... ale...

Pan Staromirski. Już nie kończ... bo się domyślam. Nie udało się i pobili was.

Wiktoryn. Nie mój Ojcze, nie trwoż się!... wyparliśmy!...

Pan Staromirski. Odżyłem!... więc w końcu? nadeszły wam może posiłki.

Wiktoryn. Nie... Ale za wsią był zaraz lasek...

Pan Staromirski (przerywając). Odgaduję! Więc piechota ustawiła się w lesie, kiedy nieprzyjaciel chciał gonić.

Wiktoryn. Nie gonił,... lecz udał się w inną stronę. Oddziały nasze za nim ruszyły, a nas rannych odwieziono do Tarnowa, dla wygojenia się prędszego i połączenia się z oddziałem.

Pani Sędzina. Jakto?... myśliłbyś jeszcze?...

Pan Staromirski (przerywając). O tém potém!... ale jak sądzisz, się czy podołamy?

Wiktoryn. Pragniemy wytrwać.

Pan Radomił (n. s.). Roztropnie odpowiedział.

Pan Nuda (n. s.). Coś powątpiewa, gdy podołać nie obiecuje.

Pan Wszędobył (n. s.). Skoro wytrwają, to i zwyciężą.

Pani Sędzina. Może jesteś głodny Wiktorynie?... Może się czego napijesz?... musisz być znużony?... Czylibyś nie chciał odpocząć?... cóż twoja ręka?... dokucza ci, nie prawda?...

Wiktoryn. Dziękuję Ci moja matko! nic nie chcę, a moja rana już mnie prawie nie boli, gdy się czuję między wami. (Do pana Radomiła) Czy będziecie dzisiaj Państwo u siebie, bobym się ośmielił złożyć wam moje uszanowanie.

Pan Radomił. Z przyjemnością oczekiwać Cię będziemy kochany Panie Wiktorynie.

Pani Sędzina. Albo może jutro!...

Pan Staromirski. Dla czegoż chcesz Jejmość pozbawiać syna téj pociechy (uśmiechając się). On chce odwiedzić Państwa Radomiłów, ale ani spojrzy na Pannę Maryą. Nieprawdaż Wiktorynie?...

Wiktoryn. Za to ręczyć nie mogę, i owszem bardzo będę szczęśliwym przedstawić się Pannie Maryi w moim obozowym stroju.

Pan Staromirski. No dobrze! po skończonéj wojnie będziemy układać warunki zgody, jeśli Pan Radomił na to łaskawie zezwoli.

Pan Radomił (podając rękę panu Staromirskiemu) Zdaje mi się, że to raczéj od obu stron będzie zależało, a my tylko ratyfikować możemy.

Wiktoryn (całując w ramię pana Radomiła). Od ratyfikacyi zależy ważność i prawomocność układów.

Pan Nuda (n. s.). Tu wojna!... tu dziewosłęby! oto scena o jakiéj w żadnéj powieści nie czytałem.

Pan Wszędobył (n. s.). A to mi się gratka wydarzyła, być świadkiem takiéj rodzinnéj uroczystości. Prześliczne, poczciwe, prawdziwie polskie. Chciałbym aby całe miasto było obecne téj scenie. Zaraz idę między ludzi i rozpowiem.

SCENA X.

Ciż sami i panna Agata.

Panna Agata (wpadając nagle). Ach! Wiktoryn! mój rycerz! mój drogi bratunek! mój syn przybrany! (całuje go z uniesieniem, zwracając się do państwa Staromirskich). Przepraszam braterstwa że ich tak nachodzę, ale dowiedziałam się o przybyciu Wiktoryna, przeto żadne już względy wstrzymać mnie nie mogły.

Pan Staromirski. Właśnie też miałem do siostry posłać, prosząc ją, aby podzieliła radość naszą rodzinną. Za dawniejsze zaś nieporozumienia lub zajścia najserdeczniéj ją przepraszamy.

Panna Agata (całując w ramię p. Staromirskiego). Ach kochany Bratuniu, już ani mówmy o tém, lecz się wspólnie pocieszajmy! ale cóż ja widzę, on ma rękę na chustce, cóż to jest?...

Pan Staromirski. Wraca z potyczki! ranny! ale chwała Bogu że ranny, to dobrze, po to walczył!

Panna Agata. Ach mój anioł! ranny! Wiktorynie czy to być może? tyś ranny!?

Wiktoryn. Tak... lecz nie warta o tém mówić? kropla krwi za taką sprawę.

Panna Agata. Ach! ty mój aniele!... duszo moja! kropla krwi twojéj za rzeki krwi nieprzyjaciół stanie—pójdź tu, niech ucałuję tę rękę, która cierpi za wielką naszą sprawę.

Wiktoryn (całując ciotkę w rękę). Ależ moja Ciotko; ja się wstydzę że jeszcze żyję i że tak mało za kraj cierpię.

Pani Sędzina. Cóż znowu? Czyliż żadnych już nie masz obowiązków względem ojca i matki?...

Panna Agata. Ach moja siostro, nie zniżaj w nim uczucia, zostaw go na téj podniosłości ducha. Niechaj zostanie moim ideałem, niechże widzę go na zenicie!

Pani Sędzina. Już ja się tam obejdę bez tych ideałów, byle mój syn był zdrów i spełniwszy ofiarę dla kraju, dopełnił również świętych obowiązków względem starych rodziców.

Pan Staromirski (n. s.). Powiadałem, iż moja żona tylko ma na myśli, aby go ożenić, i doczekać się z pół tuzina wnuków.

Panna Agata. Ale cóż drogi Wiktorynie, powiedz mi prawdę, czy męztwo wasze wywalczy nam wolność ojczyzny?...

Wiktoryn. Bóg przyszłość zasłonił przed ciekawością ludzką... A wytknął drogę poświęceń!

(Zasłona spada).

P. S. Dokończenie dramatu nastąpi, jeżeli Bóg pozwoli w Kalendarzu na rok 1865.

WYKAZ

TARGÓW I JARMARKÓW W GALICYI

I W WIELKIÉM KSIĘSTWIE KRAKOWSKIÉM.

Alwernia (w krakowskiém) 5 stycznia, 26 lutego, 19 marca, 24 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 18 lipca, 17 sierpnia, 23 września, 21 października, 23 listopada, 23 grudnia.

Babice (w przemyskiém) 6 stycznia, 4 maja, 24 sierpnia, 29 września.

Belz (w żółkiewskiém) 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada 12 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Biécz (w jasielskiém) 12 jarmarków i to zawsze w poniedziałek po następnych dniach: po 1 stycznia, po 25 stycznia, po 24 lutego, po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 października, po 11 listopada, po 6 grudnia. Jeżeli w jeden z tych poniedziałków przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Bochnia (miasto obwodowe) 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Sexagesima, w poniedziałek po 3 niedzieli postu na konie i bydło (trwa aż do piątku tego samego tygodnia); potém jarmark we czwartek każdego tygodnia aż do piątku po Wniebowstąpieniu Pańskiém, w piątek po Bożém Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listopada. Jeżeli który z tych jarmarków przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następujący poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartek targ tygodniowy.

Brody (w złoczowskiém) 5 maja, 30 października.

Brzesko (w bocheńskiém) ma 16 jarmarków, co trzeci wtorek, a w każdy inny wtorek targ tygodniowy.

Brzeżany (miasto obwodowe) ma 4 wielkie a 6 małych jarmarków: 13 stycznia now. stylu, w Środopoście rusk. kal., we wtorek po Zielonych Świętach rusk. kal., 6 sierpnia now. stylu;

mniejsze: 3 lutego, 21 maja, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Buczacz (w stanisławowskiém) 18 stycznia, 14 lutego, 29 marca, 6 kwietnia, 5 maja, 2 i 24 czerwca, 13 sierpnia, 7 września, 13 października, 11 listopada, 12 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Busk (w złoczowskiém) podług star. kal. 7 stycznia, w poniedziałek po niedzieli zapustnéj (Serkeska), w dzień następujący po św. Teodorze, we środę w środku świąt Wielkiéjnocy, w dzień po Zwiastowaniu P. Maryi, 9 maja, 13 i 30 czerwca, 7 sierpnia, 1 i 18 października, 7 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Chrzanów (w krakowskiém) w 2gi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Oczyszczeniu M. P., w dzień ś. Grzegorza, w dzień śś. Filipa i Jakóba, w dzień ś. Jana Chrz., na ś. Jakóba Ap. na ś. Małgorzatę, na Wniebowzięcie M. P., na ś. Franciszka Borg., na śś. Szymona i Judę, na ś. Marka Ap., na ś. Mikołaja bisk. Nadto targi co czwartek.

Ciężkowice (w sandeckiém) w poniedziałek po Nowym Roku, w pierwszy poniedziałek postu, w poniedziałek po niedzieli Lætare, w poniedziałek po ś. Wojciechu, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, w poniedziałek po ś. Małgorzacie, w poniedziałek po ś. Jakóbie, w poniedziałek po ś. Jacku, w dzień Podwyższenia ś. Krzyża, w poniedziałek po ś. Franciszku Seraf., w poniedziałek po ś. Jędrzeju, w poniedziałek po pośw. kościoła. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Czernichów (w krakowskiém) w niedzielę 1szą po trzech Królach, po P. Maryi Grom. po ś. Józefie, po ś. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu P., po ś. Trójcy, po ś. Jakóbie, po ś. Bartłomieju, po ś. Mateuszu, po ś. Szymonie i Judzie, po ś. Katarzynie, po ś. Tomaszu.

Czchów (w bocheńskiém) jarmarki co trzeci wtorek.

Czerniowce (miasto obwodowe na Bukowinie) 12go lipca przez 14 dni, 12 listopada przez 8 dni. Co poniedziałek targ tygodn.

Czortków (miasto obwod.) 2 lutego, 21 marca, 12 maja, 1 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 20 grudnia. Co piątek targ tygodn.

Dobromil (w sanockiém) 22 stycznia star. stylu, w dzień po Wniebowstąpieniu obr. rusk., 11 czerwca star. stylu, 26 lipca przez 4 tygodnie, 29 września przez 2 tygodnie. Co piątek targ tygodniowy.

Dolina (w stryjskiém) 14 lutego, 12 maja, 6 lipca, 1 sierp., 13 października, 21 grudnia. Co poniedziałek i co czwartek targ tygodn.

Dukla (w jasielskiém) 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na

Wniebowstąpienie P., na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 26 listopada, 21 grudnia.

Dunajów (w brzeżańskiém) 2 stycznia now. stylu, w poniedziałek po przewodniéj niedzieli obrz. rusk., 24 czerwca now. stylu, 18 października star. stylu.

Gorlice (w jasielskiém) ma 12 jarmarków: we wtorki po następujących świętach: po Trzech Królach, po ś. Macieju, po niedzieli palmowéj, po śś. Filipie i Jakóbie, po Wniebowstąpieniu, po ś. Janie Chrz., po ś. Maryi Magdalenie, po Wniebowzięciu, po Narodzeniu M. P., po ś. Franciszku Seraf., po ś. Marcinie, po trzeciéj niedzieli adwentu.

Gródek (we lwowskiém) w poniedziałek po Bożém Ciele, 15 września. Co czwartek targ tygodniowy.

Grodzisko (w rzeszowskiém) 6 stycznia, 4 lutego, 3 i 19 marca, 3 i 20 maja, 29 czerwca, 14 września, 1 listopada, 4 grudnia.

Grybów (w sandeckiém) 21 stycznia, 4 marca, w poniedziałek środopostny, we wtorek po Wielkiéjnocy, 3 maja, we wtorek po Zielonych świętach, w poniedziałek po ś. Janie Chrz., 26 lipca, w poniedziałek po ś. Wawrzyńcu, w poniedziałek po Narodz. Maryi P., 21 września, 27 grudnia. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Haczów (w sanockiém) 29 września, 12 listopada. Co sobota targ tygodniowy.

Halicz (w stanisławowskiém) 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątek targ tygodniowy.

Jagielnica (w czortkowskiém) 18 i 28 stycznia, 14 i 20 lutego, we środę środopostną obrz. rusk., 20 marca, w pierwszy poniedziałek po Wielkiéjnocy, 6 kwietnia, 6 lipca, 30 października, 13 listopada, 18 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Janów (we lwowskiém) podług star. kal. 2 stycznia, 17 maja, 8 listopada. Każdy przez 8 dni.

Jarosław (w przemyskiém) 12 stycznia, 10 marca, 13 czerw., 2 września; każdy trwa po 8 dni. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Jasło (miasto obwod.) 6 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 20 lipca, 15 sierpnia, 21 września, 1 listopada. W każdy piątek targ tygodniowy.

Jawornik (w rzeszowskiém) 2 stycznia, 24 lutego, na tydzień przed Wielkanocą, 1 maja, 24 czerwca, 21 września, 28 październ., 30 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Jeleń (w krakowskiém) w dzień Obrzezania Chrystusa Pana, w niedzielę starozapustną, na św. Józef, na Znalezienie św. Krzyża, 3 czerwca, w pierwszą niedzielę po św. Janie Chr., na św. Jakóba, w drugą niedzielę po św. Wawrzyńcu, na Podwyższenie św. Krzyża, w pierwszą niedzielę po św. Franciszku Seraf., w pierwszą niedzielę po Wszystkich świętych i w pierwszą niedzielę po św. Mikołaju.

Jędrychów (w wadowickiém) 19 marca, 24 czerwca, 24 sierpnia, 21 grudnia. Jeżeli który z tych jarmarków przypada na niedz. lub święto, to się odbywa w następujący wtorek. Drelichy, pestry i bielizna stołowa są głównym przedmiotem na tych jarmarkach. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Kałusz (w stryjskiém) 18 stycznia, 6 czerwca 19 lipca, 27 września, 25 października, 11 listopada po 8 dni. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.

Kalwarya (w wadowickiém) 25 stycznia, 4 maja, 17 sierpnia, 19 listopada. Co środę targ tygodniowy.

Kenty (w wadowickiém) 13 stycznia, 12 maja, 15 września, 15 grudnia. Co sobotę targ tygodniowy, a co poniedziałek targ na bydło rzeźne.

Kołomyja (miasto obw.) na Wniebowstąpienie obrząd. rusk., 3 sierpnia, 13 września, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ tyg.

Komarno (w samborskiém) w poniedziałek po świętéj Trójcy, w poniedziałek po śś. Szymonie i Judzie. Co poniedziałek targ. tyg.

Korolówka (w czortkowskiém) 29 stycznia, w środę środopostną obrząd. rusk., na Wniebowstąpienie obrz. rusk, 24 czerwca, 8 sierpnia, 30 września, 19 listopada, 18 grudnia. Co piątek targ tyg.

Kosów (w kołomyjskiém) podług starego stylu we czwartek pierwszego tygodnia w wielkim poście przez 2 dni, na Wniebowstąpienie, 15 sierpnia, 1 października przez 2 dni. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Kraków (stolica wielk. ks. krakowskiego) począwszy od roku 1856, ma jarmarków 14dniowych na towary i produkta 2 do roku, a mianowicie: na wiosnę na św. Wojciech, tj. 23 kwietnia, i w jesieni na św. Michał, tj. 29 września; jarmarków 5dniowych na bydło rogate i konie 2 do roku: w poniedziałek po czwartéj niedzieli postu i w jesieni 1 października. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Krakowiec (w przemyskiém) 2 stycznia star. stylu, w poniedziałek po następnéj niedzieli po Wielkiejnocy obrz. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 października, 25 listopada. Co poniedziałek targ tyg.

Krościenko (w sandeckiém) we wtorek po Zielonych świątk., 26 czerwca, 30 września, 1 listopada. Co poniedziałek targ. tygodn.

Krosno (w jasielskiém) 1 stycznia, w sobotę po Wielkanocy, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października.

Kułaczkowce (w kołomyjskiém) 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.

Kuty (w kołomyjskiém) 30 stycznia, 22 maja, 26 września, 13 listopada. Każden trwa przez 14 dni. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.

Lanckorona (w wadowickiém) w poniedziałek po Trzech Królach, 21 stycznia, 4 marca, 7 maja, we wtorek po Zielonych świątk., w poniedziałek po ś. Trójcy, na ś. Wojciecha, 24 czerwca, 25 lipca.

Leżajsk (w rzeszowskiém) 21 stycznia, 23 kwietnia, na Wniebowstąpienie, 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Lisko (w sanockiém) 3 lutego, w poniedz. po niedzieli *Rorate*. Co wtorek targ tygodniowy.

Liszki (w krakowskiém) ma jarmarków 12; każdy z nich odbywa się w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Lwów (miasto stoł. Galicyi) 4 maja przez cztéry tygodnie, 12 października przez dwa tygodnie, tudzież główny jarmark na wełnę od 1 do 8 lipca. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Łancut (w rzeszowskiém) 7 stycznia, 3 lutego, 15 marca, 16 maja, 13 czerwca, 10 i 26 lipca, 25 sierpnia, 6 października, 11 i 30 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Monasterzyska (w stanisławowskiém) 8 stycznia, 14 lutego, w pierwszy i piąty poniedziałek po Wielkanocy, we wtorek po Ziel. świątkach, 20 czerwca, 30 lipca, 18 sierpnia, 13 września, 25 paźdz. 7 listopada, 18 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Meketyńce (w stanisławowskiém) jarmarki na bydło 1 kwiet., 1 i 14 maja, w dzień po Bożém Ciele.

Mielec (w tarnowskiém) 5 jarmarków, a to zawsze we czwartek po następujących dniach: po 2 lutego, po św. Trójcy, po 15 sierpnia, po 21 września, po 11 listopada. Co czwartek targ tygodn.

Mościska (w przemyskiém) 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 1 listopada główny jarmark na konie. Na tydzień przed temi jarmarkami bywa znaczny handel na płótna i futra.

Myślenice (w wadowickiém) 7 stycznia, we wtorek po Zielon.

świątkach, 25 lipca. Każden trwa przez 2 dni, najwięcéj na płótna. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Niepołomice (w bocheńskiém) 7 stycznia, w poniedziałek po niedzieli zapustnéj, w poniedziałek po niedzieli palmowéj, 8 maja, w poniedziałek po ś. Trójcy, 2 czerwca, 26 lipca, 23 września, 4 listop.

Nowa-Góra (w krakowskiém) w pierwszą niedzielę po świętéj Agnieszce, po Znalezieniu św. Krzyża, po św. Michale, po św. Tomaszu Apost.

Nowy-Sącz (miasto obwod.) 2 i 21 stycznia, w pierwszy poniedziałek w poście, w poniedzialek po niedzieli palmowéj, 8 kwietn. 3 i 7 maja, 30 czerwca, w poniedziałek po św. Małgorzacie, 7 sierpnia, 13 września, 12 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Nowy-targ (w sandeckiém) w poniedziałek po Trzech Królach, 21 stycznia, 6 lutego, 19 marca, w poniedziałek po św. Wojciechu, 16 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, na św. Jana Chrzcic., 25 lipca, 28 sierpnia, w poniedziałek po Narodzeniu najśw. M. P., 29 września, w poniedziałek po św. Katarzynie, 13 grudnia. Co sobotę targ tygodniowy.

Oświęcim (w wadowickiém) zawsze w poniedziałek przed lub po następujących świętach: po Trzech Królach, po N. P. Gromnicznéj, po niedzieli *Oculi*, po niedzieli palmowéj, po św. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu, po śś. Piotrze i Pawle, po ś. Piotrze w okowach, po św. Idzim, po św. Franciszku Seraf., przed św. Marcinem, po niepokalaném poczęciu N. M. Panny. Każdy trwać może przez 8 dni.

Paczółtowice (w krakows.) co 2gi wtorek ma jarmarki walne.

Pilzno (w tarnowskiém) 7 stycznia, w poniedziałek po pierwszéj niedzieli, po N. M. P. Gromnicznéj, 19 marca, we wtorek po Wielkanocy, 8 i 24 kwietnia, 7 maja, w poniedziałek po Zielonych świątkach, 24 czerwca targ na płótna, 22 lipca, 15 sierpnia, 29 i 30 września, na św. Jana Kantego, 11 listopada, w poniedziałek po 3éj niedzieli adwentu.

Podgórze (w bocheńskiém) 12 stycznia, 16 lutego, 19 marca, 30 kwietnia, 22 maja, 8 czerwca, 8 lipca, 2 sierpnia, 15 września, 15 października, 9 listopada, 7 grudnia. Co wtorek i piątek targ tyg.

Przemyśl (miasto obwodowe) 26 czerwca, 9 grudnia; każden przez 14 dni. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Przeworsk (w rzeszowskiém) 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 3 października, 10 listopada. Co poniedziałek, środę i piątek targ tygodniowy.

Radymno (w przemyskiém) 25 maja, 20 sierpnia, 26 września, 20 grudnia.

Rzeszów (miasto obwod.) 19 marca, 23 kwietnia, na ś. Trójcę, 2 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Sądowa-Wisznia (w przemyskiém) 1 stycznia, na Ziel. świątki obrz. rusk., 26 lipca, 27 września. Co środę targ tygodniowy.

Sambor (miasto obwod.) 3 lutego, 1 maja, 21 września, 30 listopada. Każdy przez 14 dni. Co wtorek targ tygodniowy.

Sanok (miasto obwod.) we wtorek przed Zielonemi świątkami, w poniedziałek przed Bożém narodzeniem. Co piątek targ tygodn.

Smorza (w stryjskiém) znaczne jarmarki na bydło, w niedzielę syropustną obrz. rusk., 31 maja star. stylu, 24 czerwca, na św. Ilije obrz. rusk., 15 lipca, 14 września, w św. Ussiki obrz. rusk., 18 października, 9 listopada, 9 grudnia.

Stanisławów (miasto obwod.) 1 maja na bydło, 2 sierpnia now. kal., 29 sierpnia star. kal., 6 i 17 października star. kal.

Stary-Sącz (w sandeckiém) zawsze we środę; i tak: po Trzech Królach, przed niedzielą postu, po popielcu, przed niedzielą białą, po Wielkanocy, przed św. Stanisławem, przed św. Trójcą, przed św. Janem Chrzc., przed św. Jakóbem, przed Wniebowzięciem P. Maryi, przed Narodzeniem P. Maryi, przed św. Michałem, przed śś. Szymonem i Judą, przed św. Elżbietą, przed św. Tomaszem apostołem. Co czwartek targ tygodniowy.

Stryj (miasto obwod.) podług star. kal.: w pierwszym tygodn. wielk. postu, w dzień tak zwany *Feodorowicza* przez 8 dni, w marcu na św. Mikołaja przez 8 dni, 15 sierpnia przez 14 dni, 6 grudnia, przez 8 dni. Co poniedziałek i czwartek targ tygodn.

Sucha (w wadowic.) co drugi wtorek jarmark na bydło.

Tarnopol (miasto obwod.) 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście obrz. rusk., w poniedziałek po Wielkanocy obrz. rusk., 24 czerwca, 26 lipca główny jarmark na konie, 18 sierpnia, 26 wrześn., 20 list.

Tarnów (miasto obwod.) 3 lutego, w poniedziałek po niedzieli *Cantate*, 22 lipca, 14 września; każdy przez 14 dni.

Trzebinia (w krakowskiém) w pierwszą niedzielę po Trzech Królach, w piérwszą niedzielę po N. P. Maryi Gromnicznéj, w niedzielę białą, na św. Wojciecha, na św. Stanisława, na śś. Piotra i Pawła, w pierwszy poniedziałek po św. Jakóbie, na św. Bartłomieja, na św. Mateusza, w pierwszy poniedziałek po śś. Szymonie i Judzie,

w pierwszą niedzielę po św. Katarzynie, na św. Tomasza. Targi co niedziela.

Tyśmienica (w stanisławowskiém) jarmarki na bydło i konie: 24 marca, 30 kwietnia, 3 lipca, 27 września. Co piątek targ tygod.

Wadowice (miasto obwod.) w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartek targ tygodniowy.

Wieliczka (w bocheńskiém) w poniedziałek przed ś. Agnieszką, w poniedziałek przed N. M. P. Gromniczną, w ostatni poniedziałek w miesiącu lutym, w poniedziałek przed św. Kazimierzem, w poniedz. po niedzieli palmowéj, w poniedziałek przed Znalezieniem ś. Krzyża, we wtórek po Zielonych świątkach, w poniedziałek przed św. Janem, w poniedziałek przed św. Jakóbem, w poniedziałek przed św. Hiacyntem, w poniedziałek przed św. Michałem, w poniedziałek przed śś. Szymonem i Judą, w poniedziałek przed św. Klemensem, w pon. przed św. Tomaszem. Co czwartek targ tygodniowy.

Wiśnicz (w bocheńskiém) 6 stycznia, 2 listopada, 21 grudnia.

Wiśnicz (na Bukowinie) 25 stycznia, 30 kwietnia, 5 lipca. 13 sierpnia, 20 września, 6 listopada. Co poniedziałek targ tygodn.

Zakluczyn (w bocheńskiém) co trzeci poniedziałek jarmark i co czwartek targ tygodniowy.

Zaleszczyki (miasto obwod.) jarmarki na bydło: 6 stycznia star. kal., 21 marca, na Wielkanoc obrz. rusk., 4 października, 20 listopada. Co środa i piątek targ tygodniowy.

Zator (w wadowickiém) 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września.

Złoczów (miasto obwod.) 19 stycznia, 1 lutego, 1 kwietnia, 7 maja, 9 czerwca, 2 sierpnia, 10 września, 7 listopada Co poniedziałek, środa i piątek targ tygodniowy.

Żółkiew (miasto obwod.) 19 stycznia, 8 maja, 30 czerwca, 13 sierpnia, 11 listopada. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Żywiec (w wadowickiém) w poniedziałek po trzech Królach, w pon. po Nawróceniu ś. Pawła, w pon. po ś. Macieju, we wtorek wielkotygodniowy, w pon. po Wniebowstąpieniu, w pon. po ś. Janie Chrzcic., w pon. po ś. Bartłomieju, w pon. po ś. Michale, w pon. po ś. Marcinie, na ś. Tomasza apostoła. Co środę targ tygodniowy.

Tabela stęplowa z dodatkiem podatkowym.

Skala na weksle.

Skala I.

	stopa należytości		nadzwyczajny dodatek		ogółem	
	zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.
	walutą austryacką					
do 100 zł. WA.	—	5	—	2	—	7
nad 100 „ 200 „ „	—	10	—	3	—	13
„ 200 „ 300 „ „	—	15	—	4	—	19
„ 300 „ 500 „ „	—	25	—	7	—	32
„ 500 „ 1000 „ „	—	50	—	13	—	63
„ 1000 „ 1500 „ „	—	75	—	19	—	94
„ 1500 „ 2000 „ „	1	—	—	25	1	25
„ 2000 „ 4000 „ „	2	—	—	50	2	50
„ 4000 „ 6000 „ „	3	—	—	75	3	75
„ 6000 „ 8000 „ „	4	—	1	—	5	—
„ 8000 „ 10000 „ „	5	—	1	25	6	25
„ 10000 „ 12000 „ „	6	—	1	50	7	50
„ 12000 „ 16000 „ „	8	—	2	—	10	—
„ 16000 „ 20000 „ „	10	—	2	50	12	50
„ 20000 „ 24000 „ „	12	—	3	—	15	—
„ 24000 „ 28000 „ „	14	—	3	50	17	50
„ 28000 „ 32000 „ „	16	—	4	—	20	—
„ 32000 „ 36000 „ „	18	—	4	50	22	50
„ 36000 „ 40000 „ „	20	—	5	—	25	—

Nad 40,000 złr. od każdych 2,000 złr. opłacać się ma należytość, wraz z nadzwyczajnym dodatkiem po 1 złr. 25 kr. więcéj, przyczém summy niżéj 2,000 złr. jako pełne uważają się.

Tabela stęplowa z dodatkiem podatkowym.

Skala na inne dokumenta.

Skala II				stopa należytości		nadzwyczajny dodatek		ogółem	
				zł.	kr.	zł.	kr.	zł.	kr.
				walutą austryacką					
		do	20 zł. WA	—	5	—	2	—	7
nad	20	„	40 „ „	—	10	—	3	—	13
„	40	„	60 „ „	—	15	—	4	—	19
„	60	„	100 „ „	—	25	—	7	—	32
„	100	„	200 „ „	—	50	—	13	—	63
„	200	„	300 „ „	—	75	—	19	—	94
„	300	„	400 „ „	1	—	—	25	1	25
„	400	„	800 „ „	2	—	—	50	2	50
„	800	„	1200 „ „	3	—	—	75	3	75
„	1200	„	1600 „ „	4	—	1	—	5	—
„	1600	„	2000 „ „	5	—	1	25	6	25
„	2000	„	2400 „ „	6	—	1	50	7	50
„	2400	„	3200 „ „	8	—	2	—	10	—
„	3200	„	4000 „ „	10	—	2	50	12	50
„	4000	„	4800 „ „	12	—	3	—	15	—
„	4800	„	5600 „ „	14	—	3	50	17	50
„	5600	„	6400 „ „	16	—	4	—	20	—
„	6400	„	7200 „ „	18	—	4	50	22	50
„	7200	„	8000 „ „	20	—	5	—	25	—

Nad 8,000 złr. od każdych 400 złr. opłacać się ma należytość wraz z nadzwyczajnym dodatkiem po 1 złr. 25 c. więcéj, przyczém summy niżéj 400 złr. jako pełne uważają się.

SPIS PRZEDMIOTÓW
zawartych
w kalendarzu dla rodzin katolickich na rok 1864.

C Z Ę Ś Ć I.

Kalendarz rzymski, ruski i żydowski. — Nabożeństwa w kościołach krakowskich. — Odmiany księżyca i przepowiednie zmian w atmosferze. — Tablica wschodu i zachodu słońca oraz długości dnia. — Zaćmienia. — Tabele stęplowe.

C Z Ę Ś Ć II.

Legenda z czasów stworzenia świata. — Dalszy ciąg dramatu spraw obecnych. — Jarmarki uprzywilejowane w Galicyi.

Czcionkami Karola Budweisera w Krakowie.